

ZRZESZENIE KASZUBSKO POMORSKIE
w Gdańsku

POMERANIA

ZRZESZENIE KASZUBSKO POMORSKIE
w Gdańsku

POMIERANIA

GDAŃSK

1970 R.

FAKTY • OPINIE
POGLĄDY

XX

BIULETYN ZARZADU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
W G D A Ń S K U

XX

XX

ROK VII

1970

NR 5/6

XX

XX

REDAKTOR: Stanisław Pestka.

KOLEGIUM: Tadeusz Bolduan, Tadeusz Gleinert, Edmund Kamiński, Krystyna Kula, Stanisław Pestka /przewodni-
ozący/, Józef Węsierski.

XX

ADRES REDAKCJI: Gdańsk, Długi Targ 8/10. Powiela
Spółdzielnia "Nowator", Gdynia, ul. Śląska 64.

Nakład 1500 egz.

21.

Zezwol. F-4

FAKTY • OPINIE POGLĄDY

ROMUALD ŚMIECH

PRZY GRANICY WOJEWÓDZTW

Osiedle Czarna Woda położone jest w malowniczej okolicy, wśród lasów Borów Tucholskich, tuż przy granicy woj. gdańskiego z woj. bydgoskim. Rzeka o tej samej nazwie tworzy tu rozliczne meandry dodając wiele uroku temu... przemysłowemu osiedlu. W Czarnej Wodzie znajduje się fabryka płyt pilśniowych której budowę rozpoczęto jeszcze w 1947 r. Dzięki fabryce Czarna Woda sta-

ła się osiedlem. Do sławy tego ośrodka znakomicie prowadzonej gospodarki łąkarskiej, przyczyniła się fabryka płyt pilśniowych. Fabryka jest dużym zakładem przemysłowym zatrudniającym przeszło 1000 osób. Ilość zatrudnionych wzrośnie jeszcze bardziej wraz z planowaną i zatwierdzoną już rozbudową zakładu. Dla zakładu i nowozatrudnionych pracowników sprawą istotną będzie miejsce ich zamieszkania. Dlatego już teraz trzeba je ustalać.

Problem lokalizacji budownictwa mieszkaniowego

Dojeżdżający do pracy stanowią większość załogi. Do pracy dojeżdża się ze wsi odległych od zakładu nawet o 30 km. Ograniczenie tak dalekich dojazdów, zwłaszcza ze wsi nie posiadających dogodnych połączeń komunikacyjnych, jest potrzebą zarówno dojeżdżających, tracą bowiem oni i zdrowie i czas - jak i zakładu. Dla zakładu koszty dojazdów są poważnym obciążeniem. Dojazdy utrudniają ponadto szkolenie wewnątrzzakładowe, naruszają rytm czterozmianowego systemu organizacji pracy. Wraz ze wzrostem liczby załogi liczba dojeżdżających będzie jednak nie maleć lecz najprawdopodobniej rosnać. Istniejące obciążenia związane z dojazdami będą prawdopodobnie również wzrastać. Dlatego też jednym z najbardziej skutecznych rozwiązań byłoby ograniczenie dojazdów przez rozwój budownictwa mieszkaniowego. Rozwiązanie to jest o tyle realne, że dyrekcja zakładu posiada już część pieniędzy przeznaczonych na ten cel. Pozostaje jeszcze decyzja wyboru lokalizacji budownictwa mieszkaniowego.

Budować mieszkania w Czarnej Wodzie, czy w Czersku ?

Gdzie należałoby w przyszłości budować mieszkania? W Czarnej Wodzie? W Czersku? Częściowo w Czersku i częściowo w Czarnej Wodzie? Takie m.in. pytania postawiono w ankiecie sporządzonej przez Prezydium Rady Robotniczej i wysłanej do wszystkich zatrudnionych. Z rozesyłanych 1125 ankiet wróciło wypełnionych zaledwie 622. Okres urlopów był prawdopodobnie przyczyną, że w tym "referendum" nie wszyscy wzięli udział. Stąd też jego wyniki nie są miarodajnym wyrazem opinii załogi. Dylemat lokalizacji: Czarna Woda - Czersk powstał dlatego, że Czersk 8,5 tys. miasto odległe jest od Czarnej Wody zaledwie o 10 km. W Czersku mieszka blisko 100 osób pracujących w zakładzie. Część osób dojeżdżających zwłaszcza z pow. chojnickiego chętnie zamieszkałaby w Czersku. Wśród załogi opinie są podzielone. Jedni chcieliby mieszkać w Czarnej Wodzie, inni znowu w Czersku.

Dlaczego powinno się rozbudowywać Czarną Wodę

Czarna Woda liczy obecnie 2.300 mieszkańców. Liczba ich będzie wzrastać, ponieważ indywidualny ruch budowlany jest tutaj duży. Bliskość zakładu pracy, dogodne połączenia komunikacyjne, malownicze położenie czynią miejscowość atrakcyjną do zamieszkania. Ludzie budują się. Pracujący w zakładzie na ten cel otrzymują pożyczki. Ruch budowlany byłby jeszcze większy gdyby było można łatwiej zaopatrzyć się w niektóre materiały budowlane i gdyby wielkość działek budowlanych była większa. Budujący się wolą większe działki, wielkości 1200 m kwadratowych, bez np. kanalizacji, aniżeli mniejsze działki wielkości 600 m kwadratowych z możliwoś-

cię kanalizacji."Kiedy ma się działkę-mówi technik budowlany, właściciel nie dawno wybudowanego domku, to szambo jest potrzebne, rośnie pietruszka, marchew a ziemia tu licha więc tym co jest w szambie można ją podlewać".

W strukturze przestrzenno - funkcjonalnej Czarnej Wody wyróżnić można między innymi dwa podstawowe elementy: osiedle zbudowane nieopodal fabryki, odległe od wsi o około 1,5 km, i wieś rozbudowaną wzdłuż szosy i dróg do niej wiodących. Taka struktura przestrzenna nie sprzyja tworzeniu się więzi społecznej obejmującej całą miejscowość. W świadomości znacznej części mieszkańców są to dwa odrębne organizmy, zwłaszcza że mieszkańcy osiedla przyfabrycznego to w większości ludność napływowa. Dlatego jest istotne, by dalszą przestrzenną rozbudowę osiedla ukierunkować ku celowej integracji społeczności czarnowodzkiej. Innym czynnikiem oddziałującym na tworzenie się jednolitej społeczności są usługi. Słabe wyposażenie osiedla w usługi sprzyja między innymi powstawaniu dodatkowej dezorganizacji społecznej. "Byliśmy wsią i jesteśmy osiedlem mówią mieszkańcy, ale nie się nie zmieniło, obsługuje nas nadal GS z Kaliskiej. Można tutaj dostać to, co potrzebne jest rolnikowi ale nie wiem czy kto widział sprzedawany drób, ryb też nigdy nie ma ani warzyw. Powinna nas obsługiwać PSS z Czerska". "Naprawić telewizora tutaj nie można, trzeba jechać do Czerska. Targowisko powinno być na miejscu. Ze wszystkim musimy jeździć do Czerska"/rolnik z Czarnej Wody/.

Rozbudowa sieci usług i zmiana ich struktury jest niezbędna nie tylko dla lepszego zaspokojenia potrzeb rosnącej liczby mieszkańców, ale również dla większego zróżnicowania struktury społeczno-zawodowej. W ten spo-

sób można częściowo rozwiązać problem jednolitości struktury społeczno-zawodowej osób mieszkających w osiedlu. Jednolitość ta wszakże oddziałuje na społeczność osiedla równocześnie integrująco i dezintegrująco. Świadczą między innymi o tym wypowiedzi mieszkańców i pracowników zakładu: "Zakład dyktuje tutaj warunki życia. Pracujemy razem i mieszkamy razem, dlatego tutaj w osiedlu wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Zagęszczenie ludzi byłoby dlatego bardzo wskazane. Mieszkańcami osiedla są ci, którzy siebie codziennie widzą. Rozmowy są zbyt jednostronne. Mówi się najczęściej o zakładzie. Co tutaj robić z czasem wolnym? Dlatego najczęściej zostaje dłużej w zakładzie".

Stąd też mając na uwadze bolączki nurtujące mieszkańców, oraz obecną strukturę przestrzenno-funkcjonalną osiedla i społeczno-zawodową ludności, wydaje się być konieczna dalsza rozbudowa Czarnej Wody. Rozbudowa nadająca osiedlu charakter miasteczka, w którym harmonijnie zaspakajane są podstawowe potrzeby jego mieszkańców. Nie oznacza to jednak, że należy całe przyszłe budownictwo mieszkaniowe lokalizować w Czarnej Wodzie. Trzeba bowiem już teraz odpowiedzieć na pytanie: jak duże będzie osiedle, jaka część przyszłego budownictwa mieszkaniowego zostanie w nim zlokalizowana? Pytanie o wielkość jest równocześnie pytaniem o granice rozbudowy, które wyznacza malowniczy, otaczający Czarną Wodę krajobraz i którego nie można niszczyć nieprzemyślanymi decyzjami planistycznymi.

Atrakcyjność Czerska

Czarną Wodę z Czerskiem łączy świetna szosa i linia kolejowa. Dzieli natomiast i to dosyć mocno grani-

ca województw. Czersk jest miastem przemysłowo-rolniczym, położonym w pow. chojnickim /woj. bydgoskie/. Sieć sklepów, warsztatów jest tutaj duża. Funkcje usługowe spełnia Czersk od dawien dawna. Początki miasta sięgają jeszcze XIII w. Głośne były w Czersku targi kramne i targi na bydło, ściągające ludność z odległych okolic. Dobrze rozwinięta sieć usług jest jednym z głównych motywów przy wyborze decyzji zamieszkania w Czersku. "W Czersku jest jedna szkoła średnia łatwiej będzie o drugą - stwierdził jeden z rozmówców".

Czersk jest również atrakcyjny i z innych względów. "W większym ośrodku jak Czersk, mówi inżynier pełniący funkcję kierownika wyodrębnionej komórki w zakładzie, czułbym się bardziej "anonimowo". Jestem już w takim wieku, że kiedy włożę dress i biegam, to ludzie wtedy różnie mówią". "W małej miejscowości, takiej jak Czarna Woda, trzeba bardziej podporządkować się opinii środowiska" - mówi jeden z młodych inżynierów.

W Czersku jest kilka zakładów przemysłowych. Łatwiej można zmienić pracę. "Człowiek nie jest tam tak związany z zakładem jak tutaj" - cytuję wypowiedź jednego z robotników mieszkającego w Czarnej Wodzie, który pracuje w Fabryce Płyt Pilśniowych. "Gdyby wszystkie zakłady w Czersku i nasz w Czarnej Wodzie - mówi inżynier z fabryki połączyły swoje pieniądze przeznaczone na cele socjalno-bytowe, to można by było rzeczywiście dużo zbudować: nowe mieszkania, porządny dom kultury".

Lokalizacja części budownictwa mieszkaniowego w Czersku z Fabryki Płyt Pilśniowych, o którą zabiega miejscowa rada narodowa byłaby więc zgodna z oczekiwaniami i postulatami części pracowników. Przyczyniłaby się również do aktywizacji samego miasta, w którym istniejące obecnie zakłady przemysłowe nie mają większych perspektyw rozwojowych.

Czy rzeczywiście kompromis ?

Lokalizacja budownictwa mieszkaniowego w Czarnej Wodzie i w Czersku zgodna jest z propozycjami pracowników. W Czersku co prawda, jak wskazują na to wyniki ankiety, wolałaby mieszkać ich mniejszość, ale wynika to stąd, że Czersk w świadomości pracowników jest miasteczkiem dość odległym od zakładu. Świadomość odległości tego, co blisko i co daleko ściśle się bowiem wiąże zarówno ze społeczną wyobraźnią człowieka ukształtowaną przez wychowanie, tradycje, bieg i tryb życia, jak i z udogodnieniami komunikacyjnymi. Dlatego chcąc zbliżyć w świadomości mieszkańców obie miejscowości, połączenia komunikacyjne muszą być znacznie częstsze, co jest również istotne chociażby i dlatego, że mieszkańcy z Czarnej Wody dokonują zakupów w Czersku, a mieszkańcy Czerska pracują w Czarnej Wodzie, odwiedzają tam przyjaciół i znajomych.

Przy szosie Czarna Woda - Czersk w odległości 2 km od Czarnej Wody i 8 km od Czerska położona jest duża wieś Łęg Kościelny, mająca charakter osady. Mieszkańcy Łęga pracują w Czarnej Wodzie i dokonują większych zakupów w Czersku. Wymienione trzy miejscowości "ciążą" ku sobie tworząc wyodrębniający się mikroregion, charakteryzujący się szybkim tempem urbanizacji. To, jak niektórzy mówią, małe "trójmiasto" zawdzięcza szybkie tempo urbanizacji i własne perspektywy rozwojowe głównie fabryce płyt. Stąd też rozbudowując zakład powinno się mieć na uwadze nie tylko rozwój i zabudowę przestrzenną jednej miejscowości, ale harmonijny rozwój całego mikroregionu. Nie ulega wątpliwości, iż rosnących ilościowo i jakościowo potrzeb różnych grup mieszkańców nie można będzie zaspokoić tylko w Czarnej Wo-

dzie lub tylko w Czersku. A zatem wydaje się, że koncepcja lokalizacji budownictwa mieszkaniowego w Czarnej Wodzie i w Czersku jest słuszna. Łączy i cementuje coraz bardziej mikroregion przedzielony niefortunnie granicą województw.





KRYSTYNA ORSKA

LUDOWY TEATR KASZUBSKI - GENEZA I DROGA ROZWOJU

Celem tej pracy jest przedstawienie źródeł oraz etapów rozwoju ludowego teatru kaszubskiego z uwzględnieniem regionalnej literatury dramatycznej. Aby uniknąć nieporozumień w dalszych rozważaniach, należy ograniczyć zakres znaczeniowy terminu "teatr ludowy". Powoływać się tu będę na definicję zamieszczoną w "Słowniku folkloru polskiego", gdzie użyto tego określenia w stosunku do:

- a/ "tradycyjnych widowisk, przekazywanych pamięciowo z pokolenia na pokolenie", jak to formuluje J.St.Bystron;
- b/ amatorskiego ruchu teatralnego, powstałego na wsi w drugiej połowie XIX wieku i opartego na

innych założeniach niż dotychczasowy teatr ludowy"...^{1/}

W mojej pracy używać będę tego terminu głównie w drugim znaczeniu, z tym, że postaram się wprowadzić pewne uściślenia ze względu na jego niepełną adekwatność dla omawianego zjawiska. W drugiej połowie XIX wieku, a szczególnie w ostatnim 30-leciu, Kaszuby ogarnął ruch umysłowy i artystyczny, niosący ze sobą rozwój rodzimej literatury kaszubskiej. Jednocześnie okres ten jest ważny w tradycji polskiego teatru amatorskiego, który rozwinał się w drugiej połowie XIX wieku w wyniku dokonujących się wówczas procesów społeczno-ekonomicznych, cywilizacyjnych i kulturalnych. Jego narodziny i początkowy rozwój przypadają na okres rozbiorów, stąd też wywodzi się nierównomierność kształtowania się teatru amatorskiego w różnych dzielnicach^{2/}. Teatry amatorskie w zaborze pruskim miały spełniać doniosłą rolę oświatową, miały utrzymywać poczucie narodowe społeczeństwa oraz - co jest ważne na interesującym mnie terenie - propagować folklor danego regionu^{3/}. W związku z powstaniem licznych zespołów amatorskich rozwinęła się ogólnopolska dyskusja, dotycząca repertuaru dla tychże zespołów. W rezultacie zespoły amatorskie miały do wyboru: 1. współczesną ogólnopolską literaturę dramatyczną i repertuar klasyczny, 2. sztuki ludowe takich twórców, jak Wł. L. Anczyk, A. Ładnowski, J.K. Gregorowicz, J. Gałasiewicz i in., 3. różnego typu "komedyjki i sztuczki dla ludu", o bardzo małej wartości literackiej i scenicznej^{4/}. Pod koniec XIX wieku za najodpowiedniejszy dla amatorskich zespołów ludowych uznano dramat ludowy, który miał oddziaływać na odbiorcę w z góry określonym kierunku, zgodnym z interesem i ideologią klas posiadających^{5/}. Ostatecznie teatry amatorskie na ogół nie wyszły poza naśladownictwo sceny zawodowej.

Dopiero od momentu wystąpienia jednego z najbardziej zasłużonych teoretyków i działaczy na polu teatru ludowego, Jędrzeja Cierniaka, który przewyciężył dotychczasowy typ teatru ludowego tworząc własną jego koncepcję, zaznacza się nowy etap w jego rozwoju. Teoria Cierniaka jest interesująca ze względu na to, że w swoich założeniach sięga on do tradycyjnego teatru ludowego o charakterze widowiskowym, związanego z obrzędami, zwyczajami i wierzeniami ludu. Cierniak dowodził:

"Albowiem punktem wyjścia tego teatru powinny być przede wszystkim ginące już, lecz dość jeszcze liczne obrzędy weselne, obrzędy związane ze starymi zwyczajami ludu wiejskiego i miejskiego /turoń, sobótka, czy konik zwierzyniecki/, zachowane w pamięci ludu pieśni, baśnie, gawędy, teksty noworocznych szopek, jako też cały ogromny materiał folklorystyczny, zgromadzony w muzeach regionalnych i zbiorach ludoznawców" 6/.

Zdaniem Cierniaka, jako scenariusz widowisk ludowych mogły być użytkowane zarówno teksty dramatyczne, jak i legendy, pieśni, gadki oraz wszelkie obrzędy. Ważną innowacją wprowadzoną przez Cierniaka była rezygnacja ze sceny pudełkowej, ponieważ w jego teatrze ludowym "wyzyskiwano scenę wielopłaszczyznową, wciągano widzów w akcję widowiska przez eliminowanie kurtyny i częściowe przenoszenie zdarzeń na widownię, budowano dekorację jednoczesną na sali bez sceny, grano w przestrzeni utworzonej przez zebraną dookoła publiczność, bez żadnego podium, akcesoriów scenicznych"⁷/.

Okazuje się więc, że w rozumieniu dwudziestowiecznym podstawowe tworzywo teatru ludowego ma być odpowiednikiem tradycyjnych widowisk, jakie były popularne kilka wieków przedtem. Dawne obrzędy ludowe były w gruncie rzeczy pewnego rodzaju samorodnym teatrem, który przez każde następne pokolenie był w jakiś sposób doskonalony, ulegał swoistej ewolucji. Nawrót do tych tra-

dycji stworzył doskonałą okazję do wykorzystania wiekowego dorobku ludu jako materiału do tworzenia nowego życia kulturalno-artystycznego wsi, a co za tym idzie - wzbogacenia ogólnonarodowej kultury.

Region kaszubski posiadał swoje tradycje teatralne w postaci zachowanych, głównie na zasadzie ustnego przekazu, obyczajów i obrzędów związanych z różnego typu uroczystościami. Można więc uznać, że początki ludowego teatru kaszubskiego sięgają tradycyjnych obrzędów związanych bądź "z rytmem spraw przyrody uwarunkowanym przez ziemię i słońce", bądź z różnymi świętami, głównie z okresem Bożego Narodzenia. Szczególnie popularny był przedgwiazdkowy zwyczaj chodzenia gwiżdży i maszkar od checzy do checzy - "z gwioźdzką"^{8/}. Zachował on stosunkową trwałość aż do dnia dzisiejszego. Drugą, ciekawą tradycją obrzędową na Kaszubach był, niespotykany na innych terenach, obyczaj ścinania kani^{9/}. Szczególnie był on rozpowszechniony w okolicach Pucka. Oryginalny, mający charakter zbiorowego sądu, był na Kaszubach obrzędowy obyczaj sobótkowy^{10/}.

Widowiskiem, które najpełniej mogło oddać autentyczną obyczajowość ludową, było wesele. Obrzęd ten, odbywający się według pewnego schematu, "obrócił całym szeregiem zwyczajów, które przetwarzają obrzęd weselny w swego rodzaju widowisko teatralne, mające ustalony ciąg poszczególnych scen, tradycyjne teksty i odpowiednią oprawę. Stąd obrzęd ten jest skarbnicą tradycyjnej ludowej sztuki i literatury, zbiorem pieśni i oracji, ustalonych zwrotów i dialogów oraz polem do popisu, a więc kuźnią nowych, stosownych do sytuacji tekstów"^{11/}. Obrzędy, tańce i pieśni kaszubskie, umiejętnie przeplecione akcją, nadawały takiemu widowisku regionalny charakter. Już same tańce kaszubskie zawierały pewne pierwiastki dramatyczne, ponieważ zazwyczaj by-

ły połączeniem ruchów tanecznych z improwizacją jakiegoś rzemiosła /od czego taniec brał nazwę, np. szewc, kowal, krawc, szeper/, bądź ilustracją obyczaju /np. rebocki tuńc"/, bądź też miały charakter zorganizowanej w tanecznym rytmie zabawy^{12/}.

Genezy teatru ludowego na Kaszubach szukać więc należy w obrzędach ludowych wiążących człowieka z przyrodą i jej przemianami oraz w wybitnie teatralnych ujęciach wielu momentów sakralnych w dawnej obrzędowości. Ponadto lud kaszubski dysponował obfitością legend, podań, gadek, które spożytkowane w sposób literacki i sceniczny mogły oddać świat wyobrażeń i sposób myślenia charakterystyczny dla ludu kaszubskiego.

Zaczątków zorganizowanego ruchu teatralnego na Kaszubach należy szukać już w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy w latach 1767 - 1790 młodzież wejherowskiej szkoły o.o. reformatów wystawiła trzy widowiska "...co prawda po polsku, ale z intermediami kaszubskimi, które według przekazu kronikarza szczególnie gorąco przyjmowane były przez widzów"...^{13/}. Następnym okresem, w którym teatr kaszubski dał znać o sobie była druga połowa XIX wieku, kiedy fala amatorskiego ruchu teatralnego dotarła i na Kaszuby. Zaczęły wówczas powstawać liczne amatorskie zespoły teatralne /o czym już wspominałam/, z biegiem czasu powstała również oryginalna, rodzima literatura dramatyczna, stanowiąca repertuar dla małomiasteczkowych i wiejskich scen amatorskich^{14/}. Problem dramatu ludowego będzie przedmiotem moich dalszych rozważań.

Sam termin "dramat ludowy" bywał i bywa używany w odniesieniu do różnych zjawisk, często nie mających ze sobą powiązania a więc do:

1. Tradycyjnych, powstałych w ciągu stuleci i przeważnie anonimowych tekstów widowisk

ludowych, których twórcy, wykonawcy i odbiorcy rekrutowali się ze środowiska wiejskiego lub z kręgów społecznych pozostających z nimi w bezpośrednim związku,

2. Twórczości dramatycznej tzw. pisarzy ludowych, utrzymanej w innej konwencji teatralnej niż teksty tradycyjnych widowisk ludowych /np. szopka, jasełka/, a zatem twórcy niedawnego, początkami sięgającego drugiej połowy XIX wieku /.../
3. Dramaturgii przedstawiającej różne tematy z życia ludu, będącej dziełem twórców zainteresowanych z pewnych względów jego losem i sytuacją, ale z reguły nie związanych z nim pochodzeniem i przynależnością społeczną oraz adresujących swoją produkcję najczęściej - przynajmniej do końca XIX wieku, na którego drugą połowę przypadł jej rozkwit - do tzw. ogółu odbiorców, a rzadko do ludu" 15/.

Wielość znaczeń interesującego mnie terminu sprawa, iż z jego używaniem wiązą się poważne trudności, spowodowane niekiedy faktem istnienia zjawisk, dla których żadna z powyższych definicji nie jest w pełni adekwatna na wszystkich etapach jego historycznego rozwoju. Ponadto bardzo często termin ten bywał używany wymiennie z terminem "teatr ludowy", co jest w pełni uzasadnione np. w stosunku do tradycyjnego, przekazywanego ustnie z pokolenia na pokolenie dramatu ludowego. Bardziej słuszone, moim zdaniem, jest określenie "teatr ludowy", ponieważ pisana literatura dramatyczna praktycznie niemal nie istniała¹⁶ /, natomiast same widowiska przeplatane często różnego typu intermediami, były właściwie ilustracją sceniczną pewnych tradycyjnych wątków, różnie przekształconych i wzbogaconych. Trudną rzeczą byłoby więc rozpatrywanie kategorycznie wydzielonego tekstu dramatycznego, skoro nie był on w tym przypadku najważniejszym tworzywem całego widowiska ludowego. Tworzywo słowne dramatu ludowego / w tradycy-

nym sensie/ było więc uzależnione od wielu innych elementów i właściwie powstałe w trakcie realizacji scenicznej.

Chciałabym zwrócić jeszcze uwagę na wieloznaczność samego opitetu "ludowy", określającego twórcę oraz odbiorcę dramatu ludowego. O ile w stosunku do twórców tradycyjnych widowisk ludowych nie ma w zasadzie powodów do wątplenia o ich autentyczność ludowym, twórczym rodowodzie, o tyle bardziej skomplikowana wydaje się sprawa "ludowości" twórców naszego dramatu ludowego. Pisarze ludowi, mimo że wywodzili się ze środowiska wiejskiego, "jednocześnie tworzyli dzieła o innych charakterze i w innej konwencji dramatycznej niż tradycyjny dramat ludowy, od którego to ich sztuki bardziej się różniły niż od ówczesnej dramaturgii oficjalnej, podejmującej problematykę ludową"¹⁷/.

Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ zdobycie wykształcenia - a co za tym idzie - wydostanie się poza wiejski krąg kulturowy i społeczny determinowało przyjęcie trochę innej, mniej tradycyjnej, konwencji dramatycznej. Pociągnęło to za sobą istotne skutki: poszerzenie problematyki oraz odejście od schematycznych bohaterów i sytuacji. Utwory były pisane już z pewnego dystansu spowodowanego faktem oddalenia się psychicznego, intelektualnego twórcy od środowiska, którego życie i problemy przedstawiał.

Moim zdaniem, określenie "ludowy" w stosunku zarówno do autora jak i do dramatu przez niego stworzonego, będzie słuszne w wypadku, gdy pobudką pisania będzie autentyczne i dogłębne zainteresowanie tematyką ludową, a sam utwór bliski i zrozumiały ludowemu odbiorcy dzięki aktualnej problematyce oraz inscenizacji, zachowującej realia obyczajowe regionu. Mianem ludowych dramaturgów kaszubskich będę określać twórców wywodzą-

cych się w zasadzie z ludowego środowiska kaszubskiego, lecz z racji swego wykształcenia, bądź wykonywanego zawodu znajdujących się na innej pozycji społeczno-kulturalnej niż twórcy tradycyjnego dramatu ludowego. Dla większości z nich twórczość dramatyczna była jedną z kilku dziedzin literatury, jakie uprawiali. Dramaty stworzone przez nich przeznaczone były zasadniczo-lecz nie wyłącznie-dla odbiorcy ludowego. Inscenizacji podejmowały się amatorskie zespoły teatralne, nie opierając się jednak wyłącznie na repertuarze regionalnym.^{18/}

Istotny dla tego typu twórczości dramatycznej, jaka rozwinęła się na Kaszubach na początku XX wieku, a potem przybrała na sile w okresie międzywojennym, był fakt, iż rodzimi dramaturdzy byli świadomi odrębności uprawianego przez siebie pisarstwa jako gatunku dramatycznego. Sprawą wartą podkreślenia jest związek tej literatury z regionem, oparcie się na interesującej tradycji kulturalnej. Było to koniecznym warunkiem, aby powiodło się "... oddziaływanie dodatnie na poziom kultury wsi drogą uświadczenia mas w treści artystyczne, którą same wytworzyły, w dorobku obrzędów i zwyczajów przekazywanych z pokolenia na pokolenie"^{19/}.

Dowodem wypełnienia, honorowania tego warunku jest fakt, że utwory dramatyczne pisane są gwarą kaszubską, której używanie, jak pisze Ryszard Górski, było "... rezultatem uświadczenia sobie specyfiki i odrębności środowiska wiejskiego oraz konieczności ich sygnalizowania, pokazania w imię rozmaicie pojmowanego realizmu, a ponadto chęci przekonania o wartości i pięknie kultury ludowej, o jej swojskości i rodzimości"^{20/}. Jest to w zasadzie powtórzeniem osiągnięć dramaturgii wczesniejszej, która miała już pewne doświadczenia w zakresie ukazywania ludu na scenie. Gwarę oraz elementy folkloru wprowadzono do teatru w okresie Oświecenia /Bohomolec, Książnin, Bogusławski/, a w okresie później-

szym - naturaliści postulowali użycie gwary o utworach o tematyce ludowej /w myśl wymogów realizmu/²¹/.

Gwara w utworach kaszubskich była również pomostem ułatwiającym ludowemu adresatowi odbiór przedstawienia opartego na motywach ludowych. Oparcie na rodzimej kulturze było sztandarowym hasłem teoretyków i twórców kaszubskiego dramatu ludowego / i poniekąd odbiciem cierniakowskich teorii/ :

"Dziś mamy wolność, to też wołajmy głośno, że my też coś potrafimy, że i my mamy swoją własną sztukę rodzimą, kaszubską sztukę ludową. A szukać jej należy wśród nas samych, sami ją stworzymy /.../. Stworzymy teatr kaszubski, grajmy po kaszubsku, abyśmy swoje poznali, nim cudze pochwalimy" 22/.

Właściwy rozwój kaszubskiej literatury dramatycznej datuje się od początku lat dwudziestych naszego stulecia, aczkolwiek pierwsze utwory tego typu powstały już wcześniej. Istnieją informacje, że w Kościerzynie w roku 1908 wystawiono sztukę Franciszka Sędzickiego²³/ pt. "Dwa młode światy"²⁴/. Sędzicki był autorem kilku przeznaczonych na scenę utworów, a więc dramatu "Widmo" powstałego w 1923 roku, jasełek rybackich "W cudowną noc gwiazdkową" oraz utworu scenicznego pt. "Szumiało nam polskie morze"²⁵/.

Do najwcześniejszych prób dramatycznych pisanych należy, poza utworami Sędzickiego, przeróbka sceniczna humorystycznego poematu Aleksandra Majakowskiego z roku 1899 pt. "Jak w Koscerznie koscelnygo obrele". Dokonał jej ks. Wacław Wojciechowski w roku 1924²⁶/.

Ten "decht nôpierszy teater kaszubski" był wystawiony we Wielu, gdzie od 1926 roku działał amatorski zespół teatralny pod kierownictwem "kaszubskiego barda" - Wicka Rogali²⁷/. O popularności tego widowiska świadczy fakt, że zespół Rogali objechał z przedstawieniem

"Koscelnygo" dwanaście miejscowości na Pomorzu /w latach 1922-26/²⁸/. Również szkolny zespół amatorski, istniejący przy Gimnazjum Polskim w Gdańsku, włączył ten utwór do swego repertuaru. Pełny tytuł tej żartobliwej sztuki brzmiał: "Jak w Koscerźnie koscelnygo objele abo pięć kawalerów a jedna jedyno brutka".

Sam Majkowski powrócił jeszcze raz do tego utworu przerabiając go w 1936 roku na "frantówkę dramatyczną" w trzech aktach, zatytułowaną "Strache i zrękowine"²⁹/.

Oprócz wyżej wymienionych twórczość dramatyczną uprawiali czołowi przedstawiciele literatury Kaszub: Jan Karnowski, Leon Heyke, Bernard Sychta³⁰/.

Największą ilość utworów dramatycznych spotyka się w okresie międzywojennym, kiedy ruch amatorskich teatrów ludowych, inscenizujących literaturę regionalną, przybrał na sile. Ożywioną działalność rozwinął Klemens Dere, instruktor i długoletni działacz w dziedzinie teatru ludowego. Jego zdaniem "... pojęcie teatru ludowego w ścisłym znaczeniu słowa jest na Kaszubach mniej znane, aczkolwiek idea teatrów ludowych miała tam dobry grunt dla swego rozwoju...", ponieważ literatura kaszubska jest "... nadzwyczaj bogata w treść dramatyczną dającą się łatwo zainscenizować, czy to na scenie, czy też na wolnym powietrzu"³¹/.

Krystalizują się zapatrywania na rolę folkloru w tej dziedzinie twórczości:

"Folklor ma być z jednej strony materiałem na ów teatr /.../ ale z drugiej strony ma także stać się jakby punktem wyjścia dla przyszłych autorów i inscenizatorów, jeżeli chodzi o kompozycję dramatyczną i widowiskową" ³²/.

W myśl wysuwanych postulatów dramatopisarze czerpali "pełną garścią" z bogatego materiału folklorystycznego. Szczególnie popularny był motyw wesela, który wykorzystali m.in. Paweł Szafka, Jan Karnowski, Bernard

Sychta. Z czasem rodzima literatura dramatyczna, choć bardzo jeszcze uboga, wchodzi na stałe do repertuaru scen amatorskich. Powstają pierwsze próby utworzenia regionalnego teatru. W Kościerzynie w 1921 roku zało- żono zespół teatralny pod nazwą Teatr Kaszubski które- go działalność "... wobec braku w owym czasie bogatszych zasobów repertuarcwych i dłuższej tradycji ograniczała się - jak się wydaje - do inscenizowania obrzędów oby- czajowych"³³/.

Do rangi największego ośrodka urasta Wejherowo, gdzie w roku 1925 odbyło się pierwsze przedstawienie "Szopki kaszubskiej" Bernarda Sychty, a w roku 1930 - "Na gwiazd- kę" tegoż dramaturga³⁴/. Wykonawcami wyżej wspomnianych inscenizacji byli uczniowie gimnazjum wejherowskiego, które stało się aktywnym ośrodkiem kulturalnym. Z ini- cjatywy Związku Zachodniego powstał w roku 1935 w Wej- herowie Teatr Kaszubski im. Jarosza Derdowskiego³⁵/. Kierownikiem i reżyserem tego teatru był zawodowy ak- tor, Władysław Helleński, natomiast występowali w nim w zasadzie amatorzy. Była to placówka prawie półzawodo- wa, nie mająca charakteru teatru ludowego³⁶/. Dominował tu repertuar z literatury ogólnopolskiej i światowej, a głównym założeniem ideowym teatru było przeciwstawi- nie się niemieckiej propagandzie. Teatr kaszubski się- gał ambicjami poza amatorstwo. Oprócz stałej sceny w Wejherowie trzy jego zespoły występowały w innych mias- tach, np. "Wesele kaszubskie" Pawła Szafki było wysta- wiane w 1936 roku w Gdyni, Gdańsku, Tczewie, Toruniu, Bydgoszczy, Poznaniu, Katowicach, Zakopanem³⁷/.

Godnym uwagi jest, że dzięki swej ożywionej dzia- łalności Wejherowo posiadało niepisane "ius primi spec- taculi" - prawo pierwszego przedstawienia większości kaszubskich sztuk regionalnych.

Drugim, obok Wejherowa, czynnym ośrodkiem ruchu

teatralnego stały się Chojnice. Twórcą i kierownikiem powstałego tu zespołu był Klemens Derc. Kółko dramatyczne im. Juliusza Słowackiego wystawiało m.in. "Zaczarowane koło" Lucjana Rydla, "Królową przedmieścia"; sztukę alegoryczną "Tajemnica mszy świętej"³⁸/. Wykorzystywano jednak głównie regionalną literaturę dramatyczną. Przede wszystkim sięgano do dramatów Jana Karnowskiego /Wosia Budzisz/. W 1935 roku odegrano w Chojnicach i Wejherowie jego "Wesele kaszubskie" oraz w przeróbce tegoż autora "Kaszube pod Widnem" J. Derdowskiego³⁹/. Karnowski był autorem kilku utworów dramatycznych, które weszły do repertuaru scen regionalnych. Zostały one wydrukowane w "Gryfie" i "Gryfie Kaszubskim" w 1932 roku. Są to: "Zôpis Mestwina", "Wôtrók Swantewita" oraz ludowe widowisko sceniczne "Scynanie kani":

"Utwory te pisane są nie tyle z myślą o scenie ile z chęcią wyrażenia pewnych poglądów; Zôpis Mestwina" głosi braterstwo Kaszub i Polski, "Wôtrók Swantewita" wytyka Kaszubom przyziemny materializm i brak wiary w siebie i swoje posłannictwo, "Scynanie kani" ośmiesza bezmyślność Kaszubów w wyzbywaniu się własnych cech oryginalnych" 40/.

Utwory te nie miały może dużej wartości literackiej i scenicznej, lecz dzięki bliskiej Kaszubom problematyce zyskały popularność.

Duży wkład w kształtowanie się oblicza dramatu kaszubskiego włożył Leon Heyke /St. Czernicki/. Jako pierwszy stworzył kaszubską odmianę farsy scenicznej, tzw. szołobułkę. Pierwszy tego typu utwór pt. "August Szłoga" ukazał się w roku 1935⁴¹/. Oparty był na motywie zaczarowanej fujarki. Druga sztuka Heykego o podobnie humorystycznym charakterze, "Katilina" eksploatowała motyw figlów studentów z naiwnym gburem. Utwór ten został wydany książkowo i wystawiony na scenie w 1937 roku⁴²/. Ukazanie się tego typu utworów scenicznych było

na pewno zjawiskiem pozytywnym, ponieważ obok niewątpliwej wartości folklorystycznej zawierały one sporą dawkę zdrowego, ludowego humoru, mogącego przyciągnąć szerokie rzesze widzów.

Próbowano również adaptować na scenę utwory nie-dramatyczne, takie jak poemat "Jasiek z Kniei" oraz fragmenty epopei "O panu Czerlinskim, co do Pucka po sece jachoł" J. Derdowskiego⁴³/. Z powyższych rozważań wynika, że rozwój kaszubskiej literatury dramatycznej zmierzał w kilku kierunkach: 1/ literackie /i sceniczne/ opracowanie obyczajowych obrzędów, jak np. wesele, 2/ próba wyrażenia problemów i idei nurtujących środowisko kaszubskie, 3/ szukanie nowych form dramatycznych /szołobułki/. Trudną właściwie sprawą jest jakakolwiek ocena wysiłków dramaturgów kaszubskich, ponieważ literatura przez nich tworzona była jednak ilościowo dosyć uboga. W każdy. bądź razie ich działalność świadczyła o autentycznym zainteresowaniu wewnętrznym i zewnętrznym życiem ludu kaszubskiego oraz o dbałości o rozwój kulturalno - artystyczny regionu.

Rodzime utwory dramatyczne stanowiły najbardziej odpowiedni repertuar dla istniejących na Kaszubach amatorskich regionalnych zespołów i zespołików dramatycznych⁴⁴/, które jednak w zbyt małym stopniu go wykorzystywały. Wobec powyższego teatry amatorskie nie spełniały w większości roli, jaką winien spełniać teatr ludowy: "... Teatry na Kaszubach i w ogóle na Pomorzu trzymają się tradycji tak bardzo rozpowszechnionych teatrów amatorskich, służących li tylko celom rozrywkowym /.../. Prowadzą one współzawodnictwo z teatrem zawodowym i to do tego stopnia, że niekiedy starają się bojkotować zawodowy teatr /.../. Widowiska takie są rozpaczliwymi parodiami teatru i w ogóle sztuki polskiej"⁴⁵/.

Do takiej sytuacji doprowadzało naśladownictwo te-

atru zawodowego przez sceny amatorskie oraz wykorzystywanie dla celów scenicznych mało wartościowego repertuaru. Stwierdzenia te nie przekreślają jednak niewątpliwie dużego dorobku dramatycznego i teatralnego całego okresu międzywojennego, który m.in. był przedmiotem poważnych rozważań.

Wśród wymienionych sylwetek twórczych wyróżnia się postać najwybitniejszego dramaturga kaszubskiego, Bernarda Sychty⁴⁶/, który "... swoją artystyczną i wyjątkowo dokumentarną twórczością dramatyczną sprawił, iż teatr kaszubski nabrał nowych rumieńców w sposobach ukazania niewidzialnego i nieznanego dotychczas piękna folkloru"⁴⁷/.

P r z y p i s y

Niniejszy tekst jest fragmentem pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr Andrzeja Bukowskiego.

- 1/ Słownik folkloru polskiego pod red. J. Krzyżanowskiego, Wiedza Powszechna, Warszawa 1965, s. 400.
- 2/ Z. Ciesielski, Teatr polski w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939, Wyd. Morskie, Gdańsk 1969, s. 49.
- 3/ Tamże, s. 49-51.
- 4/ Słownik folkloru polskiego, s. 401.
- 5/ R. Górski, Dramat ludowy XIX wieku, PIW, Warszawa 1969, s. 36

- 6/ J.Cierniak, Źródła i nurty polskiego teatru ludowego, LSW, Warszawa 1963, s.14-15.
- 7/ Z.Kwieciński, Teatr ochotniczy w Polsce, "Pam. Teatralny" 1957, z.2, s.199-226 za: Z.Ciesielski, op. cit., s.52.
- 8/ Zob. opis: Fr. Treder, Ślady totemizmu w zwyczajach ludowych, "Checz" 18.I. 26.I.1947.
- 9/ Zob. opis: R. Ostrowska, I.Trojanowska, Bedeker kaszubski, Gdynia 1962, s. 30-31.
- 10/Zob. opis: ibid., s. 287-288.
- 11/Słownik folkloru polskiego, s.431.
- 12/Zob. R.Ostrowska, I.Trojanowska, op.cit., s.305-306.
- 13/I.Trojanowska, Propozycje dla Melpomeny, "Tygodnik Zachodni", 4.I.1958, nr 1, s. 7.
- 14/W pracy mojej pomijam charakterystykę amatorskiego ruchu teatralnego na terenie Gdańska, ponieważ interesują mnie głównie prowincjonalne sceny amatorskie. Informacje dotyczące powyższego zjawiska /na terenie Gdańska/ znaleźć można w cytowanej wyżej pracy Z.Ciesielskiego oraz w: Z.Raszewski, Z tradycji teatralnych Pomorza, Wielkopolski i Śląska, Wrocław 1955.
- 15/R.Górski, op.cit., s.5-6.
- 16/Fragmentaryczne teksty egzystowały na zasadzie ustnego przekazu, będącego głównym ośrodkiem ich rozpowszechniania.
- 17/R.Górski, op. cit., s.9-10,
- 18/Zob.np.: K.S.Roczny dorobek Teatru Ludowego w Chojnicach, "Teatr Ludowy", 1929, nr 6, s.113-115.

- 19/J.Fabijański, O rozwój teatru ludowego, "Teatr Lud".
1928, nr 4, s. 64.
- 20/R.Górski, op. cit., s.42.
- 21/Tamże, s.43.
- 22/K.Derc, Teatry ludowe na Kaszubach, "Teatr lud.",
1929, nr 6, s.110.
- 23/ Franciszek sędzicki, poeta ludowy, popularny literat, ur.1882 w Rotenbarku w pow. kościerskim. Był samoukiem. 1906-12 wspólnie z A.Majakowskim pracował społecznie na terenie Kościerzyny. Był korespondentem "Gazety Gdańskiej", "Gazety Grudziądzkiej", "Dziennika Starogardzkiego", "Pielgrzym". Redagował "Niwę Pomorską" w Chojnicach /1926 - -27/. Zmarł w Gdańsku w 1957 roku.
- Utwory:
- "Dumki z kaszubskich pól" 1911,
 - "Wiatr zawiął od pomorskich stron" 1918,
 - "Gódka o Januszu Skwiersku"
 - "Jaromar, powieść romantyczno-rycerska z epoki Świętopelka "Wielkiego"
 - W 1951 Sędzicki otrzymał nagrodę literacką miasta Gdańska za całokształt pracy twórczej.
- 24/"Gazeta Gdańska" 13.VIII.1908, nr 97/29, wg informacji A. Bukowskiego.
- 25/A.Bukowski, Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Poznań 1950, s. 337.
- 26/W.Pniewski, Słowo wstępne do: B.Sychta, Hanka się żeni. Wesele kaszubskie w pięciu aktach z muzyką i śpiewem, Wejherowo 1937.
- 27/I.Trojanowska, op.cit., s.7.
- 28/Tamże.

29/A. Bukowski, op.cit., s.314.

30/Jan Karnowski, poeta, działacz regionalny, historyk i krytyk literatury kaszubskiej, dramaturg. Ur.1886 w Czarnowie w pow. chojnickim. Uczęszczał do Collegium Marianum w Pelplinie, potem do gimnazjum w Chojnicach. W 1907 rozpoczął studia w seminarium duchownym w Pelplinie, następnie odbywał studia teologiczne, potem prawnicze we Wrocławiu. Od 1908 współpracował z A. Majakowskim w "Gryfie". Założył pismo literacko-naukowe "Mestwin". Zmarł w 1939 roku.

Utwory: "Nowotne śpiewe" 1910. "Syn Borów", "Wiesielna godka" 1926, krótkie utwory prozą.

Leon Heyke, poeta i dramaturg. Ur. 1885 w Cierzni w pow. wejherowskim. Uczył się w gimnazjum w Wejherowie. Studia teologiczne odbył w Pelplinie i Wrocławiu. W okresie międzywojennym pracował jako prefekt szkolny w Kościerzynie, potem jako katecheta. Zginął zamordowany przez hitlerowców w 1939 roku.

Utwory: "Pieśnie północny", "Gryf" 1911-12, "Kaszebsci śpiewe" 1927, "Dobrogost i Miłosława" 1939.

Bernard Sychta: zob. wyczerpujący artykuł Jana Drzeżdżona, Sylwetka literacka Bernarda Sychty, "Pomerania" 1970 nr 3/34/.

31/K. Derc, op.cit., s.109.

32/J. Cierniak, op.cit., s.17.

33/Z. Ciesielski, op.cit., s.112.

34/Wł. Pniewski, op.cit.

35/K. Derc, "Amatorski ruch teatralny w Wejherowie" /Wspomnienia i przyczynki/, "Pomerania". Biuletyn Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, 1969, nr 2, s.51-52.

- 36/Z.Ciesielski, op.cit., s.112.
- 37/I.Trojanowska, op.cit., s.7.
- 38/K.S. op.cit., s. 113-115.
- 39/J.Rąbca, "Teatr Kaszubski w propagowaniu piękna folkloru", "Ilustrowany Kurier Polski", 30.V.1957, nr 154.
- 40/A.Bukowski, op.cit., s. 324.
- 41/Tamże, s.333.
- 42/Tamże.
- 43/I.Trojanowska, op.cit., s.7.
- 44/Oprócz wyżej wymienionych większych ośrodków ruchu teatralnego - amatorskie zespoły ludowe istniały w wielu innych miejscowościach, np. w Strzelnie, Jastarni, Luzinie.
- 45/K.Derc, "Teatr ludowy na Kaszubach", 21.II.1946., "Zrzesz Kasz.", s.3.
- 46/Analiza artystyczno-ideowa twórczości B.Sychty jest przedmiotem następnych rozdziałów pracy, której fragmentem jest prezentowany tekst.
- 47/J.Rąbca, Teatr kaszubski w propagowaniu piękna folkloru, "Ilustrowany Kurier Polski", 30.V.1957.

JAN DRZEŹDŻON

RUCH REGIONALNY NA KASZUBACH

W LATACH 1920 - 1939

Istnieją zgodne opinie, że ruch kulturalny na Kaszubach w okresie międzywojennym, zaprzepaścił wielką szansę nie koncentrując się w jednym, wielkim ośrodku miejskim, w Gdańsku lub Gdyni. "Natomiast - jak pisze Andrzej Bukowski - /.../ małe ośrodki tworzyły główną podstawę ogólnego ruchu, w nich bowiem powstawały ogniska o mniejszym wprawdzie zasięgu, ale w sumie obejmujące swym wpływem całą ziemię Kaszubską. Z Kartuz promieniowała osoba Majkowskiego i stworzone tam "Zrzeszenie Regionalne Kaszubów"; w Chojnicach pożyteczną działalność pod przewodnictwem dr Jana Łukowicza rozwijało "Towarzystwo Miłośników Chojnic i Okolicy" /od r. 1934/; w Wejherowie poważny wpływ wywierał od r. 1932 "Teatr Kaszubski", prowadzony przez Władysława Helleńskiego; w Kościerzynie istniało przy Seminarium Nauczycielskim kółko regionalne pod patronatem poety ks. Leona Heykego; podobne kółka istniały i działały przy gimnazjach, przy czym najowocniej pracowało "Kółko Kaszubskie" w Wejherowie"^{1/}.

Trudno przewidzieć przyszłe losy idei regionalnej zrodzonej lub kierowanej przez wielki ośrodek miejski, jeżeli w ogóle istniała możliwość podjęcia tej problematyki w większej skali niż to miało miejsce. To, że prowincja pomorska w swym organizmie wiejskim i małomiasteczkowym zrodziła elementy kulturalne według włas-

nej miary jest oczywiste, lecz gdyby został narzucony program działalności kulturalnej według wzorów obowiązujących ówczesne środowiska artystyczne, trudno przewidzieć, czy w ogóle prezentowany regionalizm zdołałby powstać. Bardzo możliwe, że własny ośrodek uniwersytecki, którego nie było, wykształciłby zdolnych i przygotowanych do pracy regionalistów.

Nasz ruch regionalny pozostanie jednak tworem samorodnym, amatorskim, z wyraźnym, małomiasteczkowym i wiejskim piętnem. Jeżeli zatem mówić o jego prawidłowościach rozwojowych, bądź tendencjach integracyjnych, to jedynie w oparciu o to środowisko Gdańsk, Gdynię i Sopot uważa się za teren, nie tyle obcy, bo i tam działała nieliczna grupa pisarzy, artystów i działaczy kaszubskich lecz, jako organizm nie kształtujący zasadniczych rysów idei regionalnej. Sugeruje to, między innymi zarys monograficzny Andrzeja Bukowskiego, p.t. "Regionalizm kaszubski". Autor ze szczególnym zainteresowaniem śledzi prasę regionalną, a więc programy poszczególnych czasopism oraz ich funkcję w całokształcie stosunków społeczno-politycznych.

Porównując ilość samodzielnie wychodzących czasopism oraz dodatków poświęconych problematyce kaszubskiej z okresem przed 1920 r. oraz z czasami powojennymi tzn. lat 1945-1965 wypadnie stwierdzić znaczną przewagę regionalnej działalności czasopiśmienniczej w latach 1920-1939. Dotarcie do genezy tego zjawiska wymaga szczegółowej analizy obszernego materiału faktograficznego, co stanowiłoby kontynuację wymienionej pracy A. Bukowskiego. Natomiast interpretacja zjawisk literackich może w stosunku do tego problemu pełnić funkcję pomocniczą.

Skoro obraz działalności czasopiśmienniczej nie jest zupełny a regionaliści nie posiadali żadnego wydawnictwa, paradoksalny może się wydać cel tego szkicu,

którym ma być spojrzenie na literaturę regionalną z perspektywy poszczególnych środowisk, jeżeli o takich w ogóle można mówić. Zabieg okaże się usprawiedliwiony jedynie pod warunkiem, że zróżnicowanie literatury będzie zależne genetycznie od warunków środowiska.^{2/} Krótko mówiąc muszą istnieć kryteria wyodrębniające fakt literacki jednego obszaru terytorialnego od drugiego.

Najbardziej uprawniony wydaje się podział, zapoczątkowany przez językoznawców na Kaszuby: północne
środkowe

i południowe,

U podstaw takiego zróżnicowania leży cały obszar tradycji kulturalnej, przejawiającej się w procesach rozwojowych dialektu i folkloru, o czym w dostatecznej mierze świadczą prace Fryderyka Lorentza i Bernarda Sychty.

Spodziewać się więc można, że wymienione podłoża ukształtują trzy odmienne grupy pisarzy, regionalistów, zainteresowanych w innej tematyce lub problematyce, posługujących się własnymi wzorami literackimi, wreszcie podlegający działaniom kultury ludowej, żywotnej na rodzinnym terenie. Takie rozwiązanie zagadnienia, jako zbyt powierzchowne, przyniosłoby karykaturalne uproszczenia, zważywszy niewielki zasięg poszczególnych terenów.^{3/} Istotne różnice leżą zatem w innej płaszczyźnie.

Północna część Kaszub, ziemie powiatu puckiego i wejherowskiego, stanowi miejsce urodzenia następujących pisarzy: Leona Heykego /Cierznia/ Alojzego Budzisa /Świecino/, Józefa Ceynowy /Połoczyno/ i Leona Roppla /Wejherowo/.

W środowisku tym działają również pisarze i gawędziarze ludowi, jak Józef Klebba /Żelistrzewo/, Jan

Bilot /Smolino/, Paweł Miotk /Luzino/. Nie pretendują oni do miana regionalistów, toteż zostali w ogóle z niniejszej pracy wyłączeni, podobnie, jak Jan Karsznia /z Sierakowic w pow. kartuskim/, czy Wincenty Rogala /z Wiela w pow. kościerskim/.

Na pierwszą cechę charakteryzującą pisarzy regionalnych z północy, naprowadza stwierdzenie Andrzeja Bukowskiego, iż "jest rzeczą charakterystyczną, że /Heyke w wierszu "Świat kaszëbski"/ nie umie dostrzec w tym świecie pierwiastków społecznych"^{4/}.

Wynika stąd, że wrażliwość poety nie koncentruje się na wartościach przyjętych przez ludzi, jako elementy organizacyjne, etyczne czy estetyczne, natomiast sięgając poza te ramy, staje wobec najprostszych ludzkich odruchów i zachowań. Dowodzi tym samym wiele samodzielności w pojmowaniu świata i odwagi w odrzuceniu nabytych schematów. To jest wartość pozytywna prezentowanej postawy, do negatywnych można zaliczyć brak zainteresowania krzywdą społeczną. Ale autor nie pochwała istniejącej sytuacji społecznej, zatem ugodowość nie ma tu miejsca, a sam brak takiej perspektywy ma inne przyczyny.

Przeniesienie własnego obrazu świata poza drażliwe konflikty społeczne cechuje zarówno liryki Heykego i Ceynowy, jak ich utwory, podejmujące tematykę historyczną.

Mówiąc o swojej ziemi najchętniej przemawiają w ten sposób:

"Tu w ti zemi, dze je bursztyn,
serce polści również bije.

Nie żdze nenko, bo tu twój sin
między swojokami żëje"^{5/}.

Podobnie obaj prozaicy Alojzy Budzisz i Leon Roppel, najczęściej uciekają w świat baśni,^{6/} w którym cała struktura bywa zredukowana z jednej strony do kilku

zasadniczych kanonów etyki ludowej, z drugiej operuje znakami raczej umownymi, na przykład, postaciami króla, królowej, zaczarowanej góry itp.

Można stąd wynieść przekonanie o celowej ucieczce od problematyki najbliższej^{7/}, w odległy świat własne - go marzenia, nie wiadomo tylko, czy z niewiary w skuteczność swych zabiegów, czy z obawy o własną głowę. Potwierdzałoby to rzeczywiste zastraszenie, właśnie na północy Kaszub, wynikłe z pruskiej organizacji państwowej i drylu policyjnego. Jakiegokolwiek byłyby to przyczyny pewnym jest, że nie wyszły spod pióra tych pisarzy utwory podobne do satyr Majkowskiego, szkalujące sąsiadów i znajomych za przywary, zatruwające wspólne współżycie. Wiąże się z tym ich stosunek do idei regionalnej, który dałoby się nieco obrazowo nazwać, jako "chłodny".

Heyke z jednej strony brał udział w posiedzeniach Towarzystwa Młodokaszubów, potem gorąco witał powstałe Zrzeszenie Kaszubskie, redagował czasopismo regionalne, w rezultacie jednak miał opinię, jako idący własnymi drogami. Podobnie Roppel gdziekolwiek się udawał, z racji studiów, czy pracy zawodowej, popularyzował posiadane wiadomości o własnym regionie, jednak nie związał się na stałe jednym programem z określoną grupą ludzi, wzorem choćby Zrzeszowców.

Zarówno w publicystyce, jak w działalności społecznej, pisarzy północnych łączyło wspólne poczucie przynależności do ziemi kaszubskiej a co za tym idzie, niechęć do germanizatorskich poczynań Niemców oraz zrozumienie dla wartości tkwiących w folklorze rodzinnym. Przedkładali jednak swoją pracę w zaciśnięciu, nad jednoczeniem się dla wyrażenia wspólnych haseł. Nie można mówić o przeciwstawności ich poglądów a raczej o braku kontaktu, toteż nie pozostawili wspólnego i jednolitego programu, lecz wiele oddzielnych i cennych myśli.

Zatem idea regionalna zawarta w ich utworach, jest mówiąc znów obrazowo zawoalowana.

Trzecią cechą wyróżniającą pisarzy z północnej części Kaszub jest ich zainteresowanie elementami kultury ludowej własnego środowiska. Dość poznać opowiadania Alojzego Budzisz, choćby niezrównane "Żelezôk a flinta", w którym Żelezôk wyjaśnia staremu leśniczemu, że kolba jego przestarzałego karabinu jest niczym innym tylko głową ich pradziada. A na to, że brak jej uszu, nosa, twarzy i brody, zresztą w ogóle wszystkiego, Żelezôk znajduje ironiczne, kpiące wykręty.

Niemal każdy znak semantyczny, niezależnie od rozmiarów obrazu, ma swoje odpowiedniki w potocznej mowie północnych Kaszubów. Płynąca stąd sugestia, jakoby Budzisz ograniczał się do zapisków folklorystycznych nie jest uprawniona, przeciwnie, jest on autorem samodzielnym i świadomym regionalistą. Ani "Żelezôk a flinta" ani większość pozostałych opowiadań nie jest przekazywana w tej formie ustną tradycją ludową. Natomiast istnieją, a w każdym razie do niedawna były obecne poszczególne motywy tych utworów, zwłaszcza biblijne o Raju, Adamie i Ewie oraz inne. Podobnie ma się rzecz z opisaniami realistycznymi,^{8/} z tym, że kultura ludowa nie jest tutaj źródłem motywów, lecz przyczyną charakterystycznej postawy wobec poznawanego świata, oczywiście w realiach ograniczonych do znanych na codzień okolic. I w jednym i drugim autentyzm Budzisz jest tu najbardziej przekonujący. Możliwe, że wynikało to między innymi, ze stałego kontaktu tego autora z ziomkami, początkowo, jako nauczyciel, potem sołtys w Karlikowie, wreszcie, pod koniec życia, w okresie najbardziej twórczym, zamieszkały w Pucku na rencie. Odpowiadał mu spokojny i skromny tryb życia, w odróżnieniu od Leona Roppla, bardziej zaangażowanego w bieżące wydarzenia życia społecznego i politycznego.

Jak widać, o przynależności tej grupy decyduje pochodzenie pisarzy, a nie miejsce ich późniejszej działalności^{9/}, lub zamieszkania. Niemniej, przyznać trzeba, że poza Leonem Heyke byli oni związani właśnie ze środowiskiem wejherowskim, gdzie, jak wiadomo, pod koniec lat trzydziestych wychodziły dwa czasopisma regionalne, "Przyjaciel Ludu Kaszubskiego", będące "gadzi-nówką" niemiecką oraz "Klëka", przeciwstawiająca się tym progermańskim tendencjom. Natomiast "Gazeta Kaszubska"^{10/}, była w mniejszym stopniu zainteresowana zagadnieniami literatury. Jedynie jej dodatek, "Rodzina Kaszubska", redagowany w latach 1924-1928 przez Czesława Buksakowskiego zamieszczał sporo utworów m. in. wspomnianego już Józefa Klebby.

Inną formą życia kulturalnego w środowisku wejherowskim był amatorski ruch teatralny, uprawiany zarówno przez uczniów gimnazjalnych, jak i młodzież starszą. Potwierdzają to ostatnie badania działalności Teatru im. Derdowskiego i zespołów wiejskich. Podobna działalność istniała w Pucku i okolicy o czym dowodzą wspomnienia dawnych aktorów-amatorów i widzów. Wyrażają się oni z uznaniem o utworach scenicznych Bernarda Sychty. Zagadnienie nie jest jeszcze zbadane. Można jednak przypuszczać, że był to spontaniczny odruch młodzieży kaszubskiej a z drugiej strony ofiarność części inteligencji, rozpoznającej wartości folklorystyczne. Brak było natomiast mecenatu, jedynie w skromnej części mamy z nim do czynienia w Wejherowie^{11/}. Stąd między innymi słabe zainteresowanie pracą regionalną w Pucku i okolicy.

Ogólnie, środowisko północne cechuje nieustanna i żywa reakcja na problem niemiecki, wzmagająca się bezpośrednio przed wybuchem wojny, czego najdobitniej dowodzi działalność "Klëki". Nie trzeba dodawać, że jest to wynik stosunków społecznych. Liczna grupa osiadłych

tu Niemców nabierała coraz większej pewności siebie a niebezpieczeństwo stawało się realne i widoczne.

Następnie odznacza się wyraźną faworyzacją niektórych problemów, na przykład morza^{12/}, czy przeszłości najbliższych okolic. Rzecz wydaje się oczywista i na uwagę zasługuje jedynie sama forma wyrazu, pozbawiona sztucznych neologizmów i zgodna z funkcją rozwojową dialektu oraz języka polskiego. Wreszcie trzecim znakiem wyróżniającym to środowisko jest brak wyraźnego powiązania z pozostałym ruchem kulturalnym Kaszub, z czym być może wiąże się niesprecyzowany dokładnie program działania^{13/}.

Kaszubszczyzna a razem z nią cała kultura ludowa, wydaje się tu być podmiotem, w którym ścierają się najostrzej spośród całych Kaszub dwie tendencje, polska i niemiecka. Już w części środkowej sytuacja jest odmienna^{14/}.

Rychły upadek czasopism "Przyjaciel Ludu Kaszubskiego" /1928-1929/ oraz "Bënë ë buten" /1930/ może stanowić pewne świadectwo, zwłaszcza gdy się zważy jego przyczyny. Otóż w mniejszym stopniu zaważyły na tym względy narodowościowe - niechęć do Niemców - ile rozbieżność w samej kaszubszczyźnie. Oba czasopisma opierały się na piśtarstwie autorów północnych^{15/}. Można zatem słusznie podejrzewać, że narzucona temu środowisku kaszubszczyzna północna spowodowała nie tylko brak zapotrzebowania na reprezentowaną przez siebie literaturę, ale wyraźnie odrzucenie obcego towaru. Nie jest to kryterium ani jedyne, ani zasadnicze dla podstawy wyróżniającej oba środowiska, lecz pierwszą fazą, z której wynika cała racja bytu przyjętego na wstępie podziału. Roztrząsanie różnic pomiędzy kaszubszczyzną północną a środkową nie wydaje się być celowe, zresztą badania językoznawców rzecz wyczerpują^{16/}.

Dla naszych celów wystarczy uświadomienie sobie istnienia tak daleko idącej różnicy, że nieznacznie

oddalone gwary sprawiały wobec siebie wrażenie obcości.

Wymienione już czasopisma regionalne, wychodzące w Kartuzach pod koniec lat dwudziestych nie był więc tworem tego środowiska, podobnie, jak i produkujący się tam autorzy doń nie należeli. W przeciwieństwie do "Gryfa",^{17/} czy "Zrzeszy Kaszëbskiej" nie formułują oba te pisma żadnego programu.

Tymczasem każde wznowienie "Gryfa" przynosi entuzjastyczne hasła początkowo Młodokaszubów a potem "Zrzeszowców", głoszące podjęcie pracy kulturalnej wśród kaszubów, a więc program regionalistów, skupionych wokół idei odrodzenia.

W parze z hasłami programowymi ukazują się utwory w tą ideę zaangażowane jak, "Wzenjik Arkonë", Jana Rompskiego,^{18/} "Zôpis Mestwina" i "Wôśa Budzysza".^{19/} Przykładem rozważań o charakterze publicystycznym czy naukowym może być "Kultura i cywilizacja Pomorza za czasów przed przyjęciem chrześcijaństwa", Jana Straży /Aleksandra Majkowskiego/. Zważywszy konflikty "Zrzeszy" oraz niezbyt długą tradycję całego ruchu, zdumiewa dynamika i różnorodność form działalności regionalnej w tym środowisku.

Zaważył bez wątpienia autorytet Aleksandra Majkowskiego, którego ideę - jak wiadomo - "Zrzeszowcy" pragnęli kontynuować. Z drugiej strony sam charakter idei regionalnej wydaje się odpowiadać temu środowisku. Inaczej mówiąc tworzenie elementów kulturowych z najbliższej dostępnej problematyki było przede wszystkim dziełem powstałym tutaj. Znacznie zaważyła na tym atmosfera rodzinna, w której wzrastali przyszli regionaliści. Charakterystyczne i niejako typowe wydają się być stosunki domu rodzinnego Bernarda Sychty.

"W domu Sychtów panowała świadomie patriotyczna atmosfera /.../ pielęgnowano w nim z pietyzmem rodzime tradycje w kulturze, mowie i obyczajach. Z jego wielkiej

gościnności chętnie korzystali nie tylko krewni, wśród których nie brakło ludzi wykształconych, choćby wymienić ks. Gustawa Pobłockiego /autora "Słownika kaszubskiego"/, ale również znajomi nauczyciele, księża i lekarze, zatrudnieni w bliższej czy dalszej okolicy".^{20/}

Z dostępnych dziś informacji wiadomo, że takie opisy zastosować można do wielu rodzin, a o wyjątkowości Sychtów zdecyduje dopiero przyszła działalność wybitnego ich syna Bernarda.

W każdym razie atmosferę rodzinną słusznie traktować można jako podłoże rozwijającego się ruchu kulturalnego na Kaszubach.

Drugim zasadniczym ogniwem była istniejąca już tradycja w działalności regionalnej. Żywym tego przykładem może być początkowa współpraca "Zrzeszowców" z Majkowskim, o której Trepczyk pisze: "drzwi jego /Majkowskiego/ mieszkania stały przed nami zawsze otworem. Wstępowaliśmy w jego progi często, gdyż różnych problemów do rozstrzygania /było coraz więcej. Zasięgaliśmy jego rad i korzystaliśmy z jego wskazówek. U niego czułem się jak w świątyni - siedzibie wielkiego ducha, wzniosłych idei i natchnień artystycznych. Tam też powstała we mnie myśl i postanowienie poświęcenia swych sił dla dobra ludu kaszubskiego".^{21/}

Postawa Majkowskiego nie sprowadzała się do biernej kontemplacji młodzieńczych zapałów. Porzucił wprawdzie poezję, a po zakończeniu Remusa /1926/ nie podjął pracy literackiej, za to nie ustawał w działalności społecznej i kulturalnej. Oto kilka faktów, będących świadectwem rozmaitych zainteresowań Majkowskiego, jak i jego niespożytej energii. W 1929 r. organizuje wspólnie z żoną i Trepczykiem grupę młodzieży kaszubskiej na zjazd Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.^{22/} W 1931 r. bierze udział w zorganizowanej przez Zrzeszenie Regionalne uroczystości ku czci 50-tej rocznicy śmierci

Floriana Ceynowy w Kartuzach, wygłaszając zasadniczy referat.^{23/} Wita z entuzjazmem każdy przejaw życia kulturalnego Kaszubów. W 1934 r. pisze do Karnowskiego: «Szanowny i Drogi Panie Sędzio.

Bardzo się ucieszyłem listowi Pańskiemu, dowiedziawszy się ku miłej niespodziance, że aż trzy sztuczki dramatyczne z pióra Pana wyszły. Jest to znaczne z bogacenie literatury naszej dramatycznej i jestem przekonany, jak wszelkie prace Pańskie-będą koronkowej roboty i dobre. Możeby jedną z nich tu w Kartuzach wystawili i zabiera się do tego zespół starszych uczni/ów/szkoły powszechnej pod kierownictwem nauczyciela Kaszuby».^{24/} W innym liście do Karnowskiego /z 1921 r./ wspomina o przeciążeniu pracą, że nie starcza czasu na redakcję "Gryfa".^{25/}

Pod takimi wpływami wyrastało młode pokolenie, zdobywające wiedzę już w polskich szkołach.

Nasuwać by się mogło pytanie o funkcji oświaty polskiej na kształtowanie się zainteresowań regionalistycznych. Pewne jest, że szkoła w zasadzie nie inicjowała takiej działalności. Zainteresowania folklorystyczne Bernarda Sychty rozwijały się bez udziału środowiska gimnazjalnego, na wakacjach, w doku i u krewnych. Jan Trepczyk do czasu zdobycia matury nie nie słyszał o literaturze kaszubskiej. Natomiast szkoła miała szansę podtrzymać regionoznawcze zamiłowania swojej młodzieży, co miało miejsce w Wejherowie i w wymienionej przez Majkowskiego szkole powszechnej w Kartuzach.

Tak znaczna ilość form działalności kulturalnej wiedzie do słusznego wniosku, że mamy do czynienia z głównym ogniskiem pracy regionalnej na Kaszubach.

Powstała tutaj literatura jest raczej skromna. "Zrzeszowcy" nie wydali żadnego utworu lub zbioru, jako publikacji książkowej poza "Pjesniôkiem Kaszebskim" Trepczyka.^{26/} Do dziś ich utwory są w rozproszeniu,

najczęściej po czasopismach lub w wydaniach zbiorowych.
27/

Majkowski, który wiele lat bezskutecznie zabiegał o wydanie swego Remusa, pisał w 1934 r.:

„Z moimi wydawnictwami jakaś gra Smętka się odbywa, bo Remusa, który jest w 3 tomach maszynowym pismem od 4 lat gotów, żadną miarą wydać nie mogę. Drukarnia, która drukowała pierwszy tom aż do przedostatniego arkusza, dwa razy splajtneła, a ostatni arkusz czeka na druk. Może nam lepsze czasy zaświecą w nowym roku”^{28/}

Jak wiadomo cały Remus wyszedł drukiem dopiero po śmierci autora, a więc, na początku 1939 roku, w Toruniu. Nieco lepiej potoczyły się losy utworów Sędzickiego i Sychty, choć i tu w wypadku pierwszego autora, obszerny wybór ukazał się aż w 1958 roku.

Niemniej obaj autorzy doczekali się druku znacznej części swych poezji i dramatów. W sumie ilość wydań autorów tego środowiska jest w okresie międzywojennym obfitsza^{29/} niż pisarzy północnych.^{30/} W znacznie korzystniejszej sytuacji byli oni pod jeszcze jednym względem. Porównując ich miejsce urodzenia z terenem późniejszej działalności uderza mniejsze rozproszenie,^{31/} a w procesie integracji ich wspólnych wysiłków większą rolę odegrały Kartusy niż Kościerzyna.

Dość trudno naszkicować jednolite oblicze dla literatury powstałej w środowisku kartusko-kościerskim, gdzie wiadomo funkcję towarzystwa literackiego i w ogóle ekspresji twórczej rozumiano inaczej w obu działających tam pokoleniach.

Trafne wydaje się być zestawienie dramatów Bernarda Sychty - z następującą opinią o "Zrzeszowcach": "Drukowany przed wojną w "Zrzesz" dramat kaszubski "Wzł - nik Arkonë" odzwierciedlał w pewnym stopniu myśl tej grupy regionalistów, którym przyświecała myśl odrodzenia całego dawnego Pomorza. Iskrą, rozpalającą wielki

ogień, mający w konsekwencji objąć cały świat i wyzwolić ludy Słowiańskie, miała być poezja. Zaklęta gęśl wygrać miała pieśń wyzwolenia. Wielką rolę przypisuje się prężności Kaszubów - " Ma równak z wiecznij skrę tu jesmë /.../"^{32/}

Wynikająca z tego porównania rozbieżność nie dotyczy, jak widać konwencji literackiej, nawet w obu wypadkach nieco podobnej, ani też pojmowania funkcji literatury, sprowadzonej raczej do narzędzia niż do roli podmiotu. Natomiast tkwi w samej treści idei regionalnej, tam gdzie się rozstrzyga sens i znaczenie "Kaszëbizne"^{33/}. W każdym razie i tu, i tam literatura spełnia funkcję służebną, inaczej mówiąc, jest używana do przekazywania wypracowanych uprzednio sądów i myśli o własnym regionie. Służy do wyniesienia elementów folkloru w wyższą sferę symboli literackich oraz do wnikliwego poznania tzw. =regionalizmów=.

/dokończenie nastąpi/

P r z y p i s y

- 1/ A.Bukowski, Regionalizm kaszubski, Poznań 1950 s. 281.
- 2/ Nie ma to nic wspólnego z przestarzałym poglądem na temat przesadnej preferencji środowiska i rasy dla narodzin kultury.
- 3/ Od jednego do trzech powiatów.
- 4/ A.Bukowski, Regionalizm kaszubski, s.328.
- 5/ J.C., Rzeź Kaszëbów we Gdźnsku, z maszynopisu autora.
- 6/ Por.Leon Roppel, Na jantôrowym brzegu.Powiôstki kaszebskie, Dziel I, Wejherowo 1939.

- 7/ Nie chodzi o zaślepienie wobec struktury społecznej.
- 8/ Alózi Budzisz. Szlachocęca Njitki słavetné doběce
bjitwě szlachetné, "Běně & buter", 1930, nr 1.
- 9/ Leon Heyke - Kościerzyna
Alojzy Budzisz - Karlikowo, Puck.
Józef Ceynowa - Kościerzyna, Kraków, Kuźnica.
Leon Roppel - Kraków, Kowle.
- 10/ "Gazeta Kaszubska" wychodziła w Wejherowie w latach
1924 - 1939.
- 11/ Znane są sympatie ówczesnego burmistrza miasta Wej-
herowa, Bolduana do ruchu regionalnego oraz jego
szczerą życzliwość i pomoc.
- 12/ Por. poezje Józefa Ceynowy,
- 13/ Sformułowane hasła Franciszka Schroedera w "Klěce"
1939, nr 4, pozostają w sferze ogólników.
- 14/ Powiat kartuski i cz. kościerskiego.
- 15/ Poza Alojzym Budziszem spotkać tam można następują-
cych autorów: Wojciecha Cęchowskiego, Antosza Turow-
skiego, Morcina Pavłovskiego, Moniki Mrzeżyńskiej,
Jana Bilota, vuja Vrška /Jana Potocka/, B. Potockiego
- 16/ Prace Lorentza, Nitscha, Lehra, Spławieńskiego i Stie-
bera.
- 17/ "Gryf" wraz z dodatkiem "Gryf Kaszubski" /1908-1934/,
bibliografia zawartości, opr. Krystyna Kamińska.
- 18/ Utwór drukowany w "Zrzeszy Kaszëbskiej" 1938.
- 19/ Druk. w "Gryfie" 1932, nr 2, s. 10.
- 20/ Wojciech Błaszowski, Bernard Sychta, szkic biogra-
ficzny w sześćdziesięciolecie urodzin, "Biuletyn"
Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego" 1967, nr 2, s. 5.
- 21/ "Biuletyn" 1967, nr 2 s. 22.
- 22/ Tamże, s. 22-23
- 23/ Tamże, s. 26.
- 24/ Tamże, s. 42, nr 4 z 1966 r.
- 25/ Tamże, nr 1, s. 27
- 26/ J. Trepczik, Kaszëbski pjesnjôk, Dziel I, Rogoźno Wkp.
1935.

- 27/ Leon Roppel, Ma jesma od morza.
- 28/ "Biuletyn" 1966, nr 4, s.42
- 29/ Dziewięć utworów, /2 Majkowskiego, 3 Sędzickiego, 3 Sychty, 1 Trepczyka/.
- 30/ Pięć utworów /4 Heykego i 1 Roppla/.
- 31/ Aleksander Majkowski ur. w Kościerzynie, zamieszkuje i działa w Kartuzach.
Franciszek Sędzioki - ur. w Rotembarku, zam. i działa w Toruniu, Chojnicach, Sopocie i Gdańsku.
Bernard Sychta - ur. w Puzdrowie.
Jan Trepczyk - ur. w Stryszej Budzie koło Mirachowa, działa w Kartuzach.
Aleksander Labuda - ur. w Mirachowie, działa w Kartuzach.
Jan Rompski - ur. w Kartuzach, działa w Kartuzach.
- 32/ Leon Roppel, Krótki zarys literatury kaszubskiej do 1939 roku w: "Pomorze Gdańskie" 1967, nr 4, s.40.
- 33/ Pojęcie często w tym środowisku używane a oznaczające regionalizm kaszubski.

JÓZEF BRUSKI

O PRZERÓBCE LNU

Uprawa lnu była swego czasu na Kaszubach powszechna. Len i wełna stanowiły podstawowe surowce do robienia materiałów, z których szyto ubrania, bieliznę pościelową oraz bieliznę osobistą. Gwałtowny rozwój industrializacji zaczął wypychać rękodzielnictwo, obróbkę lnu, wełny a w następstwie także uprawę lnu. Osobiście znam tylko jeden dom, w którym do dziś poddaje się prymitywnej przeróbce len, ale już tylko na bieliznę pościelową. W ostatnich latach nastąpiła burzliwa i na szeroką skalę zakrojona akcja uprawy lnu, ale nie do przerobu własnego, tylko dla celów przemysłowych. Przy dobrych urodzajach tego rodzaju plantacja daje niezłe dochody. Powróćmy jednak do okresu, kiedy len uprawiano dla własnej potrzeby; i który był przerabiany na materiał różnorodny w każdym gospodarstwie. Chciałbym tutaj opisać szczegółowo przeróbkę lnu z uwzględnieniem nazw narzędzi używanych do tego celu aby uchronić od zapomnienia nazwy narzędzi, które zanikają, a które można spotkać jedynie w muzeach.

A więc po zasianiu lnu oraz po pieleniu ręcznym /wyrzucaniu chwastów/, rwano len ręcznie i wiązano go w snopki, stawiając je następnie w kopki. Po wyschnięciu len poddawano zabiegowi, nie rozwiązując snopków, który się nazywał ryflowaniem. Narzędzie, na którym wykonywano tę pracę nazywa się ryflocz. Było to narzędzie z żelaza o kilkunastu ostro zakończonych palcach, wyglą-

dające jak gdyby dłoń z palcami, z drugiej strony mające dwa silne i ostre występy żelazne, które wbijało się w belkę, mocując w ten sposób ryflocz nieruchomo. Wówczas chwytało sнопek mniej więcej w środku i 1/3 górną snopką wrzucało się między rozstawione palce ryflocza. Następnie ostrym pociągnięciem do siebie wyrwało się sнопek z ryflocza łuskając w ten sposób główki lnu z nasieniem, które spadały na podstawioną płachtę. Po kilkakrotnym tego rodzaju zabiegu, len został całkowicie oczyszczony z główek. Główki z nasieniem suszyło się w dalszym ciągu i po dobrym wysuszeniu młóciło się cepami rozbijając w ten sposób główki, z których wysypywało się ziarno. Oddzielenie łusek /łżejszych/ od ziarna /cięższego/ odbywało się przy pomocy skrzydła gęsiego uwiązanego do kija. Machając tego rodzaju skrzydłem w lewo i w prawo wydmuchiwało łuski na bok, a ziarno pozostawało czyste na miejscu. Łuski dawano jako karmę krowom, owcom, a nawet świniom. Ziarno poza częścią pozostawioną do siewu używano do rozmaitych celów, a więc do celów leczniczych - jako okłady, do wyciskania oleju, a także na karmę dla cielaków /zaparzone z mlekiem/. Sam len po obryflowaniu zatapiało w wodzie w formie stogu, który obciążano dużymi kamieniami tak, aby cały stóg był zanurzony we wodzie. Len moczono przez cztery tygodnie.

Po wyjęciu lnu przewożono go na odłóg, albo na ugór, gdzie po rozwiązaniu snopków rozkładano w cienkich warstwach celem dobrego przeschnięcia. Po wyschnięciu len wiązano w większe snopy i dosuszano jeszcze w piecu chlebowym dokąd go wkładano po wyjęciu chleba. Stamtąd len w parmieniach tj. w takiej ilości, w której mogła go ująć lewa ręka idzie do obróbki na cierlice. Jest to narzędzie, które łamało sztywne i suche części lnu zdzierając je, a pozostawiając samo włókno. Włókno

to jednak nie było jeszcze czyste, bo dużo paździerz-
tj. króciutkich części nieszlachetnych lnu było zczepione z włóknem. Aby otrzymać czyste włóknem, materiał szedł na tzw. klepacz. Była to podłużna gładka deseczka z uchwytem, którym klepało się len oddzielając paździerz od włókna. W ten sposób uzyskano czyste włóknem. Jednak włóknem to nie było jeszcze pierwszej jakości i tutaj należało poddać włóknem dalszej przeróbce uzyskując: 1. włóknem długie, czyste I jakości nadające się do przerobu właściwego, oraz 2. tzw. pakuły, z których wyrabiano m.in. worki do kartofli. Uzyskane w ten sposób czyste włóknem I jakości przedło się na kółku, gdzie wychodziła równiutka, cienka nić. Pakuły także przedło się na kółku, jednak nić wychodziła ze zgrubieniami i ta nić szła, jak wspomniałem, na robienie worków do kartofli.

Zajmijmy się dalej przeróbkę nici lnianej I jakości, a mianowicie: z kółka zwijano na motowidło. Był to kij długości 1 łokcia z dwoma poprzeczkami na końcu i na ten przyrząd zwijało się nici w 10 pasm każde pasmo po 40 nitek. Każde pasmo było osobno wiązane. I tych 10 pasm po 40 nitek po zdjęciu z motowidła tworzyło tzw. łokieć. Ilość wyprodukowanych łokci tworzyło miarę ilości wyprodukowanego lnu. Następnie łokieć rozciągało się na wijadło. Był to drewniany krzyż, który na specjalnej podpórcie z kółkiem kręcił się w koło, mając na swoich końcówkach zatyczki na których łokieć opierał się. Z tego wijadła zwijało się nitkę na kłębki. Z kłębków nić została już naciągana na krosna na tzw. postawę. Postawa to szereg nici podłużnych wyciągniętych na krosnach. Natomiast nić poprzeczna, którą przerzucało się czólienkiem pomiędzy nićmi postawy - nazywa się wątek. Najbardziej pracochłonnej oraz dokładnej pracy wymagało naciąganie nici ze szpul poprzez nice, płochę

aż do wału nawijacza. Nica jest to ramka drewniana albo ze sztywnego drutu w formie prostokąta, która ma poprzecznie powiazaną bawełnę rybacką i każda nić postawy ma swoje miejsce w ramce, żeby nie poplątały się. Dalej nitka idzie poprzez płochę, która ma tę samą wielkość co nica i jest zbudowana z bambusu, krojonego w cienkie listewki, umocowane na ramie dratwą. Ma ona za zadanie rozdzielenie co drugą nitkę postawy raz do góry a raz w dół /sterowana nogą i w ten sposób tworzy między nićmi /jednymi wyżej, drugimi niżej/ kanał, przez który przerzuca się czółenko z nicią - wątkiem. W ten sposób nici krzyżując się tworzą tkaninę, którą nawija się na dolny wał w miarę postępu pracy.

A teraz kilka słów o materiale wychodzącym z tego rodzaju krosen. O ile na postawie był len, a do wątku poprzecznego używało się także len /len na len/ wychodziło czyste płótno lniane. O ile na postawie był len, a we wątku bawełna lub przeciwnie, nazywano to płótnem. Jeżeli na postawie był len, a na wątku była wełna, wówczas produkt tej pracy nazywał się warp. Warp po ufarbowaniu służył jako materiał na ubrania w rozmaitych kolorach. Wyprodukowane płótno rozciągnano na krótko skoszonej łące /nabielnic/ gdzie było polewane wodą, kilkakrotnie po wyschnięciu i w ten sposób uzyskiwało idealnie biały kolor. Po czym szyto z niego bieliznę pościelową oraz bieliznę osobistą i składano do malowanej ozdobnej skrzyni wyprawnej. Ilość tej wyprawy stanowiła o bogactwie rodu, względnie młodej pani.

Te kilka uwag o przeróbce lnu napisałem z myślą o tym aby nie zapomniano o tej pięknej sztuce robienia na krosnach ręcznych oraz aby uratować od zapomnienia nazwy narzędzi używanych do tej pracy. Przekonałem się że młodzież kaszubska zupełnie już nie zna nazw narzędzi, które poniewierają się gdzieś po strychach i obórkach jako relikty dawnej, ciężkiej pracy przodków.

KASZUBSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

SPOŁECZNIK Z RADUNIA

Pamiętamy ten tytuł z dawnego dwutygodnika "Kaszëbë", gdzie pojawiał się od pierwszego lipcowego numeru z 1959 roku. Wcześniej poznawaliśmy sylwetki "ludzi Pomorza". Warto by przejrzeć spis nazwisk, które znalazły się w tym słowniku i pomyśleć o jego kontynuacji.

Zbyt mało wiemy o naszych ziomkach dawno nie żyjących, jak również tych którzy są wśród nas. Szczególnie mało wiedzą o Pomorzu młodzi ludzie luźno związani z problematyką kaszubsko - pomorską. Biografie są lekturą zawsze pasjonującą. Postaci, które winny znaleźć swe miejsce w słowniku jest bardzo dużo. Słownik ten winien uwzględnić nie tylko wielkich twórców, uczonych, działaczy i bohaterów, ale również prostych obywateli Kaszub - rolników, nauczycieli, twórców ludowych, gawędziarzy - ludzi, którzy swoją osobowością nadają pewnego kolorytu kulturze regionu.

W każdej wsi znajdują się ludzie, którzy wyróżniają się swoją postawą, pracą, działalnością czy humorem. Każdy chętnie widzi ich w swoim domu, przebywa w ich towarzystwie, słucha i śmieje się z wesołych gadek i żartów. Są oni żywą kroniką wsi. Potrafią w oryginalny sposób opowiedzieć niejedno zdarzenie, jakie miało miejsce dawniej czy współcześnie. Znają dobrze - lepiej

niż inni - swych sąsiadów i znajomych, ich słabości i zalety. Opowiadając o nich bawią słuchaczy i w swoisty sposób wychowują.

Nie jeden z nich zajmuje się też pisanem wierszy, zbieraniem gadek, anegdot. Oczywiście, posiadają one niejednorodną wartość. Jednak nie to jest dla nas może najistotniejsze. Choemy bowiem uchwycić to co jest, a nie, jak chcielibyśmy to widzieć. Utwory domorosłych twórców bywają wygłaszane przez autorów i recytowane przez innych, często na okolicznościowych spotkaniach, akademiach itp. Warto je poznać i zachować, gdyż niekiedy szybko giną, a stanowią część obrazu kultury Kaszub.

Wędrując po naszej ziemi, przebywając w wsiach miasteczkach Pomorza bądźmy na to uczuleni. Przekazujmy te materiały, rękopisy do Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Jest to materiał ciekawy, godny opracowania przez naukowców. Oddaje on autentyczny obraz naszej współczesnej, a częściowo i dawnej wsi czy miasta.

* * *

Dzisiaj prezentuję jednego z bardziej oryginalnych mieszkańców wsi Raduń w pow. kościerskim - Franciszka Drzewickiego. Jest to w zasadzie owoc jednej rozmowy, a właściwie wieczoru wspomnień.

Franciszek Drzewicki urodził się w Główczewicach w pobliżu Leśna, pow. Chojnice w 1909 roku. Ojciec posiadał niewielkie gospodarstwo. W Główczewicach Franciszek ukończył czterooddziałową szkołę podstawową. Od młodości wykazywał zainteresowanie działalnością społeczną, szczególnie artystyczną. W latach 1925 - 1929 był

członkiem miejscowej orkiestry. Była to orkiestra Augustyna Langowskiego z Dziemian, rodem z Główczewic. Langowski, jak wspomina Franciszek Drzewicki, żył z muzykowania. Grał na wielu instrumentach, głównie na trąbce i skrzypcach. Do orkiestry należeli: Bolesław Langowski - kuzyn Augustyna, współzałożyciel zespołu, Franciszek Drzewicki, brat Franciszka - Antoni Drzewicki z zawodu kołodziej, spokrewnieni z Langowskimi bracia - Alfons i Edmund Majkowsy z Główczewic.

Jak widać, był to zespół prawie rodzinny - powszechne zjawisko na Kaszubach. Grywali na weselach, zabawach leśnych, których w żadnej wsi nie brakowało. Terenem działania najbliższa okolica w promieniu kilkunastu kilometrów. W lesie pierwszeństwo miały trąby, zaś na sali bardziej nastrojowe skrzypce. Bywało, że w czasie, gdy w orkiestrze dominowały skrzypce, ktoś z sali krzyknął: "zgasić lampę - trąba litra!" No i w mig odzywała się trąba; po chwili orkiestra mogła wzmocnić swe siły kolejnym litrem kornusu.

Na większe okazje Langowski do swej orkiestry dobierał więcej towarzyszy, by okazać się prezentować. Fr. Drzewicki przypomina, iż do takich, dorywczo zaangażowanych, należeli: Franciszek Berent - cieśla rodem z Brus, Pilacki - również z Brus oraz Milek z Czyczkowskich. Po raz pierwszy orkiestra Langowskiego i to w powiększonym składzie wystąpiła na uroczystości 3 Maja 1925 roku.

W tym samym czasie działał inny zespół. Mowa o "Towarzystwie Śpiewu w Główczewicach. Działo ono szczególnie żywo w latach 1921-1927. Pamiętajmy, że Główczewice to jedna z mniejszych wsi pow. chojnickiego.

W 1929 roku Fr. Drzewicki opuszcza Główczewice. Do 1932 r. terminuje w firmie malarskiej Garczyk i Mroczek w Bydgoszczy. Zimą, gdy w zakładzie mniej roboty,

a wieczory dłuższe przez trzy lata od października do marca uczęszcza na kurs malarstwa artystycznego organizowany przez cech. Lata 1932 - 1939 spędza w Gdyni pracując jako samodzielny malarz. Mieszka wówczas na stacji u Jeżdżewskiego w Orłowie. W styczniu 1939 r. wraca do macierzystego zakładu w Bydgoszczy. Swoją urlop spędza w sierpniu w Gdyni, gdzie zastaje go wojna. Bierze udział w cywilnej obronie miasta, gdyż dla niego, jak i wielu innych zabrakło mundurów. Jak mówi "musiał tułać się z babami". Przeżywa tu najtrudniejszy okres aresztowań, mordów i wywózki do G.G., w końcu wraca do Główniczewa. Stąd Arbeitsamt przydziela go najpierw do majątku w Silnie, a potem do pracy w Brusach. W 1945 roku na pustkowiu za Brusami, należącym do Wielkich Chełmów. Po wyzwoleniu w 1945 roku Drzewicki rusza "na Pomry", na Zachód. "Ugrzązł od razu w Kołczygłowych /dawniej pow. Miastko, obecnie pow. Bytów/.

Pracuje tu w zakładach drzewnych. Wraz z innymi organizuje pierwsze zespoły amatorskie - orkiestrę i zespół teatralny. Przygotowuje pierwsze przedstawienia, akademie z okazji świąt narodowych i wielkich rocznic. W programie - wspomnienia wojenne, sylwetki bohaterów walki z Niemcami, praca nad odbudową ziem zachodnich. W 1954 roku następuje ożenek Franciszka Drzewickiego z Marią Borzyszkowską z raduńskiego pustkowia - Piekło. Ostatecznie w Raduniu osiedlają się oboje Drzewieccy. Maluje m.in. krajobrazy i obrazy o rozmaitej treści. Bardzo lubi czytać, a przede wszystkim gawędzić przy kieliszku kornusa. Poza tym, jest czołową postacią amatorskiego zespołu teatralnego w Raduniu. Bierze udział w każdym przedstawieniu. Bywa, że jest luką w programie, brak jakiegoś tekstu; wówczas Fr. Drzewicki jest niezawodnym suflerem. Wspomaga organizatorów okolicznościami wierszykami lub sam recytuje.

Również na codzien gawędząc z innymi opowiadając młod-
dym i starym słuchaczom zabawne historie z życia naj-
bliższych, lubi rymować swoje opowieści.
Oto jedna z jego poetyckich próbek.

ROZWAŻANIE BABUNI

Jedni wchodzą, drudzy schodzą.
Dziwne jakieś skojarzenia.
Ci co wejdą, muszą schodzić,
Jak z tym wszystkim się pogodzić!

Słońce wschodzi i zachodzi,
Całkiem zgodne powiązanie.
Temat byłby zakończony,
Gdyby nie ten nasz uczony.

Inni wchodzą, a nie schodzą.
To już inna jest zagadka.
W mrocznych głębiach samotności
Jakie o nich będą wieści.

Gdzie wchodzili, jak schodzili.
O tym stale idzie mowa.
Chociaż program niby znany,
Nie zostanie wyczerpany.

Woda płynie, młodość słyńie,
A podę mną szary pyłek.
Jak ja mogę użyć świata,
Gdy odeszły młode lata.

Ja to czuję, mnie się snuje
Taka oto myśl do głowy:
Żeby zmienić się w krzyk modę
I przeszczepić serce młode.

Jedni schodzą, inni wchodzą.
Żywe tętno ludzkich zmagañ.
Jak to zmienić, w jakim prawie,
Niech powiedzą nam w Warszawie.

Opracował W.B.

Z KARSIŃSKIEGO PARTYKULARZA

Środowiskiem, w którym Bolesław Knitter spędził większą część swego życia jest wieś Karsin. Bolesław Knitter urodził się w Karsinie w 1904 roku w rodzinie gburowskiej. Przez matkę z domu Wnuk-Lipińska spokrewniony jest z Karnowskimi z Czarnowa. Rodzice jego prócz gospodarstwa prowadzili karcznię. Bardzo często odbywały się w niej wesela i inne uroczystości. Rozbrzmiewała muzyka w wykonaniu okolicznych kapel. Od dzieciństwa Bolesław obracał się w kręgu mowy i obyczajów kaszubskich, które śledził głównie w ojcowskiej karczynie. Była to mowa daleka od literackiej.

Dom Knitterów bardzo często odwiedzał Jan Karnowski w towarzystwie Młodokaszubów. Była to jego baza wy-

padowa do wycieczek po okolicy. Towarzyszem Karnowskiego był często Leon Heyke. W pamięci Bolesława tkwi moment pobytu w karczmie u ojca dra Aleksandra Majkowskiego. W dziesiątym roku życia przyjęto Bolesława do COLLEGIUM Marianum w Pelplinie. Nie wytrzymał tam długo. w 1915 r. ucieka z Pelplina i podejmuje naukę w Gimnazjum Chojnickim. Początkowo dojeżdżał do Gimnazjum z Brus. W tym czasie często przebywał w domu Karnowskich. Tam jako chłopiec po raz pierwszy spotkał się z kaszubskim słowem pisanym. Były to "Nowotne spiwë" Jana Karnowskiego. Ich treść zgłębi znacznie później. Przebywając od końca 1915 roku na pensji pani Dembskiej w Chojnicach przy ulicy Gdańskiej 15 należał do Tajnego Koła Filomatów, którego prezesem był Wiktor Jagalski z Wejherowa, późniejszy starosta w Tczewie zamordowany przez hitlerowców. W Gimnazjum Chojnickim przeżywa okres odrodzenia Polski. Głęboko utkwiał mu w pamięci moment objęcia szkoły przez polskiego dyrektora, Pomorzana-Kaszubę Ferdynanda Bieszka powracającego z wygnania w Fryburgu. Także dla szkoły rozpoczął się okres bujnego rozkwitu polskiego życia kulturalnego i pracy społecznej. Działa "Sokół", Harcerstwo i inne organizacje. Jednym z opiekunów młodzieży, organizującym interesujące wycieczki po Kaszubach był prof. Stefan Bieszk - syn Ferdynanda. Działa szkolny teatr amatorski i chór. Młodzież gromadzi doświadczenia w społecznej pracy.

Po zdaniu matury w 1923 roku, B. Knitter wstępuje do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Tu z uporem i rzetelnym zamiłowaniem szuka kaszubszczyzny w bibliotece uczelni. Atmosfera seminarium sprzyjała jego pasji. Kaszubi i miłośnicy Kaszub znajdowali się wśród profesorów i studentów. Pozostały ślady Koła Kaszubologów założonego przez Karnowskiego podczas jego pobytu w mu-

rach seminarium. Biblioteka posiadała komplet roczników "Gryfa" A. Majkowskiego. Właśnie lektura tego niepowtarzalnego czasopisma, poświęconego sprawom kaszubsko - pomorskim wywarła decydujący wpływ na rozwój zainteresowań kaszubszczyzną u B. Knittera. "Gryf" był przedmiotem żarliwych studiów i późniejszych gorących dyskusji. To było "coś", co budziło serca Kaszubów - wspomina B. K. Zainteresowania regionalne wśród studentów rozwijał również prof. Kazimierz Bieszk, wykładowca historii, który na okres wakacji 1927 roku polecił swym podopiecznym opracować historię rodzinnej parafii. B. Knitter wykonał tę pracę bardzo sumiennie. Jej owocem jest wydana w 1937 roku, własnym nakładem autora, książeczka pt. "Parafia wielewska i bliższe jej okolice Karsin - Odry". Przedstawił w niej losy historyczne Wiela oraz wsi należących do tej parafii.

Podczas studiów w czasie wakacji Bolesław przebywał w Czersku u Jana Karnowskiego, pogłębiając swoją znajomość Kaszub, kształcąc swój pogląd na sprawy kaszubskie.

Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w różnych placówkach duszpasterskich na Pomorzu, głównie na Kaszubach /Zblewo, Lipusz, Grabowo, Puck/. W tym okresie szczególnie pochłoneła go opieka nad młodzieżą, przede wszystkim harcerską. Przydały się doświadczenia wyniesione z ostatnich lat pobytu w Chojnickim Gimnazjum. Prowadził m.in. chór i zespół amatorski teatru. Będąc w Lipuszu z grupą młodych, wystawia z powodzeniem sztukę Leona Heyki pt. "August Szlôga", z którą objeżdżają okoliczne wsie. Jako kapelan bierze udział w wielu obozach i zgrupowaniach harcerzy chorągwi pomorskiej m.in. w Garczynie, Orłowie, Ostrzycach, a nawet w Kaczorach k. Piły, gdzie pobyt młodzieży miał charakter polskiej demonstracji patriotycznej przeciwko militarystycznym

dążeniom Niemiec. Jest organizatorem licznych wycieczek dla młodzieży wiejskiej po Ziemi Kaszubskiej. Pragnie w ten sposób rozwijać uczucie miłości rodzinnych stron.

Wojna zastaje go w Pucku. Dzięki pomocy życzliwych ludzi, zdołał zbiec ratując życie, które stracili inni księża parafii. Okupację przetrwał ukrywając się w domach przyjaciół i rodziny. Dłuższy czas przebywał u Żabińskich w Kaliszu i Łangowskich w Gaju. W konspiracji przed okupantem pełnił swe obowiązki wśród rodaków. Nie będąc w żadnym oddziale pomagał partyzantom niosąc wsparcie materialne i duchowe.

Wkrótce po wojnie obejmuje na Ziemiach Odzyskanych parafię na pograniczu pow. chojnickiego. Jej mieszkańcy stanowią mieszaninę Kaszubów i ludności napływowej z różnych stron kraju. Z radością wśród autochtonów poznawał mowę i obyczaje znane z domu rodzinnego. Cieszyły go głębokie ślady polskości tych ziem.

W 1955 roku przechodzi na emeryturę. Teraz dopiero może w pełni oddać się sprawom regionu. Kontynuuje próby własnej twórczości. Rezydując w Karsinie nawiązuje bliski kontakt z działaczką- nauczycielką Rozalią Narloch. Dla prowadzonego przez nią zespołu dokonuje adaptacji scenicznej "Jaśka z Knieji" Hieronima Derdowskiego. Przedstawienie to spotyka się z żywym przyjęciem społeczeństwa Karsina. Zachęca to go do dalszej pracy. Pisze nowe humoreski oparte na autentycznych zdarzeniach we wsi i okolicy. Pełni niejako funkcję kronikarza Karsina, dzieląc ją z Władysławem Milanowskim i Narcyzem Boninem. Pisze utwór - wierszowaną historię "Na cześć 600 letniego Karsina". Większość swoich prób poetyckich podejmuje w gwarze kaszubskiej.

Będąc na emeryturze niejednokrotnie zastępuje swoich konfratrów. Daje mu to dalsze okazje do poznania

ziemi i swoich rodaków. Na nowo odzywa się w nim zamiłowanie do krajoznawstwa. Utrzymuje kontakt z prof. Stefanem Bieszkim i innymi działaczami, odbywając wspólnie z nimi wędrowki. Szczególnie przywiązuje się do Ostrowa Wielkiego na Wdzydzach, gdzie gospodaruje rodzina spokrewniona z Knittrami. Od chwili powstania utrzymuje kontakt ze Zrzeszeniem Kaszubskim. Był stałym odbiorcą "Kaszëbë", "Biuletynu" - "Pomoraniu". Nawiązuje kontakt z Leonem Ropplem. Pomaga w zbieraniu kołęd kaszubskich z rejonu Zaborów.

Na uroczystość swego jubileuszu 40 lecia kapłaństwa kompletuje całość swoich prób literackich w jeden tom dając mu tytuł "Patria mea". Istnieją cztery egzemplarze "Patrii" /oprawne maszynopisy/. Jako motto umieścił autor fragment wiersza ks. Jełowickiego - repatrianta z Wołynia:

"... Ludzie mówią, że Kaszuby jest to kraj ubogi,
A on dla mnie jest najmiłszy i nad wszystko drogi.
Dla mnie piękna jest kaszubska mowa,
Którą lud nasz w swojej duszy i w swym sercu chowa..."

W zbiorze wierszy "Na 600 lecie Karsina" jest utwór pt. "Bohater Karsina" poświęcony młodemu chłopakowi, który ukrywając się przez całą wojnę ginie tuż przed wyzwoleniem. Wyróżniające się humoreski kaszubskie B. Knittera to: "Nasza Lena mo bżank", "Dyrda zmartwychwstały", "Opętana w Rybakach", "Szymku - Szymku - pod woda! - pod woda!!!", "Musem na noc". Humoreska "Szymku" została opracowana na podstawie opowiadania Wł. Milanowskiego. Ciekawy jest również wierszowany opis wesela z ok. 1916 roku odbywającego się na Wielkim Ostrowie pt. "Z weselem na Ostrów" oraz wiersz poświęcony jednemu z Remuców pt. "Pielgrzym Zaborski". Oprócz utworów wierszowanych, "Patria" zawiera szereg opowiadań, próby arty-

kułów, wspomnienia itp. Warto zasygnalizować niektóre tytuły - "Krzyż i swastyka nad Wdzydzami", "Galeria zaborska" /sylwetki ciekawych ludzi tj. J.Bruski, J.Łukowicz, B. Domański itp./, "Juhasy Borów Tucholskich". "Kurlany i Kręgi Kamienne w Odrach", "Karsin w wspomnieniach ks. Gawrycha z lat młodości 1910 - 1945/bardzo ciekawe/ i wiele innych. Poza tym znajdujemy w "Patrii" kilka wierszy o karsinśkiej działaczce i poetce Rozalii Narloch, oraz wiersze Wł.Malinowskiego.

Oprócz tego rodzaju pracy pisarskiej B. Knitter zbierał pamiątki dotyczące rodziny i Karsina. Marzył o utworzeniu muzeum we wsi, podobnie jak i inni aktywni społecznicy z Karsina. Dziś powstaje Izba Pamiątek Karsina dzięki pomocy władz gromady.

Do swej pracy B. Knitter wciąga swoich młodych ziomków. Próbuje z różnym powodzeniem zaszczerpić młodzieży, z którą ma bezpośredni kontakt, zainteresowania kaszubszczyzną.

Przewlekła choroba i nieustanne kłopoty powodują częste pobyty w szpitalu. Między innymi przebywa w Szpitalu w Kartuzach im. Aleksandra Majkowskiego. Tam w większej części powstają wspomnienia -częściowe odbicie przedstawionej wyżej drogi życiowej jednego z wyróżniających się swoją osobowością Kaszuby.

Mieszkańcy Karsina darzą szczerym szacunkiem B. Knittera. Utrzymuje on bardzo bliski kontakt z wspomnianym Wł.Milanowskim - znanym poetą karsinśkim, świetnym gawędziarzem i kpiarzem, zajmującym się również pleciołkarstwem. Oni to wspólnie z kilkoma innymi przedstawicielami starszego i młodszego pokolenia mieszkańców Karsina oraz zespołem "Kaszuby" zachowują kaszubski koloryt miejscowości i związek z bogatą i uroczą kulturą Ziemi Kaszubsko-Pomorskiej". Wzbogacają przede wszystkim kulturę wsi. Za to chociażby należy się im skromne uz-

nanie. Czuja oni niekiedy zal do młodsze go pokolenia, że nie docenia, nie szanuje i nie prowadzi dalej ich pracy. Boja się, że następcy mogą zniszczyć to, co oni zrobili. Jeden i drugi zal jest na szczęście uzasadniony tylko w części. Na szczęście!





BOLESŁAW FAC

JOHANNES BOBROWSKI - POETA ZIEMI

"Pisać zacząłem w 1941 nad jeziorem Ilmen /Lenin-grad/, o rosyjskim krajobrazie, lecz jako obcy, jako Niemiec. Z tego powstał temat, mniej więcej taki: Niemcy i europejski Wschód. Ponieważ urodziłem się nad Niemnem, gdzie żyli ze sobą Polacy, Litwini, Rosjanie, Niemcy, a między nimi wszystkimi Żydzi. Długa historia z nieszczęścia i przewinień, od czasu niemieckiego Zakonu Krzyżackiego, która zapisana jest w księdze mego narodu. Na pewno nie dlatego, by tolerować i czynić pokutę, lecz dla wartości nadziei i przejmującej próby w niemieckich wierszach." Tak pisał na parę lat przed śmiercią Johannes Bobrowski, prozaik i poeta niemiecki żyjący w NRD, urodzony w Tylży 9 kwietnia 1917 /szkoła śred-

nia w Królewcu, studia historii sztuki w Berlinie/, a zmarły w 1965 w NRD.

Powyższe słowa najogólniej oddają istotę pisarstwa Bobrowskiego, pisarstwa uznanego za życia /nagroda austriacka w 1962 r i nagroda "Grupy 47"/. Szczególnie popularnego w kręgach literackich NRD. Od pewnego czasu czytelnik polski ma również okazję zapoznać się z jego prozą. Wydano zbiór opowiadań wybranych pod tytułem "Litewskie klawikordy" oraz powieść "Młyn Levina". Mniej znana /jedynie z almanachów i przedruków w pis-mach/ jest jego poezja, równie fascynująca, jak proza. W jego pisarstwie pojawiają się znane miasta polskie litewskie i rosyjskie, rzeki - Wisła, Niemen, Wołga - zjawiają się bogowie starych Prusów. Od dziecka dźwięk obcych dla Niemca nazw staje się trwałym elementem wrażliwości ludzi tu mieszkających, tak samo jak elementy krajobrazu: charakterystyczne wsie, litewskie pieśni, dzikie łąbędzie i samotne wiatraki. Wydaje się, że Bobrowski z głębi świadomości chce wydostać pamięć o ojczyźnie swego dzieciństwa, by ocalić ją od zapomnienia. Lecz nie jest to opis ani odtworzenie; poezja Bobrowskiego stwarza nowy świat, jakiś językowy mikrokosmos. Obrazy dzieciństwa odsuwają się na odległość, istnieją w czystym trybie przeszłym, bardzo przecież obcym lirycie.

Bobrowski pisał białym wierszem. W kształceniu formy lubował się w dokończeniach w wierszu następnym, zdaniu, członu lub zwrotu rozpoczętego w wierszu poprzednim, uzyskując przez to nowe akcenty logiczne. Gdzie indziej mamy do czynienia ze zniesieniem rytmu prozy przez zastosowanie przydawki lub przez przestawienie szyku słów. Często akcenty rozkładają się tak, że same słowa starczą za zdanie noszące obraz lub myśl. Najlepszym przykładem takiej metody jest wiersz p.t. "Ikona":

"Wieże, pogieće, w płotach
krzyży, czerwone. Ciemność
oddycha niebo..."

Surowa melodyka tego wiersza akcentuje niemal każde słowo. Jeśli nawet zdajemy sobie sprawę, że Bobrowski opisuje krajobraz dzieciństwa, jeśli nawet sugeruje nam to tytuł wiersza, nie znajdujemy opisu fotograficznego, ale wyczuwamy jedynie trafność kreacji. Jeśli nawet poezja Bobrowskiego zbudowana jest z rzeczy natury - z roślinności i ze zwierząt, ze zjawisk pogody, z żywiołów, z geologicznej architektury: z pagórków, z urwisk, z gór i dolin, to jednak nie jest to liryka przyrody, ale poezją sięgającą głębiej, ponieważ panuje w niej przede wszystkim idea związków z ziemią. Poeta szuka w niej charakterystyk najważniejszych, które noszą ze sobą geografia, etnografia, historia i kultura.

Poprzez formalne zabiegi uwalniające sens wiersza z powinności reguł wiersza tradycyjnego /rym, logika składnia itp./ Bobrowski uzyskuje swobodę podobną do tej jaką mu narzucała swoim obrazem ziemia dzieciństwa. Rzeczy wyzwolone z rygorów wspomnień kształtują nowy liryczny krajobraz: płaszczyzny pól, wieś, rzeka, stają się elementami nieokreślonymi dokładną fotografią. Jest to teraz niemal krajobraz abstrakcyjny, uniwersalny, choć w dalszym ciągu wywołujący nastrój tamtego, z dzieciństwa.

Czy można więc określić Bobrowskiego jako poetę nowoczesnego? Oczywiście nie jest on poetą konwencjonalnym, ale wypływa to nie z założeń formy, albo z programu awangardy poetyckiej, lecz z tego, że forma była wynikiem starań przeniesienia pierwiastków "idei krainy wschodniej" do literatury. Nie jest to więc eksperyment, zabawa w słowa, gra literacka, lecz świadomy, szczerzy, akt twórczy wypowiedzenia się w pełni. Nie bawi go ani abstrakt, ani konkret, te rzeczy nie istnieją same dla

siebie, są podporządkowane idei. Wszystko ma tylko wtedy swój sens, jeśli nosi określone treści. Wolność tworzenia wyzwolona z rygorów literackich przenosi się na obraz "otwartego krajobrazu". Bobrowski mówi od siebie, nie mówi o naturze, ale o stosunku Bobrowskiego do natury. I ta idea przyświeca całemu piarstwu autora "Litewskich klawikordów".

Zatrzymałem się bliżej nad poezją Bobrowskiego, ponieważ daje ona istotną odpowiedź na metodę twórczą również w prozie. I tu stylizacja epiki polega z jednej strony na wykształceniu miłości do krajobrazu, z drugiej strony jednak nośnikiem tej emocji nie jest martwy /choćby nawet najpiękniejszy/ opis, lecz człowiek, bohater literacki. Jest to więc krajobraz ducha ludzi. Krajobraz ziemi, poprzez historię i geografę odcisnięty w wyobraźni ludzi i determinujących ich działania. Odwołując się do tego, co na początku artykułu tego cytowałem za Bobrowskim, sądzę, że Bobrowski jako Niemiec widział specjalną rolę swojej narodowości, rolę z gruntu obcą, co gorsza, rolę naznaczoną piętnem krzywd sianych tu przez poczynania jego współziomków. Dochodzi tu więc jeszcze poczucie winy, które historia wykreśliła wrażliwym Niemcom. Fascynacja jest tu lirycznym epizodem z jednej strony, ale i dyskursem wrażliwości z faktami rzeczywistości kształtowanej poza literaturą. Akcja, fabuła w prozie Bobrowskiego wiąże się z psychiką człowieka; Bobrowski odpowiednio rozdziela role i osobiście czyni odpowiedzialnymi bohaterów za to, co czynią. Jest jednak mądrzejszy od swoich bohaterów i nie trudno doszukać się w poszczególnych charakterystykach postaci, osobistego tonu pisarza. A jest to ton przeważnie dobrotliwy, tłumaczący wszelkie antagonizmy, jak też i wyjaśniający sympatie. Bobrowski mówi w prozie o ludziach tak, jak mówił w poezji o naturze, równoważąc uproszczenia typów ludzkich w uniwersalnej formie i w

tej jakości stapiając wszystko co publicystyczne. W rwanych, w szczątkach mikroobrazów, wyłania nam się znowu czysty klimat życia na ziemiach między Wisłą a Wołgą.

O swojej prozie pisał w powieści p.t. "Młyn Levina": "Ciemne słowa to wszelako ciemne słowa. Czasem można się w słowie przejrzeć jak w lustrze, ale czasem nie." Ta wypowiedź to, credo współczesnego poety. I jest w tej wypowiedzi zawarta zarówno troska o wyraz słowami tego co w sercu, jak i przeświadczenia, że słowa nie są w stanie wyrazić wszystkiego. Bobrowski, jak każdy wybitny pisarz, stawia nad swymi dokonaniem znak zapytania. Wydarzenia rozgrywające się w jego prozie to zdarzenia autentyczne z końca XIX wieku, ale zwykle fabuła stanowi tylko pretekst dla prawdziwego pisarza. Całe morze faktów trzeba pominąć, droga do prawdy prowadzi przez wybór faktów, przez ich selekcję artystyczną. Ten zabieg często bywa niedoceniany w twórczości naszych współczesnych pisarzy. Nie zdawanie sobie sprawy z jego istnienia, prowadzi do martwych rejestracji faktów, lub co najwyżej do przesłodzonych oleodruków. Jeżeli słowo jest "ciemne", to jest ono bardzo pojemne, ale równocześnie bywa nie dość "jasne" by dotrzeć z treścią do czytelnika. Najlepiej pisać o sobie. Nawet jeśli o innych. Na przykład tak rozpoczyna powieść "Młyn Levina" Bobrowski: "Tedy pierwsze zdanie. Drwęca jest niewielką rzeką w Polsce. To jest pierwsze zdanie. I zaraz słyszę: twój dziadek był więc Polakiem. A ja powiadam: nie, nie był Polakiem. Są już więc, jak widać możliwe nieporozumienia, a to niedobrze na początek... Niemcy zwali się Kaminski, Tomaschewski, i Kossakowski. Polacy natomiast Lebrecht i German. I tak właśnie było." Zobaczymy, ile tu osobistych doznań i przemyśleń. I być może nawet kompleksów. Pisarz niemiecki o rdzennie polskim nazwisku już w pierwszym zdaniu wyjaśnia swój ro-

dowód i w nim zawarte jest nie tylko wyznanie swego pochodzenia, dla uspokojenia szowinistów, ale równocześnie rzuca charakterystyczne światło na stosunki, panujące na Warmii, przez historię zagmatwane i komplikowane często w sposób dramatyczny; przynależność do określonej grupy społecznej czy narodowościowej wynikała z samookreślenia, ze świadomości, z czynów. Przenikanie się kultur łągodzi konflikty, ale z miłości np. do krakowianka Turek nie musi stać się Polakiem. Bobrowski pozostaje wierny swemu pochodzeniu, bierze je z całym balastem grzechów i przewinień mimo fascynacji Słowiańszczyzną. Jak wiadomo, mniejszość niemiecka była najbardziej prężna i najbardziej zaborcza, tym samym najmniej tolerancyjna. I zdaje się, że ten ostatni element nie jest do pogodzenia z pisarstwem humanistycznym, jeśli rzeczywistość chciałoby się głosić prawdę. Być może, że Bobrowski stosuje pewne przemilczenia dla dobra wymowy dzieła, które tworzył dla "wsparcia człowieka" w walce z tym co ciemne i nieludzkie". Mądrość pisarza polega na tym, że choć rysuje nam obraz stosunków w kolorach łagodnego liryzmu, choć nie ma w jego prozie spięć brutalnych, ostrych, choć czyny nie determinują ostatecznie bohaterów jego książek, to jednak w warstwie narracji zawarta jest ocena działań, moralitet odniesiony do bohaterów determinowanych historycznym doświadczeniem.

Na marginesie ciągle toczących się sporów o kształt i wyraz literatury powstającej na kanwie tematu kaszubsko-pomorskiego widać wyraźnie, że dochodzimy w nich do sądów mylnych, do błędnych opinii. Sprawę ziemi i ludzi ją zamieszkujących traktujemy jak martwe rzeczy żonglując nimi w książkach beznamietnie. Nie udało się nam stworzyć dotąd "nowego" krajobrazu i "nowych" bohaterów, którzy choć nie przystają do żadnej sytuacji istniejącej naprawdę, sugerują nam prawdę o istocie

faktów i o obrazie ziemi. Twórca powinien tworzyć od siebie, z własnych przeżyć i z własnej wyobraźni. W jego umyśle zawarty jest też moralitet o działaniach ludzkich. Jeżeli żądamy od pisarza wartościowej książki o naszej ziemi i o naszych ludziach, żądamy od niego "opinii" o tej ziemi i o tych ludziach. "Kocham i nienawidzę" - powiedział kiedyś felietonista krakowski Adam Polewka, mając na myśli swój stosunek do spraw ziemi krakowskiej. Tylko w ten sposób może pisarz się utożsamiać ze swoim pisarstwem, jeżeli będzie przejęty tym, co czyni i tymi sprawami, które opisuje. Na tej linii spotyka się też z wrażliwym czytelnikiem. Bobrowski, bliski tematycznie sprawom naszych ziem, pokazał jak to można zrobić. Nie jest to oczywiście jedyna metoda twórcza, ale najwłaściwsza.

JOHANNES BOBROWSKI

KAMIEN OFIARNY

Słuchałem idących strumieni
w krainie cieni,
choć zwichrzonych przez ognie, lecz gdy
światło płomienia
o nie uderza, na ich
brzegach
stoją niebiosy ze skrzydłem
czerwieni.

II.

Spłyn z wyżyn na dół,
mój jastrzębiu, wznos się
ostrym kołysaniem stań
nad wzgórzem wrzосу -
w cieniu puszczyka żyje czarny
kamień, w przemiennym dymie
bagna.

III.

Pnącze opłotło go jak
obcym lśnieniem.
Ściąga go w dół, ptak, ten
stoi w czerni
Z własnego mroku,
stary
nad przypływem rzeki
wzwyż.

IV.

I liczy ciemność, lecz
lat nie liczy
ni śniegu, ognia, ani
zmian księżycy,
rozmawia z jastrzębiem: Przyjdź
znowu,
mówi też niememu łabędziowi:
Leć, moja, strzało.

ŻNIWIARZ

Czy wiesz
gdzie ścieżka ? W jamie piasku.
Tam stał jałowiec.
Brzoza. Nad urwiskiem
wisi zagroda.

II.

Zawołał żniwiarz,
oni szli
śpiewając, dygocącym jarzmem
roku na karku, w szerokich
rękach duszny czas.

III.

Dziewczyno
z tamtej strony leśnej
granicy, twa pieśń jak ryba ślepa
z dna, bo straż trzymamy nocą
wokół burzy. Dziadek
wiódł długą gadkę
o własnej młodości.

IV.

Rankiem opadły
kawki z mokrych
drzew sosny. A poniżej
szare się chylą
płyty grobów.
Pająk
tkał swą siatkę w bramie.

V.

Nadśluchując dzwonu świerszczy,
srebrnego - tak szły wieczory. -
Jasno
w pierś strzała
nas uderzyła dnia.

/przedkład - Bolesław Fac/



M I C K I E W I C Z

Stoję przed lasem dębowym, zamek
niemy, świecę
stawia matka
przed obrazem w Ostrej Bramie,
a na wicherze
białe żagle, w dymie,
jastrząb płynął
na błękicie, czerwień
wieczoru za nim

i czas miast
i ulic, skalne piony
Krymu, nad morzem
pyły dróg wstały, wóz
szedł przez Stepny Akerman'skie -

Przyzwyczajam się w szczęściu,
mówię, to tak łatwo,
myślę, mój głos niesie,
piję deszcz, i znów
kładę głowę na murze
Paryża, piję niebios
jakby usta, widzę,
unoszone wiatrem, jastrząb
nad dębem, strumień
ciągnie łukiem w dół
w doliny, dalej,
pod lotkami jaskółek
dalej, z sączącego świtu
rozpięty nad wsiami
i nad lasami: dzień,
błyszczący w gniewie, w uzbrojeniu -

Przyjdę, w śpiewkach
zmęczony, od rozmów, tylko lot
etiudy nad uchem, stanę
nad urwiskiem, nasłuchując
wołania i tonu szukając
drżącymi usty, mówiąc:
to tak łatwo.

/tłumacz: - B.Fac/

BOBROWSKI A MICKIEWICZ

W 43 numerze "Mickiewicz Blaetter" - pisma wydawanego w NRF przez dr Hermanna Buddensiega /ukazuje się trzy razy w roku/ opublikowano artykuł Sigrida Hoeferta z uniwersytetu Waterloo - /USA/, który pisze o podobieństwach losu Mickiewicza i Bobrowskiego, na podstawie znanego wiersza Bobrowskiego p.t. "Mickiewicz".

W artykule p.t. "Johannes Bobrowski i Adam Mickiewicz" /O wierszu na cześć polskiego poety narodowego/ - Hoefert dokonuje szczegółowej analizy tekstu literackiego, z której wynika osobowość samego Bobrowskiego, podobnie ukształtowana przez życie na emigracji, między obcymi, lub zaciemniona tragicznymi wydarzeniami. Mimo wiernego rezonansu z biografią Mickiewicza, wiersz ten wskazuje też na podobne przeżycia Bobrowskiego, zresztą obracającego się niemal w tym samym kręgu kulturowym. /Litwini, Białorusini, Żydzi, Polacy.../ Bobrowski,

zdaniem autora artykułu, przejmując ton elegijny, który odzwierciedla smutek za przemijającym światem, żyje doznaniem Mickiewicza - ze względów pokrewieństw kraju rodzinnego, jak również w odczuciu wspólnoty losu poety, który opiewa swój kraj z dala od niego.

W piśmiennictwie drugorzędnym wiersz ten jest prawie niezauważony. Znanie są tylko niewielkie wzmianki Manfreda Bielera w recenzji z tomu wierszy p.t. "Sarmatische Zeit" i "Schattenland Ströme" /Neue Deutsche Literatur - 1962-Zeszyt 2/. Mówi się tam, że w wierszu tym biografia Mickiewicza "została skutecznie przetworzona" i że można w nim znaleźć "wyżej strojona, prawie wyzwoloną wrażliwość na otaczające życie" aniżeli w podobnych wierszach Bobrowskiego. Po ukazaniu się artykułu Hoeferta ukazała się w piśmie p.t. "Weimarer Beiträgen" / I/1970, 212 - 216 / interpretacja tego wiersza dokonana przez Jacka Burasa. Autor ten dochodzi do innych, niż Hoefert wniosków, stwierdzając, że w tych wierszach odzwierciedla się osobiste odniesienie Bobrowskiego do swego wzoru - Mickiewicza i osobowości odniesionej również do teraźniejszości. Wierszowi Buras przywiązuje sens lirycznego testamentu, dotyczącego nowych stosunków między Niemcami i Polakami. "Jak bardzo szlachetny w intencjach ten wniosek by nie był, wydaje się, że nie powstał on po analizie tego właśnie wiersza Bobrowskiego" - konkluduje Hoefert.

/M.D./

STEFAN FIKUS

MARIAŻ LEGENDY Z RZECZYWISTOŚCIĄ,

Z dawnych czasów przechowały się wspomnienia i legendy, barwnie opisujące niektóre wydarzenia. Każde grodzisko, jezioro, kurhan jest tematem wielu opowiadań i czarownych bajek. Od zniszczenia grodów upłynęło prawie tysiąc lat, lecz legendy żyją.

Pojezierze Kaszubskie posiada dziesiątki grodzisk, jezior, tajemniczych miejscowości, owianych legendą dawnych czasów. Do ciekawszych i tajemniczych, dotąd mniej zbadanych należy miejscowość Pierszczewo, wieś leżąca nad Jeziorem Patulskim. W zamierzchłych czasach znajdowało się tam grodzisko, zwane Zamkowiskiem, położone też nad jeziorem o tej samej nazwie. Legenda mówi że grodzisko to zapadło. Niedaleko grodziska usytuowała się szlachecka wieś Pierszczewo, wiernie przechowująca tradycje i dzieje tej ziemi. Przez wieki tamtejsze grodzisko było terenem odkrytym, na wzniesieniu. W naszych czasach zalesiono je, chociaż ludność sprzeciwiała się temu. Z tamtych czasów zamierzchłych pochodzi legenda, która mówi, że na skutek jakiegoś kataklizmu czy wojen, zamkowisko zapadło się, a w pobliskim jeziorze znajduje się skarb, w postaci skrzyni okutej, pełnej złota, srebra i drogich kamieni. Skarb można wydobyć jedynie pod warunkiem milczenia i nie odzywania się, podczas wydobywania go. Niejednokrotnie też starano się go wydobyć, chociaż znajduje się na dużej głębokości, lecz każdorazowo połów się nie udawał. Poszukiwacze nie umieli za-

chować milczenia do samego końca.

Legenda głosi, że pewnego razu mieszkańcy Pierszczewa postanowili wydobyć skarb z głębokiej toni. Przyrzekli sobie, że zaklęcia dotrzymają i nie przemówią do nikogo, chociażby nie wiem jaki diabeł ich kusił. Zawzięli się i wyjechali łodzią na jezioro, zapuszczając głęboko sieci i haki. Nic do siebie nie mówili, porozumiewając się jedynie oczyma. Co pewien czas zmieniali miejsce łowienia, szukając zawzięcie skarbu. Szukali to tu, to znowu gdzie indziej, ale legenda mówi przecież, że skarb powinien być na środku jeziora. Czuli już zmęczenie i pewne zwątpienie, kiedy naraz poczuł jakąś przeszkodę. O mało z radości nie krzyknęli, lecz ostrzeżenie i zaklęcie zimnym potem ich owiało. Skupili się, ciągnąc tajemniczy ciężar ku górze. Naraz usłyszeli tętent konia, biegnącego galopem drogą nad jeziorem. Mimowoli spojrzeli ukradkiem w tamtą stronę i zobaczyli rycerza na koniu. Szybko jednak odwrócili wzrok od niego, bo złe nie śpi. Jadący jednak wstrzymuje konia i woła w kierunku ludzi na łódce:

- Hejże!, a ta droga gdzie prowadzi? -

Oni nic nie odpowiedzieli, czujni na ostrzeżenie i postanowienia legendy. Wpatrzyli się w napiętą sieć, nie odzywając się do jadącego rycerza.

- Jesteście głusi ludzie? - zaczyna znowu, ale widząc że tamci nie odpowiadają, naciska ostrogami konia i pędzi przed siebie.

Ledwie rycerz znikł w zaroślach, kiedy znowu usłyszeli jakiś chrobot, postękiwanie i ponaglanie zwierza. Spojrzeli zdziwieni, a tu jedzie na kulawej świni jakiś szlachcic, zawzięcie ją poganiając. Ośłupieli z wrażenia. Tego jeszcze nie widzieli. Lecz nic nie mówią, chociaż śwędzi ich język, aby nie pośmiać się i nie wydrwić szlachciury. Trzymają napiętą sieć, aż łódka się im

przechyla, pod tajemniczym ciężarem, wpatrując się kpiąco w szlachcica. Ten jednak podjeżdżając bliżej na zasapanej świni, macha do nich ręką i woła:

- Hejże ludzie! tędy jechał jakiś rycerz, gdzie on się podział ?

Oni wzruszają ramionami, udając że nic nie wiedzą.

Świnia kulejąc na jedną nogę, zaczęła podskakiwać z wysiłkiem utrzymując ciężkiego szlachcica. Widok był tak śmieszny i dziwny, że łowjący skarbu nie mogli powstrzymać się od śmiechu i złośliwej uwagi:

- Ha, ha, ha! - zaśmiali się - i on choć na téj świni dogonić tego na tym koniu ? - zaryczeli ze śmiechem i w tym momencie wysliznęła im się trzymana w ręku sieć, a ciężar skarbu i skrzyni wpadł do głębi jeziora. Skrzynia ze skarbem zanurzyła się na powrót w głębinach jeziora, do dnia dzisiejszego kusząc okolicznych mieszkańców. Ile jest prawdy, a ile legendy? W każdym razie okoliczne grodzisko i Jezioro Zamkowisko, przysparza wiele tematu do opowiadań z lat zamierzchłych.

Dzisiaj nad Jeziorem Zamkowiskiem powstaje prawdziwie drogi skarb dla młodzieży i harcerzy - Stacja Harcerska Kartuskiego Hufca ZHP. Kierownictwo Hufca od pewnego czasu rozmyślało nad tym, by mieć w posiadaniu, tak jak Hufiec z Gdyni, Pucka i Starogardu swoją własną stanicę. Ziemia kartuska posiada wiele uroku, lecz trudno było znaleźć od razu piękną miejscowość jak właśnie legendarne Jezioro Zamkowisko. Plany były wzniosłe, lecz fundusz Związku w żadnym wypadku nie wystarczał na pobudowanie stancy. Ale od czego młode umysły. Znalezione duży budynek Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Kartuzach, który miał służyć temu zakładowi za miejsce wypoczynku. Jakoś nie umieli tego wykorzystać. Przedsiębiorczość i zapał kierownictwa Kartuskiego Hufca pozwoliły im pierwszym uzyskać zgodę

na odremontowanie obiektu dla swoich potrzeb. Zaczęła się żmudna i uciążliwa praca poszukiwania materiałów budowlanych, transportu celem dowiezienia materiału na teren budowy. Oprócz wielkich chęci i rąk do pracy - niczym więcej nie dysponowali. Po uzyskaniu zgody i planu dokumentacyjnego, który sporządził bezpłatnie pracownik PBRoL p. Jerzy Hebel z Kartuz, praca ruszyła na całego. Nikt nie wierzył w akcję podjętą przez Wandę i Huberta Richertów. Wanda Richert jako sekretarz Komendy Hufca była główną inicjatorką budowy stancy. Do niej należało zapewnienie materiałów, środków finansowych i transportowych. Jej mąż Hubert przejął funkcję kierownika technicznego robót. Przez okres lata i swego urlopu, kiedy inni wypoczywali Hubert zakasywał rękawy i budował bez pomocy majstrów i inżynierów. Zwieziono około 15 m kubicznych desek i kantówek na podłogi, sufity itp. Powstał budynek piętrowy, długości 21 mb i szerokości 6 metrów. Na dole jest kuchnia, jadalnia i pomieszczenie gospodarcze, u góry pokoje na około 60 osób. Obiekt ma służyć harcerskim koloniom letnim. Na jeziorze rozwijać się będzie żeglarstwo. Harcerze posiadają już dwie łodzie żaglowe i kilka kajaków. W przyszłości szkolić się będą tu chłopcy na kursach żeglarskich.

Do najbardziej aktywnych pracowników, prócz rodziny Richertów, należała trójka chłopców: Bogdan Jakusz student I roku Politechniki Gdańskiej, uczeń VIII klasy Szkoły Podstawowej Nr 2 w Kartuzach - Józef Machola oraz Roman Fikus, uczeń Liceum Ogólnokształcącego, członek drużyny żeglarskiej.

W uroczystości otwarcia uczestniczyli sekretarz KP PZPR - mgr Cz. Pietrzak, zastępca przewodniczącego Prez PRN inż. A. Byczkowski i komendant Chorągwi Gdańskiej, Z. Kuligowski.

Teren Stanicy obejmuje obszar jednego hektara. Znajdują się na nim dwa jeziora. Kiedyś było tu jedno Jezioro Zamkowisko.

Najtrudniejsze już zrobiono. To będzie prawdziwy skarb dla młodzieży, nie legendarny a rzeczywisty. Powietrze tu zdrowe, lesista, prawie górzysta okolica, woda czysta, w lesie jagody i grzyby.



RAPORT W SPRAWIE MUZEÓW

Zgodnie z planem pracy na 1970 r Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku zwołał na dzień 10.X.70 r. w Kościerzynie kolejne plenarne posiedzenie poświęcone rozwojowi muzealnictwa na Pomorzu Gdańskim oraz zadaniom Zrzeszenia w zakresie współpracy z muzeami, organizacji regionalnych izb pamiątek, ochrony i upamiętnienia miejsc walki ludności Pomorza z okupantem hitlerowskim.

Na uroczyste Plenum przybyli gospodarze powiatu z sekretarzem KP PZPR Edmundem Pobłockim i z-cą przewod. Prez.PRN - Janem Tomaszewskim.Obrady poprzedziło zwiedzenie izby pamiątek po Józefie Wybickim w Będominie, Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach, oraz wystawy sztuki ludowej w miejscowym PDK.

Obradom przewodniczył Prezes ZG ZK-P Bernard Szczęsny. Zebrani wysłuchali referatu mgr B. Betlejewskiej z Wojewódzkiej Pracowni Konserwacji zabytków na temat rozwoju muzealnictwa w Gdańskim.

Polityka władz w zakresie muzealnictwa przewiduje przede wszystkim wzmocnienie i w miarę możliwości rozbudowę placówek już istniejących. Będą one udzielały pomocy małym muzeom regionalnym na terenie całego województwa. Muzeum Pomorskie w zakresie opieki i pomocy innym placówkom, szczególnie jeśli chodzi o powiększenie bazy, rozbudowę pracowni konserwacji dzieł sztuki itp. Muzeum Morskie obejmie opieką placówki leżące w pasie nadmorskim.Przewiduje się opracowanie dokumentacji technicznej i remont obiektu w Helu /otwarcie muzeum w 1971 r/ Ponadto przy Muzeum Morskim ma w przyszłości powstać ośrodek badań podwodnych. Pozwoli to na szerszą penetrację dna Zatoki Gdańskiej. Muzeum Zamkowe w Malborku będzie sprawowało nadzór nad remontami i adaptacją zabytkowych budowli typu obronnego. Muzeum Archeologiczne ma prze -

de wszystkim służyć pomocą muzeom regionalnym, szczególnie jeśli chodzi o konserwację i przygotowanie eksponatów. Muzeum Stuthof tak jak dotychczas powinno sprawować nadzór nad miejscami walk i straceń ludności naszego regionu.

Ponadto mgr Betlejewska zasygnalizowała szczególną pomoc w rozbudowie Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach. W roku przyszłym zostanie udostępniony zwiedzającym zabytkowy kościółek w Kniecinie pow. Nowy Dwór. Zaproponowano też utworzenie skansenu na Żuławach. Jest to propozycja niewątpliwie ciekawa i warta realizacji. Na szczególną uwagę zasługuje projekt utworzenia w Dolinie Radości /Oliwa/ skansenu. Zgromadzone by tam zabytkowe młyny, młotownie itp. Skansen ma służyć przede wszystkim ludności Trójmiasta jako miejsce rekreacji i wypoczynku, a nie tylko gromadzeniu eksponatów etnograficznych. Projektuje się urządzenie w zabytkowych młynach placówek gastronomicznych itp.

W referacie zaakcentowano sprawę rozwoju kadry. Obecnie sytuacja nie jest najlepsza. Proponuje się władzom terenowym wydzielenie funduszy na stypendia fundowane, celem zapewnienia napływu fachowców w zakresie muzealnictwa.

Po referacie wprowadzającym prezes Oddziału Zrzeszenia w Kościerzynie Kazimierz Marchewicz mówił o kościerskich doświadczeniach w zakresie tworzenia i rozwoju muzeów, izb regionalnych i pamięci narodowej. Kościerzyna jest powiatem o żywych tradycjach organizowania tego typu placówek /Gulgowscoy/. W latach międzywojennych w miejscowym liceum zgromadzono sporą kolekcję muzealiów. Niestety Niemcy w 1939 r. zniszczyli wszystkie zbiory /łącznie z bogatą biblioteką ks. Leona Heyke/.

W roku 1962 z inicjatywy Inspektoratu Oświaty i kierownika szkoły w Będominie rozpoczęto organizowanie

izby pamiątek po Józefie Wybickim. Obecnie jej opiekun Tadeusz Zieliński może poszczycić się sporymi zbiorami /20 gablot, kilka plansz publikacji, fotokopie dokumentów/, zaś liczba zwiedzających wynosi rocznie ok. 20 tys. W 1963 r. mgr Jan Knyba wspólnie z młodzieżą liceum rozpoczyna tworzenie izby regionalnej. Od tego czasu zorganizowano szereg wystaw sztuki ludowej. Zgromadzono dużą ilość eksponatów etnograficznych /haft, plecionkarstwo, rzeźba, garncarstwo itp./

Informacje K. Marchewicza uzupełniali bezpośredni opiekunowie tych placówek T. Zieliński i Jan Knyba, podkreślając szczególnie duży wkład młodzieży w realizacji tych inicjatyw. W powiecie kościerskim zorganizowano w ostatnim czasie siedem izb pamięci narodowej.

O działalności Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie poinformował Edmund Kamiński. Od czasu powstania /1.IX.1968/ muzeum rozwinęło szeroką działalność w kierunku organizowania zbiorów, których obecnie jest wcale pokaźna ilość. Po przeniesieniu do byłego Pałacu Przebendowskich placówka uzyskała nowe możliwości rozwoju.

Sekretarz Zarządu Głównego Zrzeszenia, Lucjan Czyżewski przedstawił zadania ZK-P w zakresie współpracy z muzeami, organizacji izb regionalnych, ochrony miejsc walki i męczeństwa narodu. Będą one polegały na czynnym włączaniu się poszczególnych ogniw Zrzeszenia do prac nad wzbogaceniem i popularyzacją osiągnięć muzeów na ich terenie działania. Duża rola przypada Zrzeszeniu przy organizacji izb regionalnych/ hasło: Jedna izba w każdej wsi/.

Po tych wystąpieniach wywiązała się ożywiona dyskusja. Jako pierwszy głos zabrał dr Longin Malicki z Muzeum Etnograficznego w Oliwie. Mówiąc o "swoim" muzeum, podkreślił jego duże znaczenie. Otóż nastąpił znaczny wzrost liczby zwiedzających, szczególnie z zagranicy. Stąd też wynika potrzeba dalszej rozbudowy. Będzie to jednak aktualne po otrzymaniu do dyspozycji całego

Pałacu Opatów /prawdopodobnie za dwa lata/. W imieniu wszystkich pracowników muzeum zadeklarował on pomoc w pracach związanych z organizacją i budową wdzydzkiego skansenu. W związku z tym dr Malicki proponuje przeszkolenie ekipy budowlanej w zakresie konserwacji budynków. Postulował rozpoczęcie konserwacji eksponatów już w pierwszym stadium budowy.

Pomoc dla rozbudowującego się skansenu zadeklarowali także przedstawiciele innych Oddziałów Zrzeszenia - Franciszek Treder z Kartuz i Albin Makowski z Chojnic.

Lech Bądkowski ustosunkowując się do referatu B. Betlejewskiej postulował utworzenie w Ratuszu Głównym miejskim w miejsce proponowanego Muzeum Miasta Gdańska Muzeum Historii Pomorza Gdańskiego, motywując to ścisłymi związkami Gdańska z resztą ziem polskich, a szczególnie z Pomorzem. Zdaniem Bądkowskiego należy również wpisać w rejestr spraw do załatwienia następujące zadania:

- adaptacja Zamku Krokowskiego
- szybsza rozbudowa Muzeum Historii Gdyni w domku Abrahama
- nadanie Pałacowi Opatów w Oliwie charakteru imprezowego /imprezy typu poważnego/
- zwrócenie uwagi we wszystkich izbach regionalnych na oprawę plastyczną ekspozycji i nadanie im charakteru atrakcyjnego.

Reasumując, imprezę należy uznać za udaną i pożyteczną. Mogliśmy zorientować się w najbliższych planach władz w zakresie rozwoju muzealnictwa, zapoznaliśmy się z doświadczeniami i pracą w terenie. Szczególnie to drugie może nas w pełni usatysfakcjonować.

Nie powinno zagać bezpowrotnie to, co w naszych dziejach jest najcenniejsze, wciągając młodzież do pracy społecznej jednocześnie wychowujemy ją na najlepszych wzorach patriotyzmu i przywiązania do rodzinnej ziemi.

TADEUSZ GLEINERT

WNIOSKI Z DYSKUSJI

Zagadnienie literatury kaszubsko-pomorskiej, jej stan jak i możliwości dalszego rozwoju, były niejednokrotnie przedmiotem dyskusji działaczy kulturalni oraz samych twórców. Pewne problemy jak i wnioski wpływające z tych dyskusji były rozwiązywane i realizowane w zależności od możliwości albo i chęci samych projektodawców lub adresatów wysuwanych postulatów. Wychodząc z założenia, że istnieje potrzeba dalszych rozważań na temat literatury kaszubsko-pomorskiej, Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego zorganizował spotkanie dyskusyjne na temat: "Możliwości dalszego rozwoju literatury kaszubsko-pomorskiej oraz zagadnienie mowy kaszubskiej jako instrumentu pisarstwa".

Takie sformułowanie tematu z góry określiło dwa nurty dyskusji - pierwszy, dotyczący rozwoju tej literatury w przeszłości i w latach następnych, drugi, wchodzący już bardziej w sprawy warsztatu samego twórcy, tzn. artystycznej eksploatacji folkloru kaszubskiego i tradycji morskich. Te momenty znalazły odbicie w obszernym wystąpieniu wprowadzającym do dyskusji, Lecha Bądkowskiego. Precyzując termin literatury kaszubsko-pomorskiej stwierdził on, że "mowa tu o utworach pisanych w kręgu tradycji, kultury i umysłowości społeczeństwa kaszubsko - pomorskiego, niezależnie od języka". W tym sformułowaniu chodzi o korzenie i grunt społeczno-kulturowy tego pisarstwa, a nie o formę i także nie o tradycyjne treści". Stąd wniosek, że "należy preferować

utwory współczesne w treści, awangardowe w formie".

Losy literatury kaszubsko-pomorskiej w okresie ostatniego 25-lecia były różne. Po okresie względnego ożywienia nastąpił okres pewnego zastoju. W ciągu ostatnich lat dało się zauważyć pewne ożywienie, zwiększa się liczba twórców a tym samym i utworów. Nie ulega wątpliwości, że istnieje potrzeba dalszego rozwijania tej literatury, chociaż należałoby bardziej uściślić samo pojęcie "kręgu tradycji i kultury kaszubsko - pomorskiej".

Mówił o tym poeta Bolesław Fac stwierdzając, że w rozważaniach na ten temat nie rozgranicza się literatury lub szerzej, kultury wiejskiej i miejskiej. Przy czym tę ostatnią często się pomija. Literatura wywodząca się z gdańskiego środowiska nie różni się /poza nielicznymi wyjątkami/ od powstałej w innych ośrodkach. Do nas przyjechali ludzie z różnych stron Polski, którzy zerwali więzy ze swoim regionem. Nie przyjęli oni jednak "ducha" kultury naszego regionu, ściśle przecież związanego z morzem. Marynistyka nie jest domeną naszych twórców. Z tego wynika konieczność "znalezienia" autentycznych inspiracji.

Procesy integracyjne mają duży wpływ na obyczajowość, kulturę. Niwelują one "właściwości i odrębności grup etnicznych". Dlatego też wszelka działalność, mająca na celu zachowanie własnego oblicza kulturowo-społecznego pozwala wnieść cenny wkład do kultury ogólnonarodowej, wzbogacając ją o nowe, oryginalne wartości.

Drugie zagadnienie poruszane w dyskusji tj. rola gwary kaszubskiej jako instrumentu pisarstwa wywołuje często sprzeczne opinie. Nie podważa się najczęściej samej celowości jej "użycia". Z drugiej strony przytacza się przykłady małego rezonansu "kaszubszczyzny" w społeczeństwie. Może to być spowodowane zbyt skompli-

kowaną i bardzo zróżnicowaną pisownią jak i kurczeniem się bazy odbiorców literatury regionalnej. Być może to ostatnie jest zjawiskiem przejściowym. Stąd głosy za ujednoliceniem pisowni kaszubskiej /B.Fac i K.Grzędzicki/.

Do zadań Zrzeszenia /i nie tylko/ będzie należało dalsze upowszechnianie literatury kaszubsko-pomorskiej. O tym, że istnieje na taką literaturę zapotrzebowanie świadczą osiągnięcia w tym zakresie Oddziału Gdańskiego ZK-P.

NOWE WŁADZE "POMORANIA"

22.X.1970 r. Klub Pomorania na ogólnym zebraniu dokonał wyboru nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

A oto skład Zarządu Klubu:

Prezes - Leszek Barański

Członkowie- Andrzej Borzyszkowski

Andrzej Kaleta

Anna Kosznik

Tadeusz Szczeblewski

Elżbieta Szalewska

Do Komisji Rewizyjnej weszli:

Tadeusz Gleinert

Wiesława Wirth

Wiesław Zieniewski

Wybrano ponadto gospodarza i opiekuna "checzy".

Został nim Andrzej Bądkowski.

Godzi się przypomnieć, że Pomorania stała się właścicielem starej chaty kaszubskiej, zlokalizowanej w Łączynskiej Hucie pow. Kartuzy nad pięknym jeziorem.

We własnym zakresie członkowie Klubu przystąpili do odremontowania i wyposażenia "checzy", korzystając z pomocy instytucji jak i zaprzyjaźnionych osób.

Dotychczasowy Prezes Klubu Andrzej Borzyszkowski przechodzi do pracy w Radzie Uczelnianej ZSP Uniwersytetu Gdańskiego.

Po ocenie działalności Klubu w roku ubiegłym przedyskutowano program pracy w przyszłości. Główne kierunki i założenia pozostaną te same. Zwiększy się współpracę z organizacją studencką na uczelniach, a w szczególności Uniwersytetu Gdańskiego. Nawiąże się kontakty z Oddziałami terenowymi ZK-P celem organizacji klubów młodzie-

żowych na wzór Pomorania.

Można mieć nadzieję, że przyjęte zobowiązania zostaną zrealizowane i w przededniu rocznicy powstania Klubu można będzie wykazać się nowymi osiągnięciami.



KASZUBSZCZYŻNA W "LASTADII"

"Lastadia" to zakładowy klub kultury pracowników Gdańskiej Stoczni Północnej. Powstał dzięki społecznej pracy stoczniowców w 1966 roku. Patronuje mu zakładowa organizacja ZMS. Od początku kierownikiem Klubu jest Zdzisław Bejda. Klub przechodził w swej działalności różne okresy. Ostatnio obserwujemy jego żywą działalność na polu kultury. Realizuje się tu wiele interesujących inicjatyw m.in. "Przegląd Małych Form Teatralnych". Interesuje nas szczególnie ten nurt, w którym nawiązuje się do tradycyjnej kultury kaszubskiej. Na terenie Trójmiasta jest to zjawisko stosunkowo rzadkie. Dlatego też cieszą nas sukcesy "Lastadii".

Z realizowanych obecnie stałych imprez należy wymienić "Przegląd Muzyki i Piosenki Młodzieżowej o Błękitną Gitarę". Celem tej imprezy jest popularyzacja regionu morskiego. Regulamin konkursu wymaga przygotowania minimum dwóch melodii z regionu kaszubskiego.

W "Lastadii" działają cztery zespoły budzące szczerą sympatię miłośników dobrej roboty. Są to: zespół wokalny - instrumentalny "Ad Libitum" pod kierownictwem Krzysztofa Zakrety, Żeński Zespół Wokalny pod opieką Niny Rowińskiej, Trio podwórkowe Włodzimierza Votka oraz Kaszubski Zespół Instrumentalny czyli Kapela Franciszka Klamana. Dwa pierwsze zespoły w II Przeglądzie Muzyki i Pieśni Młodzieżowej zajęły I i II miejsce. Wykonują własne kompozycje do słów gdańskich poetów B.B. Hęcki i J. Piepki /"Śmieszki - Pocieszki"/. W swoim repertuarze mają sporo opracowanych w nowym rytmie mile brzmiących piosenek kaszubskich.

Szczególnie ciekawe są losy kapeli Franciszka Klamana. Jeszcze niedawno ćwiczyła ona w mieszkaniu pry-

watnym swego kierownika i przygrywała na weselach i innych uroczystościach. Ostatnio opiekuje się nią "La-stadia". Kierownictwo Klubu planuje w oparciu o kapelę zorganizowanie z prawdziwego zdarzenia, jedyne w Trój-mieście, Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Pracuje już grupa baletowa pod okiem Lecha Książepolskiego. W przygotowaniu jest impreza, której scenariusz opracowali Wł. Kierstein i L. Roppel. Interesujące, że w zes-pole F. Klamana, w czasie gdy zbierał o nim wieści, byli i śpiewali po kaszubsku Kociewiaczy - Kaszubów po-noć brak. Tym bardziej należy im życzyć pomyślności w tej pięknej pracy.

Trio podwórkowe Włodzimierza Votka z powodzeniem prezentuje program melodii miejskich. Trzeba podkre-slić, że wszystkie zespoły są bardzo pracowite i nie od-mawiając społecznym występów cieszą się wielką popu-larnością wśród widzów i słuchaczy. A praca w zespole nie jest łatwa. Wymaga wiele wysiłku, cierpliwości i wytrwałości. Podkreślić należy, poświęcenie członków. Tylko częściowo wynagradzają to nasze uśmiechy i oklas-ki podczas występów. Jest to przede wszystkim praca wzbogacająca kulturę nie tylko członków zespołów, ale całego społeczeństwa naszego regionu.

/W.B./



LUBŌTNY " DŔESZE !

Ŭlubieni kaszebizne pŏcyskŏ nas do corŏz wikszi stare ō ji snŏzotā, ō ji pŏprŏwdze domŏcā skarniā, W ni bŏ mŏ sā ōdzdrzalec wszelejaczī zjinaczenk zdaniowégŏ ũkładu, słownŏ bŏkadasc i apartny akcent. Jele sā dzys rozczdrzimē w dosc bŏgatim ju dokŏzenkū ũsŏdzcŏw naszi leteratere, to ōkŏma wiele spŏsobnech dokŏzŏw, je jesz mŏžno nalezc zacht jich dzěl, z jaczech nie wēstŏwŏ na prŏwdzēwŏ skarniŏ ze swŏjim apartnym wēzdrzatkā. Całimū karnu naszi inteligenceji i ũczalech, co bele bē parŏt dac ze se cos wicy dlŏ kaszebizne, z trudna je sā wēzbec cēzégŏ cēskū na jich meslenkŏwy ũstŏw i nadzāc jen na rodny tur. W zŏwadze stojē nama jesz wiedno baro słabŏ znajemnota narzi mŏwe ē nimŏc wiksžégŏ ji mŏchū w gŏdce ē pismieniu.

W parce z nadczidłą hewò przez mie sprawą ò słabi skarni kaszebizne we wiele leteracczech dokôzach, móm tą razą w ùdbie pòkôrbic z Wama ò tekstach naji ledowech chòrank - frańtówk ò szātopórk. Nòbelnieszim, pòwòjnowym zestawā jich są "Pieśni z Kaszub" Wł.Kirsteina ò Leona Roppla. Czēł jò niē rôz piesnie spiēwóny z te spiēwnika przez nasze spiēwny zdrēszone i mūsā rzec że wiele słów, jich akcent a nawetka fonetika ni mają nick z kaszebizną do ùczinkù. Rozmiszlajacē nad tą, we wiele razach, niekaszebską bñdacejā tekstów, miôł jem starā duńc do przēczone taczigò ùstawù w tim dzēlu naszi leterature. Że tak je, naskiôdało sā wiele przēczenów: a/ ùdòdk pòmòrczi kùltere, b/ cēsk grānczny cēzene, c/ straceni rodny swiāde, d/ nimieni kùlterowégò zgrupieni, e/ zgrôwa dokôzców do zeszlachòwani z cēzenā ò wiele jinech. Żlē sā meslā copniēmē dalek w naj, dziejowā slòdā, mòžno je so tej ùrobic dokłādny òbròzk pòchade naszi ledowi spiēwe na pòspòdli żecygò naj ledu - w jegò òbrēmienim kùlterowym, ledzczim ò pòletecznym. Że lud nasz spiēwòł i miôł swòjē piesnie, nie je pòtrzeb dokôzu. Kò bez nich nie je niżòden lud. Ale czej Pòmòrkò òprzesta miec swòji pòjiżny žēcy, a pòd cēskā cēzene dżināła ji Ruetera, tej w sydze stalat, domòcò spiēwa abò czesto oprzesta jistniec, abò zjinaczonò cēzenā, wēzbeła sā rodnech wòrtosców, W bare malinczēm le dżēlekù Pòmòrczi, na dzysēszim kaszebsczim plachou, òbgrādzonò nalecałoscama, zaòsta nēżka domòcech chòrank. W pòchadze lat, czej nòrodnò swiāda sta sā mitā i òbloklā w legendā ò bòjkā, Kaszebi zaczāle sā swòji mòwe wstedzec i jā pòmału niechac a wespòł z nią tracele swòj kùlterowy ùrobòk z przòde lat - w tim téz swòje spiēwe. W taczim ùstawie przējimele cezy piesnie, abo swòje miele starā przejinaczēwac wedle cēzygò mòdla i wēnagùlewac ze swòjizne. Żlē sā nalazła wēpòwiēsc Pomo-

rania non cantat, to prôwda je w tim, że Pòmòrzkô òprze-
sta i nie spiéwã swojich piesniów - le cëzy. Czej są-
sadny kùltere szlë wprzódk i miałë możnotã rozwicégò,
nasza òsta stojącë w mòlu i przez to wiedno wicy ò wi-
cy sã kùrzeczkòwa ò copa. Wiarã w se, wiarã w ùtrzyma-
ni rodny swòji skarni. Kaszebi ju dòwno stracele, co
widzymë dzys lepi nigle wozora. Pierszi próbe retani
naczãłë sã w XVI ò XVII wiekù ù Pòmòrénków. Ale Krofcy
ò Mòstnik nie stanãłë na rodnym grãnce przez co téż
nick nie zwënegòwale. Dòpiérkù rësznota Cenowe, Młodo-
kaszebów ò Zrzeszińców naprowòdzô kaszebszczë dokòzców
pòmalinkù na tur pòpròwdze kaszebszczégò ùsòdzkù. I
òni nie bëłë i nie są wòlny òd bùtnowégò cëskù. Majã
równak starã jic w robòce z ducha domòczne, co le je
wòrtny ò pròwdzewy.

Ale wezmë sã do tema - dorozezdrzeni w tekstach naj-
ledowech chòrank. Razã w nich w pierszi rédze nie -
kaszebsczi słowa òd jeczëch sã jãż mrowi a mògłëbë bëc
zastãpióny kaszebszczima. Wezme na to:

bëstry /chùtczi/, buta /bùcha/, buza, buzòk /gãbkã,
kùsk/, czoło /łësena/, czmychnąc /zwiornąc/, chłystek
/smòrkòła, knapëła/, druh, druhna /Przëdón, przëdónka/,
dreszcz /ògreszka/, dłòń /gòrze, grosz, paja, rãka/,
frasunek /jiscenk, kłòpòt, smùtk/, figiel /fãfka, psota/,
/na/ sztëka/ - splatać figla = wëprawic fãfkã, mùndel,
zrobic na sztëkã - gotów /paròt, w pòszekù/, gład /-kam/,
goscyniec /droga - kasz, gòscyńc = pól, zajazd/, gra-
bòrz /kòpòcz, kòpikùlka/, gumno /spikrz/ het /hene/,
huczec /rëmòtac, grzëmiòc, bùgrowac, szëmiec, drénowac,
brëzłowac/, hukac /wołac, pòmionowac, trulukowac/, hu-
lac /gòrowac/, hultaj /rozblek, wszòn, rowòrz/, hałas
/trzòsk, bùger, drén/, przedrzëzniònka /pòdkòrbiani,
pòcygani, wësmiëwk/, płatk /lestk/, płowiec /bielec
bladnac/, pokonac /pòradzec, dobëc, ùsadzec, kosteczka
/gnòcek/, karzec /wadzec, szkalowac, kòrac/, kłótnia
/gòrz, szkalina, wadzeni, - gòrze = kłótnie/, kudłaty
/klatali/, kary /czòrny/, kamienica /budink/, krzepic

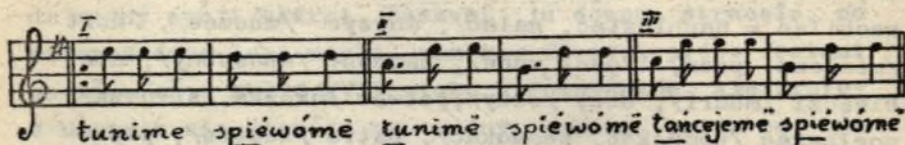
/krzėsce, zmòcnišwac/, lëcho - lichopùrtk, zli /,
lotem /mërgniācym/, lamant /jiwer, płacz/, ładny /spò-
sobny, snozi, pikny/, łatwo /letkò - kasz, lôtwie = szyb-
ko, wnet/, lkać /chlëchac/, nachylac /nadžëbac - kasz/
nachilac = nachlustać, nalać/, murzyc /mòczec/, nurt
/mielena, prom, lecenk wòde/, nadobny /spòsobny/, nie-
bieszi /mòdri/, obcy /cëzy/, potwór /ùkòzka, stròszk/,
pogłaskac /pòmùjkac, pòsmùkac/, pstro /bestro/, papie-
ros /cygareta/, psowac /kazec, psëc/, przepasc /prze-
piąc pas/, pozyskac /zwëskac, ùdostac/, pora /czas,
cząd/, rozkosz /lakòta/, rzewno /kruszącë, jiscącë,
chlëchającë/, społem /wespół, wòcmani/ szew /rąb/, sze-
reg /réga/, spodnie /bùkse/, szata /ruchno, òbleczenk/
òbucy, przëdzëwk/, seń /dóm/, snëje /sukò/, swòbòdno
/pòjižno/, szkaradny /brzëdczi, straszny/, sliczno /pë-
szno/, sprzëjac /zgarac, bec rôd/, szyszka /baszka/,
smiały /dzërzczì/, szmer /szemar/, tòtarka /letewka, bú-
kwita/, trzewiczek /bócek/, usta /gāba, lepe/, uwikłac
/zapezglec/, umizdzi /zalécani, przeslécani/, wëdac /ó-
żenic/, wierzgac /grawòtac, slòdkòwac, wëcenac, wërzë-
nac/, wrony /czòrny/, włòsnie /prawie/, wëprzedzac
/miëjac, wëmiëjac/, wiedzta /prowadzta/, zawód /fach,
wark/, zbic /stłuc, skazec/, zgrabny /sposobny/, za-
wzde /wiedno, wstec/, zbëtozy /nëczy, wërgle, dolożnos-
ce, rozwòleni/, zaloty /wreje/ ë t.j.

Wëmienil jò tu le dzél słów, jaczi pòpròwdze do
kaszebizne nie paseją i jaczi mòžno je nalezc w teks-
tach naszech ledowych chòrank. Zastąpieni jich naszima
słowama, dò spiéwónym piesnióm czësto jinóm estetikā,
domòcy zwānk, lubny dlò ùcha ë serca.

We wiele tekstach i akcente nie są na mòlu. Wezmë
chòcë le za mòdło krótëchny tekst w spiéwie "Më òd
mòrza" str. 44, nr 11.

Brzëdkò i nié z kaszebska słëchają sã pierszi dwa takte
refrenu, w jaczech akcente pòdają na pierszą ósemkã drë-

dżigò dzéla taktu: tańczymë, spiéwómë. Taczi akcent w całosce w kaszebiznie, gdzie je inicjalny akcent. Fòrma słowa tańczymë téż nie je kaszebskô. Kaszebi rzeczają: tańcejemë, tańcejemë, abò tunimë ɛ spiéwómë. Tak przë-
nôlégalo bë zmienic réżną wôrtosc nót, wezme na ten ôrt:



Réżnota nót mòże bëc jesz jinô, le akcent mùszi trô-
fiac na pierwszą sylabã słowa a nié na wëstrzédną.

Kaszebizna nie znaje téż słów: roboczy, ochoczy le ro-
bòcy i òchòtny. Dlô rëmù, możnòbë téż ùzec: robòtny,
òchòtny. Słowo wcale téż je cëży w Kaszebiznie. Mòzemë
gò zastąpić dwùma kaszebsczima słowama: nijak i w ca-
łosce. Żlë pierszô sztrofa je dobrô z pòzdrzatkù ka-
szëbsczigò, to drëdżi dzél tekstu mógbë hewò tak wëz-
drzec:

Më Kaszebi lud robòtny
i do tuńca téż òchòtny
wiatre wëją, wale złoscą
strach jich ni mómë w całosce.

/: Tunimë, spiéwómë

i sã wszetce kòchómë :/

Lubòtny Drësze! Żlë hewò na ten spòsób wôżã sã
swój pòzdrzatk na gwësny naj dokôże wëpòwiedzec, to
jidze mie ò to, żebe naszô mòwa, jesz wiedno tak zabë-
tô, niezgòrònô ɛ ùpchò, nie òsta czësto wënagùlonô ze
swòji snòżote ɛ ji przënôlégajacech apartnosców. Chcôł
jô bë jã wiedzec taką, jaką je pòpròwdze w swòji bùda-
cëji i w całim weòjim ùstawie pò bëlnym wëpłocy z ni
naroskigò zeleska, wëklepani z naparzonégò pichù, co le
wãbierzi, szpacy i zanielusô naszã spòsobną mòwã.

Z ùwôżaním

JAN TREPCZYK

M É S T R O W I S N E Ż Ó T E -

M A R I A N O W I M O K W I E

W I O L D Z I M U S Ę N O W I K A S Z E B S C Z I G O L Ę D U Z N O W I K S Z I M
Ů W Ő Ż A N I M Ę T C Z A

Nad bioławym sztrądem, kòl wdzydzczech jezór,
Na stolema knôpiã so rosło.

Tam mùjkôł gò szemarem krejamny bór.

We farwny swiat dëcha mù niosło.

Tam słunôszkò swiéceło mù nôbarzi

W zôwzācy bra jezórno glada -

Swiat skrzi sã, we farwach zarzekłech sklëni -

Mòc lubiczka snôżote zada.

I nêkô gò zecygò apartny gón

Pò sztormach, pò gladach te swiata

Le wszādze gò òchli ten domòcy zwón

Co zwónił mù w dzecynnych latach.

Ju nôparto błādzy pò zemi rodny,

Pò hówingach, wałach naj' Bołtu -

Zazdrzóny w jich farwā corôz welechni

Na płótnie pëszny czarzi sztôłte.

- Zdrzë, òkrāt sã zybie na wałach bëlny

A kòle nie rëbôce w czôłnie,

Uwijók strzód mòrinów - czôrny blón zdrzi

Blëszczatim jak krew òkã mólnie.

Tu jiny òbrôzk nóm sã przeslecô znów

Jak ùkôzka ze slôde dziejów

Tam do biôtka za wòlā Kaszeba sã miôł,

Je widzec bëlny dokôz wòjów.

Dali gđzes sã kòscerzi bùrawy las
I wżérô na jezórny wòde.
Na ùstronie ùrzmë so rechùje czas
A nad nima chimùre do zgòde.

A hene gđzes przëczepła z ùstrzechą chëcz
I drzëmie jak stolemka zemi -
Tam cwiardo sã trzimie naj' kaszebskô zwëcz
I duch nasz zaklāti Ë niemy.

Zòs hewò decht niskò, na wiloza dnie
Malénuszkô szemarzi strużka
A zdłużą ni, przez gāstwā brzidu Ë krze
Wej, krący sã w nòkòlach dróžka.

Tą darženką naszą, przez wilcze, rzmë
Wcyg wanożisz w brzadnym swym żëcy
I niese se sława do dobëcò, tczë,
Rodny naszi bùche, rozklëcò.

Tak ùdbe apartny z nad wdzydzczecz jezór
Żglą stolemā w rodny naj' staranie
do wëśnił Jes sobie kòl wielewsczech gór,
Jes zarzek w swòj'ch òbrazów karnie.

O wez, MĚSTRZE SNOŻOTE, przëjim nasz klón,
Pòczestną Ce scyskómë rākā -
Bòc rozslawił dalek naj' zemiszcza tón
I dwigòsz naj' bùchā - co klāka ...

O sënie ti zemi, wez zbëlnij swój gón
Do domòcy ùczbe, robòte !
Le dokòże zrëchaj rodny nasz zwón
I ùsadzą procemny grz'mòte.

Wez dzys, jak nasz Méster, so zadòj ten trud
I zjiscëwòj dobëtno góne !...
Ni mesle Ë chāce, ni żdani na cud,
Robòta le wòrtnò je klónu !

JAN TREPCZIK

Wejrowò, dn.12 cerpińca 1970r.

JAN ZDRZYCA

PÓMION CZASÓW

Nóta kaszëbskô sê parłeczy
Nad czérwianną biółką
Piérseń sê jej skuliwô z palca
Rosnie, dzwoni o zôpól
Cëcho jakbes maciém posôł
Żë bë bëło czuc trzôsł chładów
Ciej na poły jé przełómią
Dwie kropliszcie rosë
Pómion lónsciéł czasów
Djadë sê w cë odzywô
Jes w mocë starków
Chtërnéch nie znôles
E nie uzdrzësz

* * *

Szplachce pôche z metlêł kwiôtów
Wmikië w cëchosc nocë
Skoczł na trôwë tero włôzô
Zarô zagrô bo grac muszi
Weselnicié mësłzł że to dlô nich
A on drëgo spiewô
Nad krukami z pôchą
Szturk malinci umrze w złoce
Nim jé jesień spiôchnie

KAMIL KANTAK

* * *

Kiedys z Sopotu wypłyniemy dżonką,
W dali się mienia gdańskich wieżyc dzioby -
Gdy to Pomorze co się zdało mrzonką,
Wstało kalekie spod wieków żałoby.

Milczymy - nie ma po co z sobą mówić:
Cośmy rzec mieli, to dawno już wiemy
A sens pod kluczem pozostanie niemy.
Cóż słów igraszką wonny wianek uwić?
Więc wolno żujem błędne swoje myśli -
Ciche jest morze, koloru serwatki.
Jak naklejone leżą na nim statki,
Zwieszając w fałdach ciężkich żółte żagle.
Biali u drabin majtkowie zawisli.
Na mleczną morza spoglądając białość,
Tonieny w senną południa omdłałość,
I dobrze nam tak - cisi i szczęśliwi...

Lecz gdy się podmuch wichru zerwie nagle
I z szumem w żagle obumarłe buchnie,
Płótno się wezdmie, jak wodnica spuchnie,
Już nie ogrzeją się splecione palce.

I tak wśród dreszczów, zziębli, starzy, siwi
Zębami dzwoniąc, zejdzim do kajuty
W ten wicher starczą wyobraźnią luty.

Ogień zapalą w staromodnych piecach.

Przez ciasne tylko już szpary okienka
Widzieć będziemy te spienione nurty,
Roztrzaskiwane przez okrętu burty.
Wspomną się dawne poranne powroty,
Wstaną zapachem próchna mdle tęsknoty...

EDMUND PUZDROWSKI

NIE JEST PRAWDA, ŻE ...

nie jest prawdą że
prawdą nie jest także i to że na brzegu
skalistej góry opasanej cienką stromą
ścieżką spotykasz zawsze przyjaciela
nie jest prawdą że w synach pozostaje nasz
kaleczony każdego dnia czas
nie jest prawdą także i to
że my pozostajemy
w synach
a raczej
że pozostajemy poza nimi
prawdą jest tylko że czasem odzywa się
w nas głos
którego nie potrafimy nawet nazwać
prawdą jest także i to
że noc nie sprowadza snów
ale prawdą jest i to że noc sprowadza
nas do prawdy
nie jest prawdą to że istnieje prawda
ale prawdą jest to że nie istnieje prawda
skoro jest prawdą i to
że na równinie wzrok nie może się na niczym
zatrzymać
to jak wytłumaczę moje kluczenie
w świetle płasko wpatrzonych we mnie powiek

skoro to miałoby być prawdą
pozostaje pytanie co prawdą nie jest

WYPROWADZAJĄ, MNIE NA STRONĘ

wyprowadzają, mnie na stronę której nie mam
jestem tylko pośrodku ale i tam mnie nie ma
ponieważ środek wyłączono nie ma mnie ani na
górze ani na dole tak daleko nie spadłem
dlaczego im tak zależy na moim języku
żadnego szczególnego znaku chociaż obraca się
w towarzystwie
zakontraktowanego mięsa chleba z mechanicznej
piekarni to mi się należy w zwiększonych dawkach
gdybym był przywiązany ale trzeba mnie za coś
dlatego im tak na lewej albo prawej stronie niestety
niestety ja tego też nie widzę kto zresztą widział
oczy poety wiadomo tylko że oczy starego są żółte
a i to zauważono przez przypadek



MIECZYSLAW CZYCHOWSKI

PRZESŁANIE I

Zbieraj kwiaty.
Zbieraj i kamyki:
pod stopy swoje małe,
pod serce swoje małe.
Kamyki nauczą bólu,
kwiaty nauczą miłości:
zbieraj kwiaty.
Zbieraj i kamyki.

Z M I E R Z C H

Bure pasma zaciągnęły niebo.
Pociemniały smukłe olchy za rzeką.

Wśród pagórków gdzie jałowiec brodaty,
zmierzch potrząsa płomienistym kwiatem.
Szare sznurki kolein pobiegły,
Poprzez pola, bur daleki i ciemny.

Zadzwonilo, i za rzeką, i w dolinie.
Zapachniało macierzanką i łubinem.

SZKIC Z RZĘBA,

Wzbrały w moich wierszach
szum i alkohol.

Rozlała się srebrna rzeka -
szeroko.

A po rzece: utraty, żagle.

Rybitwy - niebem.

A na brzegu - jak litery w abecadle -
wierzby.

PODWÓRKO

We mgle gęstej,

we mgle chłodnej:

nad polem słońce -

małeńki biały krążek.

Wrona, na drucie skulona,

kiwa się w tę - i z powrotem.

Wiśnia rzęsiście przy studni -

opłakuje płotek.

NUCENIA WIOSENNE II

Jak nadrzeczne baze
są twoje paluszki.

A może Ty jesteś wikliną.

A czy ten promyk -

to naprawdę Twój uśmiech.

Całowałem baze.

Przecież baze to wiosna:

Zakwitły czereśnie i jabłoni.

I już nie wiem

którą porą roku

byłem w twoich włosach:

czy zima to, czy jesień była, czy lato.

Odpłynęły baze jak obłoki,

a i uśmiech - promyczek się zapodział.

I czereśnie przekwitły, i jabłoni pod oknem.

No cóż. - Szkoda.

D A R E M N E

Jaskry posiałem i macierzankę
w pięknym śnie.
I nic nie wyrosło.

Klomby tarniną obłożyłem,
ale nocą -
kret posypał na nich
czarne kopce.

Dzień po dniu
ucieka z pod mojej dłoni,
jak spłoszona jaskółka.



GU CZÓW MACK GODO

ZACNÔ REDAKCEJÔ !

Chceme le so zażec - choci wjém, że wod tobakji z roga mało trzimota i mjilij czadzita "Szporte". A po dregjim te waji tēpi nose mało są zdatni do zażiwanjô i jesz mnij do wēcknjenjô te, co sę na Kaszebach dzeje. Prowdac łepe mōta jak wēczecznjali banje - to sę dō ful gębą rzec, ale za waji nose i jēzek nje dōł bem a-nji złomonigo pōłdetka. Bez to chcę wama tej sej dac znac co sę wu nas w mjastach, na wsach i na pustkach dzeje:

We Gduńsku mają Kaszebji bodej baro zabaczelewą głowę. Zabocziwają swoji wojcowjisti mowe. Żebe w tim jima zaskoczec przēnolēgō jich skjerowac na drogę tradiceji. Njehże tej jida w dzień do Kresztofa i go kuszna. A wa bjejta z dobrim przikładem co reno njigle wēndzeta do redakceji i kusznjita nabożno naszigo Kresztofa; njeh wama ju nje mdze wo to kjile krokow.

Na Gdińskjich Pustkach /Leszczinkji/ ledze mają na co zdrzec. Je to ten nowoczesni wjidzali pałac jakji Jignaszowi wēstawilē za jego dwadzeszolatną procę radnigo mjasta Gdinji i procē nad ledem kaszebskji. Chto go jesz nji mō wjidzoni, njeh zazdrzi do Jignasza.

W Pucku zafelało w wostatni pjątk sledzi. Je to pjerszi zdarzenk na rēmjiznje kjile tesaci lat.

Przezacni gburzë z Gnjeżdżewa meldeją, że ju na pjińcdwadzestigo rujana skuńczelë zôsewe kuchewni solë. Żeją w nodzeji, że zebjerzą z morga kole sto centnarow solë wjele słonszi jak z Wjeliozkji.

W swjëtim Wejrowje njick nowigo. Ledze sę jesz wjedno wuczå dobrigo tonu wod tech dwuch mnjedwjedzow, co swoje podtëpjô wëszczerzają na wejrowskji szołtes-two.

Trzë nowi wjetwje szportu wënalazła młodieczna w Dolmjerzu. Pjerszo - to wsztopac se do flabe pulkë wjelgoscë kurzigo jaja i gwjizdac. Dregô - to łepem mur przebjic. Trzecô - to wołowi pod wogon tak mocko dmuchnąc jaż mu sę rogji wëproszcå. W tech trzech nowech zojetwjach szportu młodieczna chłopskô i bjelgłowskiô jibuje sę dzień kole dnja.

Gbur Tëpka z Lebna doł wogłos, że ju wjicij swigo kozła nje mdze puszczoł do kozow - jiżë nagjibô go le decht na produkceją kawë.

W Tłuczewje przëbiwô bogosławjonech. Na wjesołach i jinszech rozgracjach bogosławją sę budlama i sztachétama. Je tam ju kole dzesińc bogosławjonech. Możesz jich letko poznać po męczeńskjich seramach na licach, po wobkjidżech nosach, woberwonech wuszach i dzurach w łepach.

Na Kobeliszu jak wjedno kwjitnje lasowi charłęstwo. Z lesnim trzimają kompel, a ten so żeje we njich jak pączk w masle.

Z Lëborga ledze jeżdżą do Jebunji /pjerwi Lëbuń - pozdze Lebunja - dzis Jebunja/ na rozgraceją. Tam bo mogą so wobeźdrzec sławetni breńtuz i sę wuwdżeczec smacznim bimbrem. A w kalejdoskopje wlazłech i nalazłech, wëlazłech i przëlazłech, woblazłech i podlazłech, wulazłech i dolazłech, rozlazłech i zlazłech - mogą letko dozdrzec samech se.

W Słępsku kôzdi Kaszeba wjé, że je w naszym storim gardze, ale czeje sę tak, jakbe beł kędes dalek na Wukrajinje.

W Betowje na sedmëdwadzestigo smętana mô sę wodbec wuroczesna wmurowanjô pamjêtni toblecë ze słowama naszigo Derde: "Každô głupô głowa może le bëc burmes-trem z Bëtowa".

W Chonjicach ledzeska grzeszą dalij planowo pro-cem wojcowjisti mowje.

Karno geologow kopało dzurę w sëtni górce kole Tuszkowow za petrolką, ale nalezlë le sëpni pjosk, greńt i granitowi kamjenje. Nocą Tuszkowjocë wlelë w tę kulę trzë halwe petrolkji. Możeta so meslec jakô to be-ła redosc dlo te karna wuczalech, kjej reno przëszlë a z kulë smjerdzało za petrolką. Zare też delë wsadzec do gazetë, że w Tuszkowach wodkrele wjelga kopalnię pe-trolkji.

W Koscerznje skredlë wczorajszi nocë z "Bekonjar-nji" ten zręczni topórk jakjim scinelë pjerszą i dregą klasę bekonow. Redosc je bodej tak wjelgô, że gburzë z Puzdrowa chutuszko zbjerają na duszę Swjëtą żebe te to-pórka ju wjicij nje dostelë do rëkji.

Karteskji knopji są dzis barżij demonokraticzno nagjêti jak 'jich wojcowje za czasów sanacijnych i zdarza czesto jinszym wokem na swoje szoltestwo. Jejich takto-wje powjodają jima jak pierwi z nim njipocim szoltesem pjilë na Szpecbarchu i go pikelë jigłama i szpjilkama po sedzenjicë i bez to go wudostelë do wëdanjô lagji. A kjej won ju dalij nji móg, zawjozlë go na kumkarze i wëwalelë decht przed szoltestwem. Ta dziejowô kumkara je jesz dzis w karteskjim muzeum do wobe zdrzenjô.

Wanożnjicë ze Gduńska, co no łażą jak stonka po bulwach nalezlë na Lesi Górze pod Gostomjim stori i szor-choni mjetlesko. Wuczali dokozele, że je to mjetla po

wostatni czarownjicë ze Stajszewa. Mjotła mja beo donô do karteskjigo muzeum, ale przëskoczeł Smëtk, wërwoł mjetlesko i wucek z njim do pjekła.

W Parchowje delë wogłos, że zbankrôtowałë trzë rogji tabaczni i dwje tabakjere, bez co njepotrzebnëch pjińc nosow pudze na wutrop. Chto be chooł so takji belni nos - noseska jak torfkule - nabëc, njech przinîdze we wtórk na wutrop do Parchowa. Chceme le so za-
żec!

LEGENDA O DIABIE I WYSPIE DIABELSKIEJ

NA JEZIORZE GARCZYŃSKIM.

G a r c z y ń i jezioro Garczyńskie w pobliżu Kościerzyny stają się z każdym rokiem coraz bardziej popularne. Przybywają tam coraz liczniej turyści, obozowicze i miłośnicy przyrody, przybywają wycieczki na grzybobranie, jagody i weekendy, urządzi się tam obozy młodzieżowe i zjazdy. Niewielu jednak o tym wie, że "wyspa diabelska" znajdująca się na tym malowniczym jeziorze, posiada swoją nadzwyczaj ciekawą legendę. Spróbujmy ją opowiedzieć:

O młynarzu znad jeziora Garczyńskiego

Przed wielu laty mieszkał nad jez. Garczyńskim w Wieprznicy bogaty, lecz skąpy młynarz. Swoją znaczny majątek zawdzięczał nierzetelności i oszukaństwu. Mówiono o nim, że pobiera za wiele odsypki od przemiału zboża, że jest bardzo chciwy. Nigdy nie widziano go uśmiechniętego i wesołego. Chadzał zamknięty w sobie i ze wszystkiego niezadowolony. Ludzie mówili, że ma z czartem konszachty. Z roku na rok liczba jego klientów wzrastała, gdyż w całej okolicy żaden młyn nie dostarczał tak znakomitej i dobrej mąki.

Młynarz posiadał jeszcze rozległe pola przy jeziorze, co prawda trochę piaszczyste i nie bardzo urodzajne, które jednak przy dobrej obróbce dawały niezłe plony. Młynarz, który dążył do coraz to większego bogactwa, pracował na polu od rana do wieczora w pocie czoła. Kiedyś uległ wypadkowi w młynie i zranił sobie nogę, co spowodowało, że podczas jesiennej obróbki masiał

przeleżeć w łóżku. Bezczytność w czasie choroby i myśl, że w młynie wszystko się wali na łeb na szyję jeszcze bardziej potęgowała jego zgryźliwość i niezadowolenie. Troska o przyszłość uczyniła mu pobyt w łóżu prawdziwą męczarnią.

Zaledwie się wyleczył tak, że mógł chodzić przy pomocy kija, udał się na pole, by doglądać prac i przekonać się o stanie zasiewów. Ale jakże się przeraził! Znalazł wszystko w nędznym stanie. Zboże wyrastało tak źle jak nigdy. Z przerażenia zaklął szpetnie i przywołał diabła, który mógłby jemu pomóc. Realizacja złego życzenia nastąpiła natychmiast. Usłyszał młynarz za sobą kozie beczenie, a gdy się obejrzał, ujrzał diabła w odrażającej postaci. W swej bezgranicznej chciwości zapomniawszy tak dalece, że poprosił księcia ciemności o pomoc. Po długich debatach został między diabłem a młynarzem zawarty układ pisemny. Diabeł zobowiązał się dostarczyć najlepszą ziemię. Młynarz za to przyrzekł diabłu po śmierci swoją duszę na własność. Na mocy układu miał diabeł wykonać tę trudną pracę przed zachodem słońca i jeszcze przed pierwszym paniem koguta, w przeciwnym razie układ traci swoją ważność. Po podpisaniu tego układu poszedł młynarz do domu w niezłomnej wierze, że zostanie jeszcze bogatszym i szczęśliwszym.

Diabeł z radości rzucił się w nurty jeziora Garczyńskiego, aby dostać się jak najkrótszą drogą do piekła. Pospiesznie zdążył do swej starej babci, by zasięgnąć u niej rady. Gdy stara przekonała się o prawdziwości podpisu, spojrzała przyjaźniej i z dobrocią na swojego wnuka, ciesząc się z powodu jego zaradności. Kładąc palec wskazujący na wielki, czerwony nos, jak gdyby o czymś poważnym myślała, zawołała po chwili radośnie: "Stary, opasły młynarz będzie wreszcie nasz. Czekaliśmy na to bardzo długo. Nareszcie wpadł w pułapkę.

A ty, bądź ostrożny, aby ci się w końcu nie wymknął. Wyszukam szybko stary fartuch i bierz się do wykonania tej pracy, aby nam się nie ulotniła pieczeń piekielna". W pośpiechu przeszukano wszystkie kąty w piekielnym pałacu, by znaleźć wielki fartuch, lecz nigdzie przy tam panującym nieporządku nie można było go znaleźć. Stara babcia wyzywała, biła diabełki, gromiła i przeklinała. Dopiero po długim szukaniu znaleziono fartuch w kominie. Zdenerwowany i niecierpliwy diabeł, dręczony niepokojem, że się spóźni, wyrwał starej babci gwałtownie fartuch z rąk, rozwinął swoje tłuste, nietoperze skrzydła i pofrunął lotem burzy ponad krajami i morzami ku brzegom błękitnego Nilu, by przywieźć stąd żyznej gleby dla poprawy nieżyznej gleby młynarskich pól przy jez. Garczyńskim. Niebawem przybył nad Nil, rozpostarł olbrzymi fartuch i zabrał się żwawo do roboty. Potem zarzucił ciężki ładunek na plecy i poszybował w stronę jez. Garczyńskiego.

Podróż powrotna z tym ciężarem była trudna, diabeł aż stękał z nadmiernego wysiłku. Już ukazywała się zorza poranna i gra zdawała się dla niego stracona. Oblany potem włókł swój ciężar dalej i przyspieszał podróż w przestworzach. Burza, wywołana potężnymi uderzeniami jego skrzydeł nietoperzych łamała najpotężniejsze drzewa w lesie jak zapalki i wiele starych stodół i chat słomianych zostało pozbawionych swych słomianych strzech. W końcu przybył ze swoim cennym towarem w pobliże jez. Garczyńskiego, gdzie chciał wysypać ziemię. Z powodu bliskiego zwycięstwa, zaśmiał się tak szpetnie i dziko, że usłyszano ten śmiech w młynie.

Kozi bek i zły szyderczy śmiech usłyszeli córka młynarza, Marysia i czeladnik Janek. Przerażeni spojrzeli w kierunku, z którego ten nieprzyjemny śmiech się rozlegał. Wtedy ujrzeli czarnego diabła w odrażającej po-

staci z nogą zakończoną kopytem końskim i ogonem. Gdy panna ujrzała tego piekielnika, krzyknęła z przerażenia i upadła zemdlona. Podczas tego upadku uderzyła o drzwi kurnika na podwórku. Gdy Marysia uderzyła głową o drzwi kurnika, powstał hałas, który zbudził śpiącego koguta. Ujrzał przez okienko blask zorzy porannej na niebie, która się w tej chwili pojawiła i mniemał że słońce stoi już wysoko na niebie. Wygłosił więc swoje wesołe, poranne pienie i zbudził cały kurnik. Janek podskoczył i ujął w swe mocne ramiona zemdloną pannę. Zniechędzone pienie odbiło się o diabelskie uszy. Piekielny gość raptownie wypuścił oba końce fartucha i cenna ziemia z nad błękitnego Nilu wysypała się do jeziora Garczyńskiego. Leży tam po dziś dzień i tworzy wzgórza, które tylko wąską ścieżyną połączone jest z lądem.

Szumiąc ze złości i gniewu dosiadła zła baba diabelskiej miotły i pojechała na niej na ziemię. Wkroczyła na górę diabelską. Wiadomo, że gdzie diablica stąpnie, tam już trawa więcej nie urośnie. Pod jej stopami zyzna ziemia zmieniała się w nieurodzajny kamień i piasek. Zadowolona ze swego dzieła diablica powróciła do piekła.

Stary młynarz został jednak dzięki pianiu koguta wybawiony. Wybiegł na podwórko i tam dowiedział się komu zawdzięcza ocalenie. Objął więc obojga kochających się i wyraził zgodę na ich ożenek. Młynarz zmienił się do niepoznania i wobec wszystkich gości był uprzejmy i grzeczny. Szczęście wkroczyło więc do młynarskiego domu. Młody małżonek pracował pilnie. Starego koguta wybawcę otoczono troskliwą opieką.

Legendę opracował: ALFONS WYSOCKI

LISTY DO POMERANII

KLUB STUDENTÓW KASZUBÓW W PELPLINIE

Pelplin od początku ubiegłego wieku jest stolicą diecezji chełmińskiej. W tym niewielkim miasteczku istnieje Seminarium Duchowne. W uczelni tej od przeszło 60-ciu lat działa Klub Studentów Kaszubów, nawiązujący do bogatych tradycji kultury kaszubskiej w Pelplinie. Pierwszą wiadomość o działalności Kaszubów w Seminarium mamy z 1908 r. Uczelnia nasza liczyła wtedy 100 alumnów. Wśród młodzieży polskiej, działała półtajna organizacja samokształceniowa, z której wyodrębniła się osobna sekcja "Koło Kaszubologów". Twórcą tejże sekcji był jeden z późniejszych filarów regionalizmu kaszubskiego Jan Kar-nowski.

Jan Kernowski urodził się w Czarnowie, pod Brusami. Początkowo kształcił się w Collegium Marianum w Pelplinie, a następnie w gimnazjum chojnickim, gdzie od 1905 roku należał do tajnego koła filomackiego pod nazwą "Mickiewicz", przez jakiś czas był prezesem tegoż Koła. Wstępując do Seminarium pelplińskiego, stanął na czele Koła Kaszubologów, które wtedy liczyło 34 członków. Działalność początkowo była bardzo żywa, Kaszubi zbierali się co dwa tygodnie, w ciągu jednego roku akademickiego 1909/10 ogłoszono dwadzieścia referatów. Szczególnie dużą aktywnością wyróżniali się: Heyke, Wojciechowski i Piechowski. Z chwilą kiedy zaczął ukazywać się "Gryf", Kaszubów na terenie Seminarium przezwano "Gryfianami", gdyż propagowali i kolportowali to pismo. W 1910 roku Jan Karnowski opuścił uczelnię, wkrótce potem działalność Klubu na pewien czas zamarła. Na czele Klubu stał wybierany przez kolegów "król", symboliczna czynność koronacji była w tymże czasie jedynym znakiem istnienia Klubu. Działalność naszych starszych kolegów ożywiła się nieco na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Podczas okupacji Seminarium nasze było zamknięte, a diecezja poniosła olbrzymie straty. Zaraz po wojnie wznowiono działalność Klubu, odbywały się liczne spotkania, wygłaszano referaty, praca była jednak skrzępowana, gdyż brak było aprobaty władz uczelni na istnienie Klubu. Spotkaniem ożywiającym naszą działalność było posiedzenie zorganizowane w pokoju Franciszka Schwaby /obecnie w Leśnie/, na którym postanowiono, mimo trudności, dokonać koronacji nowego "króla". Bardzo ważną chwilą dla naszej działalności był dzień 24 luty 1956 roku, w którym to dniu władze seminaryjne aprobowywały istnienie "Sekcji Kaszubologów". Od tego czasu kierownictwem Sekcji zajęli się Kazimierz Raepkie i Józef Trybull. W 1957 roku Sekcja wysłała swych przed-

stawicieli na odsłonięcie pomnika Hieronima Derdowskiego w Wielu. 14 grudnia tegoż roku odbyło się nadzwyczajne posiedzenie z okazji 25 lecia działalności ks. dr Bernarda Sychty.

Bardzo żywą działalność Sekcji, rozpoczął Władysław Szulist, sam był autorem szeregu referatów i inicjatorem różnych ciekawych akcji. Między innymi zorganizował wieczór autorski z poetą Janem Trepczykiem, który przedstawił referat "Mowa kaszubska i jej piękno". W 1958 roku z okazji 50 - tej rocznicy wydania "Gryfa", przedstawiciele naszej Sekcji, na zaproszenie Klubu Młodej Inteligencji Kaszubskiej w Kartuzach wzięli udział w spotkaniu studentów Kaszubów.

W roku następnym zmieniono nazwę Sekcji Kaszubologów na "Klub Studentów Kaszubów". W tymże roku 14 lutego członkowie Klubu wystawili dramat kaszubski "Ostatnia Gwiazdka Mestwina" Bernarda Sychty.

Ten sam dramat wystawiono również w Seminarium Oliwskim. Od 1960 roku "królem" naszego Klubu był Andrzej Śliwiński. 7 kwietnia 1963 r. na zebraniu Klubu gościł Ks. Sychta, zaznajamiając członków ze swoją pracą nad Słownikiem kaszubskim. Na tymże zebraniu ogłoszono również referat, "Hanka se żeni" na tle twórczości dramatycznej B.Sychty. Nowego ożywczego ducha nadali działalności Klubu Stefan Schwabe i Roman Walkows. Członkowie Klubu zorganizowali stałą planszę, ze zmieniającymi się tematami dotyczącymi kaszubszczyzny.

Klub nasz liczy obecnie 34 członków wraz z kolegami odbywającymi służbę wojskową. W bieżącym roku akademickim członkowie Klubu zostali zaproszeni do gościnnego domu Dr B. Sychty, gdzie autor "Słownika gwar kaszubskich" zapoznał nas ze swym dramatem "Śpiące wojsko". Klub przygotowuje się obecnie do wystawienia sztuki Ks. Sychty, "Ostatnia gwiazdka Mestwina". Pragniemy również nawiązać kontakty i współpracę z Klubami Studentów Kaszubów w Gdańsku i Toruniu.

KTO OPRACUJE KASZUBSKIE NAZWY PÓL ?

Bardzo serdecznie dziękuję za dwa zeszyty "Pomeranii". Biuletyn jest doskonale redagowany, a zamieszczone w nim próbki literatury kaszubskiej czyta się z dużym zainteresowaniem. Mam wprowadzić kilka subiektywnych może uwag, ale o tym poniżej. Niestety nie jestem w stanie się domyśleć ceny tego interesującego czasopisma, a nie wypada mi być niewdzięcznym dłużnikiem, który bierze, a nic za to nie daje.

Piechołowicie gromadzę w swej domowej bibliotece kolejne tomy znakomitego wręcz słownika ks. dra Bernarda Sychty, którego lektura sprawia dużą przyjemność każdemu, kto z zamiłowania jest językoznawcą - regionalistą lub etnografem. Jednak tak przy lekturze "Pomeranii" jak i Słownika ks. Sychty rzuca się w oczy duże uprzywilejowanie południowej "wysokiej", literackiej od czasów Aleksandra Majkowskiego kaszubszczyzny z pewną, że się tak wyrażę, krzywdą dla północy Kaszub, gdzie zachowało się najwięcej ciekawych kaszubskich cech językowych, odrębna fonetyka, słownictwo, akcent i kadencja zdań. Sądzę, że przyczyną tego są głównie techniczne trudności właściwego zapisu.

Czy kaszubskie nazwy polne są już opracowane? Niezmiernie interesujące z punktu widzenia historycznej geografii językowej Pomorza i z uwagi na dzieje Słowian pomorskich byłoby opracowanie w ramach biuletynu nazw miejscowych Pomorza kolejnymi powiatami, przy czym najlepiej byłoby od dzisiejszych Kaszub przechodzić na terytorium Słowińców i dawnego księstwa słupskiego i poprzez księstwa szczecińskie, wołogoskie i dybińskie objąć tymi badaniami całe Pomorze. Z recesów uwłaszczeniowych w archiwach państwowych można by wydo-

być i opracować systematycznie nazwy pól, a następnie nazwiska chłopów. Sądzę, że takie prace mogłoby przygotować i drukować w Biuletynie - językowo przygotowania regionaliści kaszubscy. W Śląskim Kwartalniku Historycznym, Sobótka Nr 1, Wrocław 1970 na str. 71 - 87, opublikowałem artykuł "Polskie nazwy osobowe i tereny pod Trzebnicą i Miliczem w XIX w.", gdzie na podstawie zebranego materiału archiwalnego z polskimi nazwiskami, przezwiskami i nazwami pól, bliżej określiłem granice terytorium w okolicach Trzebnicy i Żmigrodu, posiadającego przewagę ludności z polskim językiem macierzystym. Wsie polskie wyodrębniały się przy tym od niemieckiego otoczenia wyłącznie polskimi nazwami pól, polskimi przezwiskami i większością nazwisk, których sens da się wyjaśnić wyłącznie na gruncie języka polskiego,

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i sympatii

JERZY BURCHARDT

• RECENZJE • NOTY O KSIĄŻKACH



LEON ROPPEL

JESZCZE O ZJEŹDZIE SŁOWIAŃSKIM W 1867 r.

Do najbardziej interesujących prac, omawiających drogi rozwojowe myśli słowiańskiej, należy wydana niedawno przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe praca Mieczysława T a n t e g o pt. „Panslawizm, carat, Polacy. Zjazd Słowiański w Moskwie 1867 roku.” Wiadomo, że w zjeździe tym uczestniczył znany działacz kaszubski, dr Florian Ceynowa, którego rola na tym Zjeździe nie doczekała się dotąd należytej oceny z tej prostej przyczyny, że trudno było dojść do wiarygodnych źródeł. Przy omawianiu udziału Ceynowy na Zjeździe ograniczano się do

tej pory prawie wyłącznie do źródeł polskich lub niemieckich, co rzutowało na bardzo kontrowersyjne oświetlenie zarówno samego zjazdu, jak i wystąpienia na nim tego działacza. Stąd też ze zrozumiałym zainteresowaniem bierzemy do ręki pracę M. Tantego, opartą na źródłach w wielkiej mierze rękopiśmiennych z archiwów i bibliotek Moskwy, Leningradu, uzupełnionych korespondencją współczesnych działaczy oraz źródłami drukowanymi.

Omawiając genezę samego zjazdu Tanty wykazuje, że do zwołania tej imprezy doprowadziły rosyjskie koła panslawistyczne i słowianofilskie. Zjazd mający zrazu posiadać charakter czysto naukowy, związany z samą wystawą etnograficzną, na skutek nacisku sfer rządzących, nabrał charakteru dość ściśle związanego z pewnym kierunkiem politycznym. Krótko mówiąc, chodziło o pozyskanie najwybitniejszych i najbardziej wpływowych przedstawicieli poszczególnych narodów słowiańskich, dla idei panslawistycznej, zmierzającej do zjednoczenia wszystkich Słowian pod egidą carskiej Rosji.

Sama wystawa etnograficzna, otwarta w maju 1867 r. stanowiła więc tylko pretekst do zwołania uczonych i działaczy słowiańskich do Petersburga i Moskwy. Podnieść tu warto, że sama wystawa obejmowała następujące działy: 1. etnograficzny, obejmujący ludy zamieszkałe Rosję i inne kraje słowiańskie, 2. ogólnietnograficzny, 3. antropologiczno-archeologiczny. Na podstawie katalogu wystawy stwierdza Tanty, że wśród bogato reprezentowanych strojów ludowych, wyeksponowane zostały również stroje wielkopolskie z guberni kaliskiej, krakowskiej - z guberni kieleckiej oraz kujawskie, mazurskie i kurpiowskie. Uderza przy tym brak strojów łżyckich, słowiańskich i kaszubskich. Autor przechodzi jednak nad tą sprawą do porządku dziennego, choć wie, że z Kaszub specjalne eksponaty na tę wystawę zbierał Fl. Ceynowa,

z Łużyc zaś Jan Arnoszt Smolerj. Nieodparcie nasuwa się już w tym miejscu przypuszczenie, że organizatorzy wystawy świadomie ograniczyli się tylko do tych krajów, w których posiadali największe wpływy a sprawy Słowian Zachodnich wyraźnie pozostawili na uboczu, pragnąc uniknąć konfliktu z Prusami.

Spośród wielkiej ilości zaproszonych na Zjazd, pojechało do Rosji ogółem 84 osoby, a mianowicie: 27 Czechów, 3 Słowaków, 16 Serbów z Księstwa Serbskiego, 13 Chorwatów, 4 Ukraińców z Galicji, 3 Słoweńców, 2 Czarnogórców, 2 Łużyczan, 1 Bułgar oraz jeden reprezentant Kaszubów - Florian Ceynowa. Z polskich uczonych i działaczy, pomimo zaproszenia, nie pojechał nikt - zbyt piekące były jeszcze zadane rany i ciosy, jakie spadły na Polskę po Powstaniu Styczniowym, zrozumiały więc był bojkot Zjazdu przez społeczeństwo polskie.

Efekty całego zjazdu nie były takie, jakich się spodziewano. Idea panslawistyczna, zmierzająca do politycznego zjednoczenia Słowian pod kierownictwem carskiej Rosji, okazała się nietrafna, za mało "postępowa", stojąca przy tym w jaskrawej sprzeczności z pięknymi deklaracjami. O samej idei pamiętano jednak jeszcze bardzo długo, i stanowiła ona, jak pisze autor, ważny element w dziejach Słowiańszczyzny, "gdyż pozwalała stwarzać podstawy do solidarności słowiańskiej, a w warunkach kryzysowych była dla poszczególnych narodów słowiańskich nadzieją i oparciem, dawała im otuchę do walki z nieprzyjaciółmi, wykazywała, że w tej walce nie są osamotnione". /s.246/.

Czytelników, zajmujących się sprawami kaszubskimi, zainteresuje niewątpliwie to, co M. Tanty napisał na temat Fl. Ceynowy. Warto na tym miejscu przytoczyć choć fragment wypowiedzi autora, tym bardziej, że wyraźnie polemizuje on z artykułem Ryszarda Bendera, zamieszczonym w dwutygodniku "Kaszebe" /Nr 12/49/ z 15-30.IX.1959/.

gdzie podano, że Cenowa "jako jedyny Polak udał się w r. 1867 do Moskwy na Zjazd Słowiański". Oto, co na ten temat pisze Tanty:

"Jedynym przedstawicielem ziem polskich na zjeździe był znany działacz regionu kaszubskiego, doktor medycyny-Florian Ceynowa. Był on dobrze znany organizatorom zjazdu, gdyż z niektórymi z nich, jak A.Hilferdingiem i I. Srezniewskim /napisano omyłkowo Sreziwskim - przyp.L.R./, utrzymywał od dawna kontakty, służąc im pomocą w badaniach nad dialektem kaszubskim. Znajomość tychże ułatwiła niewątpliwie Ceynowie przełamywanie uprzedzeń wobec panslawistów rosyjskich i zachęciła go do szukania w Rosji oparcia dla Kaszubów przed groźbą germanizacji. Podróż Ceynowy do Rosji spotkała się z ostrymi ocenami w polskich pismach pomorskich. Obok potępienia jego udziału w zjeździe nie brakowało słów o godnym zachowaniu się w Rosji, co w pełni pokrywało się z prawdą. Ceynowa nie odegrał na zjeździe większej roli, choć mówił, jak większość uczestników, tylko o braterstwie i jedności Słowian. Nie mając poparcia opinii polskiej w sprawie swej podróży do Rosji, Ceynowa występował na zjeździe wyłącznie w imieniu regionu kaszubskiego, czego najwymowniejszym dowodem było przemówienie na nim w dialekcie kaszubskim. Organizatorzy i uczestnicy zjazdu, chociaż niektórym był bardzo dobrze znany, nie dostrzegali w jego osobie przedstawiciela narodu polskiego i dlatego dotyczące sowi badacze traktowali udział Ceynowy w zjeździe jako udział Kaszub, a nie Polaka". /str.61,62/

Na niektóre sformułowania autora tego nieco przydługiego cytatu można się zgodzić, nad niektórymi wypadnie jeszcze trochę się zastanowić. Warto jednak zas-

tanowić się czy obecność Ceynowy na owym zjeździe miała większe znaczenie, czy też nie. Tanty nie przedstawił nam, niestety, przebiegu zjazdu, ograniczył się prawie wyłącznie do przedstawienia znaczenia zjazdu dla Słowian Południowych, żyjących w monarchii austro-węgierskiej oraz pod panowaniem tureckim, których przede wszystkim dla siebie chciała pozyskać carska Rosja, a prawie zupełnie przeszedł do porządku dziennego nad sprawami Polaków, Łużyczan i innych Słowian żyjących pod zaborem pruskim. Przy czym właśnie tych paru przedstawicieli "spod zaboru pruskiego" nadawało ton całej grupie zgromadzonych gości słowiańskich. Takie przynajmniej istnieje przekonanie.

Przypomnieć godzi się, że jeszcze w Warszawie, gdzie był punkt zborny wszystkich zaproszonych Słowian, wybrano przewodniczącym, czy może lepiej - starostą - J.A.Smolerja, znanego działacza łużyckiego, przy czym wybór na niego padł nie tylko ze względu na doskonałą znajomość języka rosyjskiego i stosunków rosyjskich, ale przede wszystkim ze względu na zdolności dyplomatyczne i autorytet, jakim się cieszył w świecie słowiańskim. Szczególnie podkreślić tu należy, że przyjaźń łużyckiego działacza z Fl.Ceynową datowała się już od lat kilkudziesięciu. Po przyjeździe do Petersburga Smolerj /bodajże w delegacji/, przyjęty został na audjencji u urzędującego tam ambasadora pruskiego ks.von Reussa, co temu łużyckiemu działaczowi poczytane zostało za bardzo szczęśliwe posunięcie. Należy się domyślać, że otrzymał tam szereg sugestii, które następnie wykorzystał w całym swym postępowaniu jako starosta grupy, głównie zaś w swoich wystąpieniach publicznych, nadzwyczaj gładkich, pełnych roztropności politycznej.

Rozmów z pruskim ambasadorem było więcej, jedna z nich pozwoliła czy dopomogła na uzyskanie audjencji u cara w Carskim Siole. Z dość ogólnikowo ujętych spra-

wozdan można wywnioskować, że toasty i przemówienia Smolerja nacechowane były wielkim realizmem, dominowały w nich sprawy duchowego zjednoczenia Słowian, brak zaś było w nich jakichkolwiek aluzji o zespoleniu się w jedno państwo czy sfederowanie się Słowian pod egidą Rosji.

Wydaje się również, że podobnie głęboko przemyślane, a być może uprzednio przekonsultowane wśród "starszyzny" gości słowiańskich, było przemówienie Fl. Ceynowy wygłoszone po kaszubsku na przyjęciu w hotelu "Belle vue". Wiadomo, że nie było w tym przemówieniu żadnych aktualnie ważnych politycznie sformułowań. Raczej zawierało prośbę o zainteresowanie się losem Słowian Zachodnich i przypomnienie, że język, którym przed wiekami mówiono daleko na zachód od Odry, na skutek naporu niemieckiego znajduje się nad grobem. Nie omieszkaj Ceynowa podkreślić, że dzieje się to na skutek wyobcowania się arystokracji, która przestała szanować język swych ojców, pozostawiając szerokie masy ludowe osamotnione w walce o mowę i ziemię.

Czy konsekwentne stanowisko uwidaczniane w przemówieniach najważniejszych przedstawicieli słowiańskich gości wpłynęły na zmianę kierunku myślenia zjazdowych gospodarzy i na "zmniejszenie zapędów panslawistycznych"? Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie, można jednak w niektórych głosach, jakie rozległy się po zakończeniu zjazdu, dopatrzeć się "obniżenia tonu".

Za koniecznością zmiany charakteru panslawizmu, jednym słowem za ideami sławofilów, upomniał się również przedstawiciel Czechów, dr Fr. L. Rieger w swym przemówieniu na spotkaniu w Sokolnikach pod Moskwą. Wydaje się, że było to wywiązanie się z obietnicy przedstawicieli czeskich, obietnicy danej zarówno przedstawicielom na emigracji, jak i w Warszawie, że wniosą swój głos za pojednaniem się Rosji z Polską. Brutalna od-

powieź ks. Władymira Czerkaskiego, opowiadającego się nie tylko za utrzymaniem ale nawet nasileniem ucisku Polaków w "krainie Nadwiślańskiej" oraz odmowa udzielenia głosu Florianowi Ceynowie /gospodarz spotkania, ks. Szczerbatow, uzasadnił odmowę "sprawą porządku", co wpłynęło na niemalże demonstracyjne opuszczenie zjazdu i powrót tego kaszubskiego działacza do kraju/-wszystko to niezawodnie sprawiło, że wyniki zjazdu były nadzwyczaj skromne. Najwyraźniej dało się to odczuć w zbiorowym pożegnalnym liście słowiańskich gości, gdzie oprócz pięknych słów za gościnę i wspaniałe przyjęcia, przede wszystkim uwypuklono znaczenie spraw kulturalnych, konieczność bliższego poznania się, zwracając przy tym uwagę na poszanowanie poglądów. Drażliwe momenty polityczne zostały pominięte. Do spraw najdrażliwszych należała wtedy sprawa polska, była ona swojego rodzaju "języczkiem u wagi", przy czym sama obecność Ceynowy i jego znana aktywność, musiały działać w tym kierunku.

Z całej działalności Floriana Ceynowy wiemy, że nie był panslawistą, nie spotykamy też w jego wypowiedziach jakiegokolwiek myśli o uniwersalnym państwie słowiańskim, przyświecała mu jedynie myśl o zjednoczeniu wszystkich Słowian pod względem naukowym, to już jest jednak zupełnie inne zagadnienie, jakie jeszcze czeka na opracowanie. Ale i do tej pracy, którą kiedyś, gdzieś, ktoś musi zrobić, praca Mieczysława Tantego przynosi wiele interesującego materiału.

Mieczysław Tanty "Panslawizm, carat, Polacy. Zjazd słowiański w Moskwie 1867 r." PWN Warszawa 1970 r. str. 264, cena 38 zł.

GODZENIE OGNIĄ

Świat poetycki, jaki ukazuje nam Bolesław Fac w swojej najnowszej książce - zbiorze wierszy pt. "Ścinanie kani" - jest światem ambiwaletnym, gdzie przełamuje się czułość i okrucieństwo. Można by, podejmując tę próbę interpretacji, zacytować jako motto fragment "Orkiestry strażackiej":

"Kto się łudzi że ogień pogodzi z powodzią
temu pożar piekła
w niedzielę węża -
wielki od alarmu rozjaśniony ogon".

W "Legendzie Piasta" łączy się pogaństwo i anielstwo, tworząc jedną spoistą rzeczywistość, bardzo dowcipnego pastiszu. W ogóle pastisz określa zawartość "Ścinania kani" w sposób dość istotny. Niemniej jednak jest on czymś więcej niż mechaniczną zabawą literacką, demonstrującą sprawność warsztatu i wyczucie stylu. Wydaje się raczej, że pozwala on znaleźć właściwy wyraz dla odbioru tego co nazywamy "życiem"; afirmacji zmąconej gorzką refleksją. Przykładem "Rękawiczka" opatrzonej zawartym w nawias wyjaśnieniem -/według znanej ballady/, gdzie pełna literackiej kultury stylizacja skrywa przerażenie okrucieństwem - coś, że przeniesionym w świat rzeczy:

"Pozostawioną środkiem drogi

Wilki ją poszarpały z głodu".

W tym klimacie utrzymane jest i tytułowe "Ścinanie kani", jakkolwiek odwołujące się do folkloru. A folklor jest dla Faca źródłem żywym. W wierszu "Górale nad morzem" dedykowanym Jerzemu Harasymowiczowi pisze:

"oto jest nasze morze
wielkie jak góry
hań"

powiedział baba
i ścisnął pod pazuchą kożę
az zabucała
i juz juhasy kierpcami
zatupią
plaże do mew".

Jak morze złane z górami, tak zostały ściśnięte w jedną autentyczną całość dwa zupełnie różne motywy folklorystyczne, wbrew życiu, oddzielane zwykle od siebie z muzealną pieczołowitością. A jakże łatwo wyobrazić sobie realną rzeczywistość tego wiersza. Tłem tych wierszy jest często właśnie codzienność i to codzienność prowincji, klimat grozy ukryty pod gnuśnym trwaniem, trochę tuwimowski, już wcześniej dochodził w poezji Faca do głosu. Dość przypomnieć "Blues o Mazowszu" i "Prowincja wielka rzecz" z tomiku "Gotyk dźwięku". Motywy te rozwinął Fac w "Balladzie o pewnej wdowie z Kartuz". Charakterystyczne, że wiersz ten, drukowany swego czasu w "Dzienniku Bałtyckim" spotkał się z wyjątkowo - jak na nasze czasy - gwałtowną reakcją. Świadczyć to może o wyjątkowej trafności dosłownej obserwacji obyczajowej, jaką można w nim odczytać. Jeżeli wczucie się w czyjąkolwiek psychikę jest możliwe, to można przypuszczać, że tak dotknięci odbiorcy poezji w "Balladzie o pewnej wdowie z Kartuz" odczytali zdemaskowanie dintojry miasteczka, która lubieżną wdowę pchnęła do śmierci i to może pewniejszymi środkami, niż powszechne potępienie.

Cena jaką się płaci za zgodę na życie, na trwanie jest wysoka:

"te właśnie cenne te nieokiełznane
z pęt szarpia się rwą wędzidła
nieposkromione w gniewie
jak w błyskach spoconej sierści
I za nie płacą najwięcej"

/ "Pochód zwierząt" /

Zgoda musi objąć i ślady wojny, niemożliwe przecież do zapomnienia. W jeszcze szerszym sensie - żyjemy świadomi śmierci i przemijania. Przybierają te wiersze i inny kształt, jaki kiedyś nazywało się liryką patriotyczną. A jest to poezja zaangażowana w dzień dzisiejszy, nie dziejący się nigdzie, ale właśnie w Polsce. I jest coś ze zdrowego gniewu w bezwzględności z jaką autor demaskuje "mówców". Zbitkę wzniosłych haseł i banału codzienności kompromituje poprzez sprowadzenie jej do jednej płaszczyzny - frazesu:

"Więc wymawiają Jej imię nadaremno

Więc obracają w dłoniach Jej oblicze z orłem

Płacąc sobie za maki czerwone za polne bławatki"

ETA MOSKAŁÓWNA

Bolesław Fac "Ścinanie kani" LSW 1970 strcn 45, cena 10 zł, obwolutę, okładkę, kartę tytułową projektowała Barbara Kasten - Pszczółkowska.

Z NOWYCH PUBLIKACJI O WYRAZACH KASZUBSKICH /II/

W tomie 27 za rok 1968 "Slavia Occidentalis" znajdują się dwie prace dotyczące słownictwa kaszubskiego: Zenona S o b i e r a j s k i e g o i Stefana G o n - t a r c z y k a "Relikty słownictwa kaszubskiego ze wsi Żarnowska nad jeziorem Łebsko" /s.245-256/ i Zdzisława S t i e b e r a "Jeszcze o kaszubskiej sobace" /s. 257-258/. W pierwszym znajdujemy omówienie 53 nazw topograficznych z jeziora Łebsko i jego wybrzeża, z których 42 to kaszubskie nazwy pochodzenia słowiańskiego /6 - nazwy niemieckie, 5 - niejasne/, i 23 wyrazów z zakresu terminologii rybackiej, z których 17 to terminy słowiańskie /2 są wyrazami częściowo zeslawizowanymi, 2 nie zasymilizowanymi/. Z 42 nazw topograficznych pochodzenia słowiańskiego 22 nazwy nie były dotąd notowane w ogóle; spośród słowiańskich terminów rybackich nie notowano dotychczas 2 wyrazów. - Wyjaśnić należy, że choć wieś Żarnowska leży nad jeziorem Łebsko, nad którym znajduje się główna siedziba Słowińców w Klu-kach, to jednak gwara Żarnowska nie należała do obszaru językowego dawnych Słowińców. Nie należała nawet do gwary Kabatków. Gwarę Żarnowską należy zaliczyć do grupy charbrowsko-łębskiej wchodzącej w skład kaszubszczyzny północno-zachodniej. - Przedstawiony w pracy Sobierajskiego i Gontarczyka materiał uzyskany został w 1951 r., a pochodzi od mającego wówczas 52 lata mieszkańca Żarnowska, tu urodzonego i stale tu mieszkającego.

Wyraz sobaka zapisano na całym obszarze objętym ankietą terenową "Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich". Bardzo rzadko oznacza on tu psa, który normalnie na całym obszarze nazywa się pjes /itp/.

Jak pisze prof. Stieber, w ogromnej większości wypadków sobaka to wyzwisko - na psa, na człowieka w ogóle, na kobietę itd. "Ponieważ przerwiska szerzą się, jak wiadomo, dość łatwo, potwierdza to podejrzenie, że chodzi tu o zapożyczenie z rosyjskiego czy białoruskiego".

W dziale "Na marginesie prac nad Atlasem językowym kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich" tomu 8 "Studiów z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", wydanego w 1969 r., znajdują się trzy prace z zakresu słownictwa. Pierwsza, "Północnokaszubskie zasięgi leksykalne" /s. 95 - 114/, pochodzi od Kwiryny H a n d k e, trzecia, "Odrębność leksykalna gwar środkowokaszubskich" /s. 129 - 149/ - od Ewy R z e t e l s k i e j - F e l e s z k o. K. Handke opisała 90 wyrazów charakterystycznych dla dialektów północnych Kaszub /pow. pucki i wejherowski/, E. Rzetelska - Feleszko - 56 wyrazów z gwar środkowokaszubskich. Obie prace zaopatrzone są w mapy zasięgów leksykalnych. Na s. 115 - 127 znajduje się artykuł Jadwigi M a j o w e j "Nazwy jagód w gwarach kaszubskich". Idzie tu o nazwy owoców wielu roślin o mięsistej, soczystej owoce, zawierających liczne nasiona w twardej łupinie: czarne jagody, borówki, łochynie, żurawiny, poziomki, truskawki, maliny, jeżyny, agrest, porzeczki, czereśnie, wiśnie i śliwę. W tekście znajduje się mapa występowania wyrazu maliny /z trzema znaczeniami/.

Odnajdujemy też: artykuł Hanny P o p o w s k i e j - T a b o r s k i e j "Uwagi o języku Perykop smółdzińskich", opublikowany w "Języku Polskim" 1968, z. 1, s. 33-40, który się zajmuje m.in. również słownictwem; notatkę Zygmunta B r o c k i e g o w tymże czasopiśmie, 1968, z. 2, s. 143, w której jest wzmianka o wyrazie kwap/a, kaszubskiej /zapożyczonej z niemieckiego/ nazwie ryby Zaorces viviparas; artykuł tegoż autora "Z terminologii topografii wybrzeży morskich", "Nautologia"

1968 /druk 1969/ nr 3/4, s. 44-46, gdzie jest mowa m.in. o kasz. retk, wyrazie oznaczającym przylądek /cypel/ na jeziorze, też przepaść wodną, zatokę lub łachę usypaną przez wodę, retka - zagłębienie wyrobione przez fale, i o związkach tych wyrazów z leksyką południowo-słowiańską.

Wspomnijmy wreszcie, że w "Poradniku Językowym" 1968, nr 2, s. 99-101, znajduje się recenzja E. R z e - t e l s k i e j - F e l e s z k o tomu I "Słownika gwar kaszubskich" ks. B. Sychty, a w "Roczniku Slawistycznym" t. XXIX cz.1 /1969 r/, s. 118-120, jest recenzja tegoż tomu napisana przez K. H a n d k e.

ENRATA. W poprzednim przeglądzie publikacji o wyrazach kaszubskich, "Pomerania" 1969, nr 3/4, na s. 140 powinno być:

uga /nie: uga/, dzuka /nie: dzuka/, artka /nie: artka/, dzardy /nie: dzardy/, cerep /nie: cerep/ i cermesle /nie: carmesle/; nadto: kwartalnik "Slavia Orientalis" /a nie "Slavia Occidentalis"/.

Z. BRO.

NAZEWNICTWO POMORZA GDAŃSKIEGO

W "BIBLIOGRAFII ONOMASTYKI POLSKIEJ"

W tomie 229 "Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego" /seria "Prace Językoznawcze" zesz. 29/, 1970 r., s. 251-309, ukazała się "Bibliografia onomastyki polskiej za lata 1961 - 1965 włącznie", opracowana przez Witolda Taszyckiego przy współudziale Adama Turasiewicza. W dziale "Opracowania" i "Zagadnienia poprawnnościowe" zarejestrowanych jest 24 prac dotyczących onomastyki Kaszub i innych ziem Pomorza Gdańskiego /w tym 19 z zakresu nazewnictwa geograficznego/, 2 opracowania dotyczące nazw Bałtyku i 6 artykułów z zakresu nazewnictwa statków morskich.

Wśród autorów prac onomastycznych zarejestrowanych w tej bibliografii znajduje się 10 osób z ośrodka gdańskiego. Napisali oni w sumie 24 artykuły, najwięcej z zakresu onomastyki pomorskiej.

W dziale "Materiały" zarejestrowanych jest 5 pozycji dotyczących Pomorza Gdańskiego /omyłkowo umieszczono tutaj pracę L. Roppla o nazwach terenowych w Klukach, która zarejestrowana jest już w dziale "Opracowania"/.

Przedstawiona tu bibliografia jest dalszym ciągiem "Bibliografii onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie", opracowanej przez W. Taszyckiego przy współudziale A. Turasiewicza i M. Karasia, Kraków 1960, jak również uzupełnień do tej książki, za lata 1959 i 1960, ogłoszonych w czasopiśmie "Onomastica" R.10: 1965, s. 309-336, i uzupełnień II /do r. 1960/, ogłoszonych w wymienionym na początku tomie "Zeszytów Naukowych UJ", s. 229-249.

Po roku 1965, tj. ostatnim objętym wymienioną bibliografią prof. Taszyckiego, ukazało się wiele dalszych prac z zakresu onomastyki pomorskiej, w tym stosunkowo dużo w "Biuletynie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego" - "Pomeranii". Obszerny przegląd /streszczenia/ 15 publikacji onomastycznych, które się ukazały w "Biuletynie ZK-P" i "Pomeranii" od końca 1967 do początku 1970 r., wydrukowany będzie w 1972 r. w roczniku XVII czasopisma "Onomastica".

Z. BRO.

O KOLBERGOWSKIM PRZEKŁADZIE DZIEŁA

HILFERDINGA

W wydawnictwie "Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" tom 229 - "Prace Językoznawcze" zesz. 29 /1970 r./ znajduje się artykuł Józefa Pyzika pt. "Nieznany przekład dzieła Hilferdinga" /s. 213-218/.

Idzie tutaj o przetłumaczoną około 1877 roku przez Oskara Kolberga pracę A. Hilferdinga "Ostatni Słowian na południowym brzegu Bałtyckiego Morza", który to przekład Kolberg zamieścił w tomie "Pomorze" /jako tom 39 "Dzieł wszystkich" O. Kolberga wyszedł on znów w 1966 r./. J. Pyzik porównuje ten przekład z oryginałem rosyjskim, a także z tłumaczeniem S. Starzyńskiej, zamieszczonym w roczniku V i VI /1921 i 1922 r./ "Gryfa".

W tytule artykułu J. Pyzika dziwi określenie "nie-

znany przekład". Sugeruje on jakieś nowe odkrycie, gdy przecież idzie tutaj o przekład już znany /w tytule francuskiego streszczenia artykułu, na s.218, nie ma sformułowania mówiącego o "nieznanym przekładzie"/.

Z. BRO.

lp	Imię i nazwisko	Adres	Wartość
1.	A. Pressyński	Puck, Al. Lipowa 12	50.-
2.	Henrieta Pękał	Kartusy, ul. Dąbrowska 6	50.-
3.	Jaruz Michał	Chojnice, ul. Mickiewicza 1	50.-
4.	Włodzisław Kłacz	Sopot, ul. Dąbrowska 3 1/2	100.-
5.	Janina Dure	Starogard Gd.	
		ul. Hajoski 1	20.-
6.	Włodzisław Kłacz	Chojnice, ul. Dąbrowskiego 120 B	
		ul. Hajoski 1	100.-
7.	Włodzisław Kłacz	Kartusy, pow. Starogard	50.-
8.	Włodzisław Kłacz	Chojnice, pow. Starogard	50.-
9.	Włodzisław Kłacz	Kartusy, ul. Dąbrowska pow. Starogard	50.-
10.	Włodzisław Kłacz	Starogard Gd. ul. Dąbrowskiego 1	50.-
11.	Włodzisław Kłacz	Chojnice, ul. Dąbrowskiego 120 B	100.-

Lp	Imię i nazwisko	A d r e s	Kwota
1.	A. Prószyński	Puck, Al. Lipowa 12	50,-
2.	Seweryn Perski	Kartuzy, ul. Dworcowa 6	50,-
3.	Jerzy Michalski	Chełmno, ul. Słowackiego 8	20,-
4.	Bogumiła Elas	Sopot, ul. Mieszka I 7/19	100,-
5.	Janina Derc	Starogard Gd. ul. Bojana 1	30,-
6.	Brunon Rulewski	Oświęcim 4, ul. Dąbrowskiego 170 D Nr 170 D - 5	105,-
7.	Bolesław Kniter	Karsin, pow. Chojnice	50,-
8.	Czesław Stole	Chmielno, pow. Kartuzy	30,-
9.	Józef Kiedrowski	Raduń, p-ta Dziemiany pow. Kościerzyna	50,-
10.	Rutkowski	Starogard Gd. ul. Sikorskiego 19	50,-
11.	Władysław Synak	Chojnice, ul. Świerczewskiego 15	100,-

Lp	Imię i nazwisko	A d r e s	Kwota
12.	B.Kula		100,-
13.	Marszałkowski	Kartuzy, ul.Ludowego WP 4a	50,-
14.	Edward Moza	Kaliska, p-ta Kościerzyna	50,-
15.	Józef Ceynowa	Czersk, ul.Starogardzka 29	100,-
16.	Stanisław Lorczał	Lipnica, pow.Chojnice	50,-
17.	Zygmunt Stenka	Wilanowo, p-ta Pomieczyno	50,-
18.	Miejska Biblio- teka Publiczna	Gacynin, Skwer Kościuszki 15	50,-
19.	Muzeum im.Leona Wyczulłowskiego	Bydgoszcz	20,-
20.	Poznańskie Tow. Przyj.Nauk	Poznań, ul.	100,-
21.	Klemens Szczepański	Ostrowite k/Chojnic	50,-
22.	Miejski Dom Kultury	Rumia	100,-
23.	Zygmunt Wacholc	N.Polaszki, p-ta Stare Polaszki	50,-
24.	Antoni Wica	Inowrocław ul.Wierzbickiego 51a	100,-
25.	Maria Myszker	Lubań, p-ta	30,-
26.	Helena Sulatycka	Wejherowo, ul.Kościuszki 14	50,-
27.	Klemens Derc	Wejherowo, Rynek 1	30,-
28.	Wiktor Zarach	Wejherowo, ul.Gdańska 129	50,-
29.	Brunon Grzenkowicz	Wejherowo ul.St.Panek 4	100,-

Lp	Imię i nazwisko	A d r e s	Kwota
30.	Klub Pomorania	Toruń	100,-
31.	Leon Kuchta	Grudziądz, ul. Marchlewskiego Nr 6 - 8	100,-
32.	R. Komkowski		100,-
33.	J. Klasa		75,-
34.	Paweł Groth	Gdańsk	70,-
35.	Jan Gruchała	Gd.-Oliwa, ul. Śląska 37 m 11	100,-
36.	PTTK	Gdańsk	120,-
37.	Eugenia Mistroń	Cieszenie p-ta Miechucino	50,-
38.	Jan Stachura	Sopot, ul. Świerczewskiego Nr 2 m 4	50,-
39.	Edmund Kosznik	Goręczyno pow. Kartuszy	100,-
40.	Józef Wangler	Wejherowo, ul. Świerczewskiego Nr 22	100,-
41.	Stefan Fikus	Lębork	50,-
42.	Brunon Bojanowski		50,-
43.	Szutenberg	Gdynia	80,-
44.	Alojzy Kaliszewski	Gdynia, 20 ul. Cylickiego 11 A m 5	100,-
45.	Prezydium PRN	Kościerzyna	100,-
46.	Miron Łukowicz	Wejherowo, Świerczewskiego 13	100,-
47.	Maria Jazgalska	Wejherowo, ul. Chopina 4	50,-

Lp	Imię i nazwisko	A d r e s	Kwota
48.	Przewoski	Lubichowo, pow.Starogard Gd.	50,-
49.	Maria Choczajowa	Kościerzyna, Świerczewskiego 12	100,-
50.	Maria Szymichowska	Kartuzy, ul. 1 Maja 26	50,-
51.	Stanisław Bogdanowicz	Sopot, ul.Kościuszki 19	100,-
52.	Bronisław Ropel	Kartuzy Oś.A.	50,-
53.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
54.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
55.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
56.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
57.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
58.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
59.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
60.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
61.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
62.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
63.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
64.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
65.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
66.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
67.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
68.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
69.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
70.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
71.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
72.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
73.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
74.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
75.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
76.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
77.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
78.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
79.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
80.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
81.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
82.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
83.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
84.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
85.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
86.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
87.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
88.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
89.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
90.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
91.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
92.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
93.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
94.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
95.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
96.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
97.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
98.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
99.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-
100.	Wojciech Kozłowski	Kartuzy	50,-

SPIS RZECZY

FAKTY * OPINIE * POGLĄDY

1. Romuald Śmiech	- Przy granicy województw	str. 1
2. Krystyna Orska	- Ludowy teatr kaszubski	" 9
3. Jan Drzeżdżon	- Ruch regionalny	" 27
4. Józef Bruski	- O przeróbce lnu	" 42
5. Wolimir Bożek	- Kaszubski słownik biogr.	" 46
6. Bolesław Fac	- Johannes Bobrowski	" 58
7. Stefan Fikus	- Legenda i rzeczywistość	" 71

Z ŻYCIA ZRZESZENIA

8. L.R.	- Raport w sprawie muzeów	" 79
9. Tadeusz Gleinert	- Wnioski z dyskusji	" 83
10. J.B.	- Nowe władze "Pomorania"	" 86
11. W.B.	- Kaszubszczyzna w "Lastadii"	88

DOMOCY NÓRCEK

12. Jan Trepczyk	- Luboŋny Drėsze	" 90
13. Jan Trepczyk	- Mėstrowi Snożōte	" 95
14. Jan Zbrzyca	- Pōmion czasów	" 97
15. Kamil Kantak	- Kiedys z Sopotu	" 98
16. Edmund Puzdrowski	- Wiersze	" 99
17. Mieczysław Czychowski	- Z cyklu pejzaże	" 101
18. Guczów Mack	- Felieton	" 105
19. Alfons Wysocki	- Legenda o wyspie	" 109

LISTY DO POMERANII

20. Kazimierz Dopke	- Klub studentów Kaszubów	" 113
21. Jerzy Burchardt	- Kaszubskie nazwy pól	" 116

